RES HUMANA

Humanizm
Racjonalizm
Kultura świecka

6/169
2020 r.

DWUMIESIĘCZNIK • ISSN 0867-847X Indeks 33426X • Numer 6 (169) 2020 Rok wyd. XXIX • Cena 8,00 zł (w tym 8% VAT)

Věra JOUROVÁ: czas zdecydowanych działań

czytamy s. 7

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE

- Bezsilni ujawniają swoją moc
- Rządu PiS wojna z Europą
- Rewolucja młodych ludzi!
- List otwarty do działaczy TKŚ

DOKUMENTY

O PRAWORZĄDNOŚCI W PAŃSTWACH CZŁONKOWSKICH UNII EUROPEJSKIEJ

- Věra JOUROVÁ: Czas zdecydowanych działań
- Z raportu o praworządności w Polsce
- Katarina BARLEY, Włodzimierz CIMOSZEWICZ

Z PRAC KOMTETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS

- Adriana ŁUKASZEWICZ o globalnych skutkach pandemii
- Bogdan GALWAS o rewolucji w nauce i technice

DYLEMATY DEMOKRACJI

Ralf DAHRENDORF o wolności i więzi społecznej, a o książce Janusza REYKOWSKIEGO *Rozczarowanie demokracją* napisali: Henryk DOMAŃSKI, Krystyna SKARŻYŃSKA i Jerzy J. WIATR

REPTYCJE HISTORYCZNE

Daniel SAMOTUS ZBYTEK o dziejach Białorusi a Danuta WANIEK o Kościele wobec odzyskanej niepodległości

ŚWIADECTWA

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH

WŚRÓD KSIĄŻEK

CO DWA MIESIĄCE Jerzego J. WIATRA

Spis treści

FAKTY • WYDARZENIA • OPINIE
Zdzisław SŁOWIK
Bezsilni ujawniają swoją moc/1
Robert SMOLEŃ
Rządu PiS wojna z Europą/3
Małgorzata NIEWIADOMSKA-CUDAK
Rewolucja młodych ludzi!/4
List otwarty do działaczy i członków Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego/5

DOKUMENTY
O PRAWORZĄDNOŚCI W PAŃSTWACH CZŁONKOWSKICH UNII EUROPEJSKIEJ
Věra JOUROVÁ
„Działać szybciej i bardziej zdecydowanie, kreatywnie wspierać praworządność”/7
Z Raportu Komisji Europejskiej na temat praworządności w Polsce (fragmenty)/9
Katarina BARLEY
„W sprawie fundamentalnych zasad żadnych kompromisów być nie może”/11
Włodzimierz CIMOSZEWICZ
Pieniądze i/lub wartości/12
Andrzej BIERNACKI
RES tego wysłuchała: Ważna debata/13

PAN Z PRAC KOMITETU PROGNOZ POLSKA 2000 PLUS
Adriana ŁUKASZEWICZ
Pandemia COVID-19 i jej globalne skutki/14
Bogdan GALWAS
Rozwój nauki i technologii motorem zmian świata/19

DYLEMATY DEMOKRACJI
Ralf DAHRENDORF
Wolność a więź społeczna/28
Krystyna SKARŻYŃSKA
Źródła rozczarowania demokracją liberalną/33
Głosy w dyskusji o książce Janusza Reykowskiego
Henryk DOMAŃSKI/36
Jerzy J. WIATR/38

REPETYCJE HISTORYCZNE
Daniel SAMOTUS ZBYTEK
Białoruś – państwo wielkiego europejskiego narodu/39
Ksawery S. PIWOCKI
RES to wysłuchała: „Kiedy mury runą”/44
Danuta WANIEK
Kościół wobec odzyskanej niepodległości/45

ŚWIADECTWA
Z obchodów 100-lecia Związku Literatów Polskich/50
Andrzej BIERNACKI
Dobrosąsiedztwo czasu pandemii/50
Wacława MIELEWCZYK
Jubileuszowy dar pamięci/52
Irena PESZKIN-BOBIŃSKA
Bronka i Gerhard/54

FORUM MYŚLI NIEOBOJĘTNYCH
Wacław SADKOWSKI
Dziennik rozmów politycznych/55
Andrzej ŻOR
Trzy koperty/56 i III s. okł.

WŚRÓD KSIĄŻEK
Jerzy J. WIATR
O ważnych sprawach rozmowa mędrców/58
Andrzej ŻOR
Pokora/59

CO DWA MIESIĄCE Jerzy J. WIATR
Paradoksy polskiej laicyzacji/IV s. okł. i s. 40.

RADA REDAKCYJNA: Mirosław CHAŁUBIŃSKI, Paweł KOZŁOWSKI, Władysław LORANC, Dionizy TANALSKI, Danuta WANIEK, Jerzy J. WIATR – przewodniczący Rady
REDAKCJA: Marek JAWORSKI, Tomasz KOZŁOWSKI, Wacława MIELEWCZYK – sekretarz redakcji, Wacław SADKOWSKI – z-ca redaktora naczelnego, Zdzisław SŁOWIK – redaktor naczelny, Robert SMOLEŃ – z-ca redaktora naczelnego, Daniel ZBYTEK
ADRES REDAKCJI: 00-102 Warszawa, ul. Marszałkowska 115, lok. 369 A; tel. 605-101-072, e-mail: reshumana@o2.pl
WYDAWCA: Rada Krajowa Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego www.kulturaswiecka.pl Czasowo strona internetowa jest zawieszona.

Druk w Drukarni ACAD w Józefowie

Świadectwo

„Siła bezsilnych...”

Vaclav Havel

Warszawa, Krakowskie Przedmieście, w pobliżu Pałacu Prezydenckiego. *7 maj 2020 r.*

Bezsilni ujawniają swoją moc

27 października 2020 roku, kolejnego dnia wielkiego protestu polskich kobiet wobec orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego zakazującego aborcji śmiertelnie kalekich w łonie matki płodów, z ust prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, niedawno powołanego na wicepremiera rządu RP i zarazem szefa komitetu ds. bezpieczeństwa, usłyszeliśmy słowa o tych spontanicznych protestach, że to „Atak, który ma zniszczyć Polskę. Ma doprowadzić do triumfu sił, których władza w gruncie rzeczy zakończy historię narodu polskiego”, i że ci, który wzywają do demonstracji oraz „także

ci, którzy w nich uczestniczą, sprowadzają niebezpieczeństwo powszechne", a więc dopuszczają się „przestępstwa, poważnego przestępstwa". Wykorzystał też trybunę sejmową, aby z błyskiem w oczach wołać w stronę opozycji, że „Tysiące demonstracji odbywa się z waszego podjudzenia. W imię własnych interesów podpalacie Polskę. Narażacie ludzi na śmierć. Jesteście przestępcami, odpowiecie za to". I usłyszał głos przedstawiciela opozycji: „Wystąpił pan przeciwko polskim obywatelom. To nie tylko głęboko niemoralne i skandaliczne. To ciężkie przestępstwo przeciwko narodowi".

Przytaczamy te słowa prezesa PiS, aby je zapamiętać i uświadomić sobie skalę ich podłości, aby zobaczyć do czego zdolny jest człowiek chorobliwie ogarnięty żądzą władzy, a zarazem może i przestraszony skutkami swoich decyzji. Przytaczamy wreszcie te słowa, aby mieć nadzieję na ich kres.

Oto z jego woli bowiem w polskie życie, zmagające się z rozmiarami pandemii, która wymaga społecznej konsolidacji jak nigdy, wprowadzone zostały trucizny dwóch wielkich konfliktów głęboko raniących a zarazem dzielących Polaków. Chodzi najpierw o projekty ustawowe godzące w interesy polskich rolników, projekty których intencje można nawet zrozumieć, lecz które w kształcie rozwiązań legislacyjnych, zostały uznane przez Senat za nadające się do kosza. Sprawa nie do końca rozstrzygnięta wywołuje nie gasnący konflikt.

I oto rozpalił się konflikt kolejny: wspomniane orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego. Nie mogło zostać powzięte bez zgody Jarosława Kaczyńskiego. Ta zgoda wywołała głębokie następstwa. Jednym z nich, lecz zapewne najboleśniejszym to zakwestionowanie przywództwa PiS w kierowaniu sprawami Polski, wyrażone w słowie „dość". Wcześniej padło ono, jak pamiętamy, w niedawnej kampanii prezydenckiej: teraz dobrze oddaje nastroje, których nie wygasza nawet pandemia. Co więcej: zdaje się nadawać temu słowu jeszcze większą moc.

Obecny protest kobiet polskich przerasta bowiem wszelkie dotychczasowe nie tylko liczebnością uczestniczek czy ujawnieniem się w miejscowościach, gdzie o protestach tylko się dotąd słyszało. Jest bowiem ten protest świadectwem moralnej i politycznej dojrzałości żądań. To jest czymś nowym i groźnym dla rządzących. Tym większy wywołuje ich lęk.

Trudno w tej chwili przewidzieć dalszego rozwoju wydarzeń. Nie można wykluczyć ze strony władz brutalnych rozwiązań siłowych (zapowiedział takie działania szef MSWiA Mariusz Kamiński, jedna z najbliższych osób z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego); ale nie można też wykluczyć skutecznych mediacji i określonego porozumienia w sprawie orzeczenia pseudo Trybunału Konstytucyjnego.

Tymczasem pandemia nie ustępuje: znajdujemy się na krzywej wznoszącej liczby nowych zakażeń i zgonów. Jeśli brać pod uwagę niewydolność służby zdrowia, mimo jej wysiłków budzących szacunek, czy doraźność działań władz, to nie można się dziwić wzrostowi niepokoju ludzi o swoją przyszłość; i niepokoju o Polskę, w której wciąż tak wiele niepotrzebnych konfliktów i dramatycznych podziałów.

Może ta rosnąca świadomość milionów Polaków, a wybory prezydenckie ukazały ich wielkość i siłę, zadecyduje, oby jak najprędzej, o zmianie dotychczasowego kursu Polski na kurs po prostu przewidywalny, bo dotychczasowy prowadzi do nieobliczalnej w skutkach katastrofy.

Czas, aby bezsilni ujawnili do końca swoją moc.

Zdzisław SŁOWIK

Rządu PiS wojna z Europą

W powyborczych tygodniach polityka Prawa i Sprawiedliwości jeszcze wyraźniej znalazła się na kursie kolizyjnym z Unią Europejską.

Z jednej strony nastąpiła kumulacja działań instytucji UE, które od dawna zajmują się łamaniem przez rząd w Warszawie podstawowych i oczywistych dla wszystkich Europejczyków zasad państwa prawa i demokracji. Czynności w tej sprawie prowadzone są na wielu frontach. Rada UE (ministrowie wszystkich 27 państw członkowskich) zajmuje się, co prawda niespiesznie i bez widocznych rezultatów, artykułem 7 Traktatu o Unii Europejskiej, zgodnie z którym ten organ powinien orzec, czy w Polsce istnieje „wyraźne ryzyko poważnego naruszenia" wartości, na fundamencie których Unię – a wcześniej Wspólnoty – w ogóle wzniesiono. Wśród tych wartości „państwo prawne" jest wymienione *expressis verbis*, na równi z poszanowaniem godności osoby ludzkiej, wolnością, demokracją, równością, poszanowaniem praw człowieka, w tym praw osób należących do mniejszości, pluralizmem, niedyskryminacją, tolerancją, sprawiedliwością, solidarnością oraz równością kobiet i mężczyzn.

Unijny Trybunał Sprawiedliwości z siedzibą w Luksemburgu rozpatrujący skargę Komisji Europejskiej na nowy model odpowiedzialności dyscyplinarnej sędziów (młyny sprawiedliwości i tu mielą powoli) nałożył na Polskę tzw. środek tymczasowy w postaci zawieszenia do czasu ostatecznego wyroku stosowania przepisów stanowiących podstawę właściwości Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego w sprawach dyscyplinarnych.

Komisja Europejska bombarduje rząd PiS postępowaniami antynaruszeniowymi, stanowiącymi pierwszy krok do stwierdzenia naruszenia przez państwo członkowskie przepisów unijnego prawa, oraz skargami do TSUE. Jednocześnie przygotowała kompleksową ocenę przestrzegania zasady praworządności i niektórych standardów systemu demokratycznego we wszystkich 27 krajach. Polska wypadła w niej dramatycznie słabo.

Toczą się też prace nad mechanizmem warunkującym uruchomienie środków z budżetu UE od przestrzegania zasady praworządności. Sprawujące w bieżącym półroczu prezydencję w Radzie UE Niemcy przygotowały w tej sprawie kompromisową propozycję. Mimo że jest znacznie osłabiona w porównaniu projektem Komisji z 2018 roku (i zdaniem wielu – rozczarowująca), nadal jest ona zdecydowanie kontestowana przez Warszawę i Budapeszt.

Parlament Europejski regularnie debatuje na temat demontażu nad Wisłą państwa prawnego i demokratycznego. Posłowie wydają się coraz bardziej zniecierpliwieni opieszałością Komisji oraz lawirowaniem Rady w tej sprawie. Żądają konkretnych działań przynoszących efekty. Mają świadomość, że zepsucie Unii w jednym miejscu będzie prowadziło do jej ogólnego osłabienia, a być może i do rozlewania się złych praktyk.

Prawo i Sprawiedliwość niewiele sobie z tego wszystkiego robi. Jawnie gra Unii na nosie, lekceważąc środek tymczasowy TSUE. Nie zmieniono inkryminowanych przepisów (jak to pospiesznie uczyniono w podobnym przypadku ustawy o Sądzie Najwyższym w 2018 roku). Izba co prawda przestała zajmować się wnioskami stricte dyscyplinarnymi – może dlatego, że powołani przez ministra sprawiedliwości rzecznicy dyscyplinarni przestali je kierować? – ale za to intensywnie rozpatruje wnioski prokuratorów o uchylenie immunitetu niepodobającym się władzy sędziom. We wrześniu zaś sama Izba Dyscyplinarna stwierdziła, iż postanowienie TSUE „nie może być uznane za obowiązujące na gruncie polskiego porządku prawnego".

Oliwy do ognia dolał Jarosław Kaczyński, już jako nowy wicepremier. Stanowczym głosem zapowiedział weto – jeśli Unia nie wycofa się mechanizmu warunkowości i będzie nadal domagać się przestrzegania zasad państwa prawa – w sprawie Wieloletnich Ram Finansowych UE na lata 2021–27 i programu odbudowy gospodarczej Unii po koronawirusowym kryzysie „Następna Generacja UE". Ten ostatni będzie wymagał ratyfikacji przez parlamenty wszystkich państw, więc prezes PiS trzyma wszystkie sznurki w ręku. Jednak pociągnięcie za nie byłoby już jawnym wypowiedzeniem wojny krajom znacznie mocniej dotkniętym pandemią, które wyczekują pieniędzy z pożyczek, jakie na rynkach finansowych ma zaciągnąć Komisja. Prawdopodobnie zakończyłoby się to ostatecznym odsunięciem Polski od unijnego stołu. Zapewne to tylko blef, ale z pewnością czyni wiele złego w i tak napiętych relacjach PiS z resztą Europy.

Podobne znaczenie ma niedawne orzeczenie Trybunału Pani Julii Przyłębskiej uznające za niekonstytucyjny przepis zezwalający na legalną terminację ciąż patoembrionalnych. Wprowadzony tylnymi drzwiami praktyczny ostateczny zakaz aborcji, bez debaty społecznej na ten temat, poza parlamentem, decyzją trzynastu wprowadzonych wcześniej do TK osób bez właściwości i przymiotów należnych sędziom konstytucyjnym, nie mógł nie wywołać całkowitego niezrozumienia Europy. To świadectwo zupełnie odmiennej koncepcji państwa od tej, która utrwaliła się na Zachodzie: państwa empatycznego, wsłuchującego się w oczekiwania obywateli, próbującego rozwiązywać ważne dla nich kwestie, zbudowanego na zaufaniu do nich.

Polska znalazła się poza zachodnioeuropejskim kręgiem cywilizacji prawnej i kultury politycznej.

Robert SMOLEŃ

Rewolucja młodych ludzi!

To już nie jest zwykły protest. Każdego dnia na ulice polskich miast i miasteczek wychodzi coraz więcej młodych ludzi oburzonych wyrokiem tzw. Trybunału Konstytucyjnego, zakazującego aborcji ze względu na wady płodu. Obserwując z bliska protesty nie tylko w Łodzi, ale także w mniejszych miejscowościach, takich jak Żychlin i Koluszki, jestem pewna, że mamy do czynienia z początkiem rewolucji, a jej bohaterami są młodzi ludzie. To pokolenie uświadomiło sobie, że władza chce im układać życie po swojemu, a Polska jest spychana do krajów, gdzie wolności obywatelskie praktycznie są ulotne. Dotknięcie tak wrażliwej sfery życia osobistego, jak możliwość wyboru podjęcia decyzji o urodzeniu dziecka z ciężkimi wadami, wylała czarę goryczy.

Widok tłumów młodych osób, które kontestują władzę, przekonuje że proces kulturowej rewolucji ruszył z ogromnym impetem, a rządzący Polską „twardogłowi katolicy" oderwani od rzeczywistości, nie są w stanie go powstrzymać. Widoczny podczas manifestacji śmiech z władzy już nie zniknie. Nawet jeśli rząd zdecyduje się na wprowadzenie stanu wyjątkowego, ta frustracja będzie się tylko potęgować. To początek antypisowskiej rewolty. Bycie dzisiaj „antypisem" ma ogromną siłę motywacyjną. Demonstrującym już nie chodzi tylko o zakaz aborcji, ale o prawo do wolności, prawo do decydowania o swoim życiu osobistym. Młodzi demonstranci nie dają się wepchnąć w niszę zwolenników aborcji czy tych, co idą atakować kościoły. Ekscytująca atmosfera na demonstracjach powoduje, że słowo „solidarność" nabiera nowego sensu. Do tego tłumu nie przemawiają już „delikatne" słowa. Oni manifestują swoje oburzenie wykrzy-

kując wulgaryzmu w stylu „wy....", mówią wprost, że są po prostu „wku....ni". Niosą ze sobą banery, na których napisy mogą być niezrozumiałe dla starszego pokolenia.

Pojawiające się transparenty głównie uderzają w prezesa, ale również bezpośrednio w obecny rząd Zjednoczonej Prawicy – „Lepiej leczyć hemoroidy niż popierać rząd niedojdy". PiS potęgę władzy zbudował na nieomylnym przywództwie prezesa, ale ten mit o jego wyjątkowości upada. To, co się w ostatnim czasie dzieje pokazuje, że prezes nie panuje nad partią. Władza zaczyna tracić władzę w głębszym sensie. Tego nie da się już zatrzymać. Ten początek nowego procesu kształtującego się na ulicach polskich miast ma swoją dynamikę. Machina ruszyła. Ważne, aby jej nie przeszkadzać, tylko wspierać. Obecne partie już się zużyły. Tylko nowa siła jest w stanie zmienić istniejące status quo. Aby nastąpił przełom, powinna wyklarować się wizja tego, co potem i to jak najszybciej, tak aby gniew wykrzyczany na ulicach polskich miast nie zniknął.

Małgorzata NIEWIADOMSKA-CUDAK

Autorka tekstu jest profesorem AEH oraz wiceprzewodniczącą Rady Miasta Łodzi.

Protest Strajku Kobiet w piątek, 30 października (Fot. Dariusz Borowicz / Agencja Gazeta)

ZAPROSZENIE

do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku

Serdecznie zapraszamy wszystkich przyjaciół myśli niezależnej do czytania i prenumeraty RES HUMANA w 2021 roku. Koszt rocznej prenumeraty rocznej, wraz z kosztami przesyłki pocztowej, wynosi 48 zł. Zamówienia najprościej zrealizować poprzez wpłatę należności na konto Redakcji w Banku Millennium nr 46 1160 2202 0000 0000 5515 5146 i nasz adres 00-102 WARSZAWA, ul. Marszałkowska 115 lok. 369 A.

Czekamy na wszystkich Państwa w „RES HUMANA".

Redakcja „RES HUMANA"

Do członków Rady Krajowej oraz działaczy, członków i sympatyków Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego

List otwarty

Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy!

W końcowych dniach 2020 roku i początku nadchodzącego Nowego Roku pragniemy najpierw złożyć serdeczne podziękowanie członkom Rady Krajowej naszego Towarzystwa, a zarazem wszystkim członkom i sympatykom naszego ruchu za ofiarny trud, jaki poświęcili umacnianiu humanistycznych wartości świeckich w społeczeństwie naszego kraju. Pragnęliśmy to podziękowanie złożyć na dorocznym spotkaniu Rady Krajowej, lecz względy bezpieczeństwa zdrowotnego podyktowały nam odroczenie tego spotkania na bezpieczniejszy czas.

Nie zwalnia nas to jednak od potrzeby podzielenia się w tej postaci niniejszego *Listu otwartego* kilkoma uwagami o najważniejszych problemach, jakie złożona dynamika życia czyni przedmiotem naszej uwagi i aktywności.

Po pierwsze, sądzimy, że wobec rozpętanej przez środowiska skrajnej prawicy klerykalnej wojny z osobami inaczej myślącymi i inaczej odczuwającymi swoją tożsamość w płaszczyźnie płci, jest naszą powinnością sprzeciwić się tej wyjątkowej, groźnej postaci nietolerancji, podważającej społeczny ład w kraju i uzasadniony powód do coraz bardziej zdecydowanej krytyki sytuacji w Polsce przez państwa Europy i świata. Ruch nasz, od początku swoich narodzin ponad sto lat temu, opowiadał się niezmiennie za różnorodnością społeczno-kulturową widząc w niej szczególną wartość, a zarazem czynnik rozwoju i postępu cywilizacyjnego społeczeństwa i państwa. To dziedzictwo, które zobowiązuje.

Po drugie, nie mniej istotną przestrzenią naszej pracy w nadchodzącym czasie, pozostaje sprzeciw wobec polityzacji religii i Kościoła oraz braku jego determinacji w rozliczeniu się z gorszących faktów pedofilii wielu duchownych. Choć Kościół polski jest w tej mierze podzielony, to jednak jego dominującym obrazem pozostaje działalność redemptorysty z Torunia i jego politycznych opiekunów. Wobec tej zdeformowanej postaci wizerunku Kościoła sprzeciwiajmy się w imię szacunku dla tej niemałej rzeszy duchownych, których wiele cennych dzieł dobrze służy społecznemu dobru.

Po trzecie, pragniemy zaproponować podjęcie w różnych formach popularyzacji osoby i dzieła Profesora Tadeusza Kotarbińskiego, patrona naszego ruchu. W dziedzictwie Jego dzieła i życia zawiera się nieprzebrane źródło humanistycznych wartości, wciąż aktualnych i jakże bezcennych w kształtowaniu współczesnych generacji Polaków. Postaramy się w najbliższym czasie przypomnieć te wartości i to dzieło w stosownej publikacji książkowej.

Propozycje programowe, które tutaj przypominamy, nie wyczerpują oczywiście wielu dotychczasowych form aktywności naszego ruchu, które z powodzeniem rozwija szereg ogniw i rad, by wymienić z szacunkiem ich działalność zwłaszcza w Bielsku Białej czy Katowicach, Koszalinie i Krakowie, Radomiu, Rzeszowie oraz Wrocławiu, za co raz jeszcze serdecznie dziękujemy.

Ufamy, że ruch nasz działając, zwłaszcza w ostatnich pięciu latach, w wyjątkowo niesprzyjających uwarunkowaniach i klimacie znajdzie wciąż wiele sił, aby nie tylko przetrwać ten trudny czas, ale podjąć i rozwinąć wiele nowych inicjatyw zdolnych nasze dotychczasowe dziedzictwo utrwalać i rozwijać dziś w życiu społecznym, intelektualnym i w polskiej kulturze.

Wszystkim naszym działaczom, członkom i sympatykom życzymy w tym dziele powodzenia i pomyślności w 2021 roku.

W imieniu Prezydium Rady Krajowej

PREZES HONOROWY
Profesor Jerzy J. Wiatr

PREZES
Profesor Danuta Waniek

REDAKTOR NACZELNY „RES HUMANA”
Dr Zdzisław Słowik

DOKUMENTY

O praworządności w państwach członkowskich Unii Europejskiej

Poniżej publikujemy zapis – z bardzo nieznacznymi skrótami, głównie odnoszącymi się do konkretnych głosów w dyskusji – wypowiedzi wiceprzewodniczącej Komisji Europejskiej do spraw wartości i jawności na zakończenie debaty w Parlamencie Europejskim w punkcie porządku obrad: „Stwierdzenie wyraźnego ryzyka poważnego naruszenia przez Rzeczpospolitą Polską zasady praworządności. Strefy wolne od LGBTI w Polsce", 14 września br. W tym wystąpieniu wiceszefowa KE zawarła wiele odważnych stwierdzeń oraz klarownych zapowiedzi co do dalszych zamiarów Komisji. Przemówienie Věry Jourovej otwierające powyższą debatę składało się ze szczegółowego wymienienia przypadków naruszających zasadę państwa prawa w okresie od poprzedniej takiej dyskusji o sytuacji w naszym kraju. Ten wykaz wiceszefowa KE spuentowała w następujący sposób: „Żałuję, że muszę to powiedzieć, ale ostatnie wydarzenia wskazują, iż sytuacja od czasu ostatniej debaty w lutym nie uległa poprawie. Obawy dotyczące praworządności wciąż się utrzymują. Niech mi będzie wolno jasno oświadczyć: Komisja użyje wszelkich instrumentów, jakie ma w swojej dyspozycji, aby zmierzyć się z tymi zagrożeniami".

Tytuł oraz tłumaczenie tekstu – RES HUMANA

Věra JOUROVÁ

„Działać szybciej i bardziej zdecydowanie, kreatywnie wspierać praworządność"

Panie Przewodniczący, Szanowni Posłowie,

Dziękuję za tę bardzo ważną debatę o bardzo poważnym problemie. Chodziło w niej nie tylko o sytuację w Polsce, ale – jak rozumiem – miała ona szerszy kontekst dyskusji o przestrzeganiu zasady praworządności w UE.

Zacznę od wspomnienia tego, jakie znaczenie miały dla nas przed laty – może dziesięć lat temu – pojęcia praworządności oraz wartości. Mówiliśmy o niezawisłych sędziach i o wolności słowa, i o tętniącym życiem społeczeństwie obywatelskim, o wolnych i uczciwych wyborach. Mówiliśmy o tym spokojnym głosem – tak, jakby udało nam się stworzyć coś w rodzaju perpetum mobile dla wartości w UE.

Teraz widzimy, że konieczne jest użycie wszelkich dostępnych sił i środków dla odnowienia znaczenia tych wartości – państwa prawa, praw podstawowych, demokracji, ponieważ to na tych wartościach Unia Europejska została wzniesiona.

I mówiąc o środkach, rzeczywiście opisałam, jakie działania podejmujemy w ramach procedur przeciwdziałających naruszeniu prawa UE. Stosujemy je wyłącznie, gdy dochodzi do jawnego pogwałcenia przepisów. Może to brzmieć jak postawa formalistyczna. I tak jest. To jest podejście legalistyczne, ale Komisja Europejska nie jest grupą obywatelskich aktywistów.

Możemy uruchomić procedury antynaruszeniowe tylko, gdy mamy po temu solidne podstawy prawne. Proszę mi wierzyć – ja chcę wygrywać wszczynane sprawy. Nie możemy pozwolić sobie na przegrywanie spraw związanych z zasadą praworządności. Są zbyt istotne, a musimy też umacniać wiarygodność UE, więc przegrywanie takich spraw nie byłoby dobrą rzeczą.

[…] Co się tyczy artykułu 7 [Traktatu o Unii Europejskiej], to w oczywisty sposób ojcom Traktatu z Lizbony zabrakło wyobraźni, gdy projektowali ten przepis jako funkcjonalny w ich mniemaniu środek. Dziś widzimy, że jest on bezzębny. Mamy ciągnące się procedury, mamy debaty o Węgrzech i Polsce, ale nie jest tak, że tylko Węgry popierają Polskę i vice versa. Także inne państwa członkowskie wspierają kraje, w których dochodzi do oczywistego naruszania fundamentalnej zasady państwa prawa.

Musimy więc zastosować dalej idące środki. Naturalnie musimy działać szybciej i bardziej zdecydowanie, i być bardziej kreatywnymi we wspieraniu praworządności w państwach członkowskich. Dlatego zaproponowaliśmy warunkowość – powiązanie przestrzegania zasady państwa prawa z budżetem [UE].

Wiedzą Państwo, że w nocy 21 lipca odbyła się w tej materii bardzo trudna dyskusja, gdy Rada Europejska przyjmowała nowy budżet. Te rozmowy są kontynuowane. Mocno wierzę, że potrzebujemy takiego instrumentu. Czasem mówię, dość cynicznie, że jeżeli ktoś nie pojmuje wartości, zazwyczaj docenia wagę pieniędzy. Odwołajmy się do tego. Potrzebujemy tego narzędzia. Także dlatego, że podatnicy wielu państw członkowskich mają dość finansowania projektów w krajach, gdzie łamane są prawa podstawowe.

I tu dochodzimy do kwestii naruszania praw osób LGBTI. Sytuacja, w jakiej jesteśmy obecnie z budżetem jest bardzo niebezpieczna. Im większe pieniądze, tym mniejsze zaufanie. Myślę, że to jest rujnujące. Musimy pracować nad wdrożeniem pomysłu powiązania pieniędzy podatników z kluczowymi zasadami UE.

Drugim środkiem, jakiego chcemy użyć, jest odpowiedź na krytykę, którą słyszałam z tej [skrajnie prawej – red. Res Humana] strony Parlamentu, że są to podwójne lub potrójne standardy, odmienne traktowanie, że koncentrujemy się wyłącznie na Polsce i Węgrzech. Nigdy nie było to moim celem. Zawsze chciałam bardzo obiektywnie i uczciwie porównywać przestrzeganie praworządności w państwach członkowskich. To nie może jednak być dokonywane poprzez porównania dwóch ustaw lub dwóch przepisów w dwóch różnych ustawach w Niemczech oraz Polsce lub na Węgrzech i w Hiszpanii.

Musimy spojrzeć na szerszy obraz we wszystkich państwach członkowskich. […] W raporcie o przestrzeganiu praworządności podejmiemy nie tylko kwestię wymiaru sprawiedliwości, ale też mediów i walki z korupcją, bo wierzymy, że stanowią one wzajemnie powiązane cechy i czynniki. Musimy być w stanie dokonać obiektywnej oceny.

Sposób oceny jest bardzo klarowny. Także władze Polski i wszystkich innych państw członkowskich miały możliwość odniesienia się do naszych ustaleń. […]

Rzeczywiście potrzebujemy lepszej definicji, czym jest państwo prawa. Zrobimy to. Będziemy to ciągle wyjaśniać, coraz lepiej i lepiej, gdyż po prostu musimy nieustannie tłumaczyć obywatelom UE, dlaczego w praktyce potrzebujemy zasady praworządności, dlaczego potrzebujemy niezawisłych sędziów. Istnieje pewien brak świadomości, jak ważna jest ta zasada dla dosłownie każdego obywatela.

Wierzę, że te dwa nowe narzędzia pomogą zwiększyć nasze możliwości działania. Teraz posłużę się cytatem z wielu Państwa przemówień [w trakcie debaty – red.]: że trzeba „coś zrobić". Otóż musimy zrobić znacznie więcej.

W moim przekonaniu […], było już wystarczająco dużo dialogu. Moim celem jest kontynuowanie tego dialogu, bo Polska jest państwem członkowskim UE i naprawdę chcę zaprosić Polskę do powrotu do Europy, w której poważamy i przestrzegamy wartości. […]

Jeśli chodzi o sprawę LGBTI, jestem w stałym kontakcie z polskim rzecznikiem praw obywatelskich. Wzmocniliśmy kompetencje organów do spraw równego traktowania, do których mogą zwracać się osoby LGBTI. Musimy jaśniej mówić, że środki finansowe UE nie będą wypłacane w przypadkach tego typu pogwałcenia podstawowych praw człowieka. I dobrze się stało, że wstrzy-

maliśmy finansowanie znanych Państwu sześciu projektów, gdyż nie otrzymaliśmy wyjaśnień podejmowanych tam decyzji. […]

Co więcej, agresywna retoryka skierowana przeciw osobom LGBTI ze strony polityków staje się swego rodzaju wyrazem przyzwolenia, aby tego samego dokonywało całe społeczeństwo. Uważam to za niedopuszczalne. Komisja będzie konsekwentnie zajmować się tym problemem.

Mówili Państwo, że nie chcą już więcej słyszeć o monitorowaniu i analizowaniu. Cóż, zastanawiamy się obecnie, w jaki sposób zareagować na deklaracje tych gmin, gdyż z prawnego punktu widzenia nie są to akty prawne, wobec których możemy wszcząć procedurę antynaruszeniową. Ale szukamy sposobu. I z tego miejsca chciałabym dodać odwagi osobom LGBTI, gdyż Europa stoi z nimi ramię w ramię.

Raport Komisji Europejskiej na temat praworządności z 2020 r.

Rozdział dotyczący sytuacji w Polsce (fragmenty)

Dążąc do uniknięcia zarzutu stronniczości – stawianego przez rządy Polski i Węgier – podczas podejmowania działań UE mających wymusić zaprzestanie naruszania zasady praworządności, Komisja Europejska zdecydowała się na coroczne publikowanie Sprawozdania, opisującego całościowo, jak sprawa ta się przedstawia we wszystkich 27 państwach Unii. Dla naszkicowania pełniejszego obrazu sytuacji, analizie poddano także trzy dodatkowe kwestie: walkę z korupcją, wolność słowa i pluralizm mediów oraz kwestie instytucjonalne związane z mechanizmami kontroli i równowagi: proces przygotowywania i uchwalania ustaw (w tym stosowanie procedur przyspieszonych i nadzwyczajnych), system kontroli zgodności przepisów z konstytucją, rola organów niezależnych, np. rzecznika praw obywatelskich, oraz rola organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Raport składa się z trzydziestostronicowej części ogólnej, odnoszącej się do stanu rzeczy w Unii jako całości oraz 27 rozdziałów szczegółowych poświęconych poszczególnym państwom.

Dla naszego kraju dokument jest druzgoczący. Dokładny jak zwykle Włodzimierz Cimoszewicz policzył, że w Sprawozdaniu sformułowano ponad 30 wytyków pod adresem władz w Warszawie, podczas gdy wobec Węgier takich zarzutów jest 11. Główne kwestie dotyczą oczywiście praworządności per se. Obszerne fragmenty tego właśnie podrozdziału publikujemy poniżej. W pozostałych częściach, może z wyjątkiem odnoszącej się do korupcji, także zwrócono uwagę na szereg mankamentów – choć są one już mniej liczne.

Reforma wymiaru sprawiedliwości realizowana w Polsce od 2015 r. wzbudziła wiele kontrowersji, zarówno w kraju, jak i na szczeblu UE, i wysunięto wobec niej szereg poważnych zastrzeżeń, z których kilka wciąż jest aktualnych. Reformy, których skutki odczuły Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, sądy powszechne, Krajowa Rada Sądownictwa i prokuratura, zwiększyły wpływ władzy wykonawczej i ustawodawczej na system wymiaru sprawiedliwości, a zatem osłabiły niezależność sądów i niezawisłość sędziów. […]

I. SYSTEM WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

Niezależność

Kontynuowano reformy wymiaru sprawiedliwości rozpoczęte w listopadzie 2015 r. Reformy te przeprowadzono w drodze ponad 30 ustaw dotyczących całej struktury organizacyjnej wymiaru sprawiedliwości […]. Różne aspekty reformy sądownictwa budzą poważne obawy dotyczące praworządności […]

Orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości potwierdziły wymogi prawa Unii dotyczące niezależności sądów i niezawisłości sędziów. […] Wątpliwości dotyczące niezależności i legitymacji Trybunału Konstytucyjnego wyrażone przez Komisję w postępowaniu na podstawie art. 7 ust. 1 TUE nie zostały jak dotąd rozwiane. […] W skład Krajowej Rady Sądownictwa wchodzą głównie sędziowie powołani według klucza politycznego. […] W dniu 19 listopada 2019 r. w następstwie odesłania prejudycjalnego Sądu Najwyższego w sprawie niezależności i bezstronności nowo utworzonej Izby Dyscyplinarnej Trybunał Sprawiedliwości orzekł, że aby udział Krajowej Rady Sądownictwa w procesie powoływania sędziów przez Prezydenta RP przyczyniał się do obiektywizacji tego procesu, sam ten organ musi być wystarczająco niezależny od władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz od organu, dla którego wydaje opinię. W dniu 23 stycznia 2020 r. Sąd Najwyższy, powołując się na to orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości, wydał uchwałę stwierdzającą, że KRS w nowym składzie nie jest niezależna i że wybrani przez nią nowi sędziowie

Sądu Najwyższego nie mogą orzekać w sprawach. Uchwałę tę uznał za niezgodną z Konstytucją i prawem Unii Trybunał Konstytucyjny, orzekając na wniosek Prezesa Rady Ministrów i Marszałka Sejmu, przy poparciu Prezydenta RP i Prokuratora Generalnego. Sąd Najwyższy jednak w dalszym ciągu stosuje swoją uchwałę [W przypisie: Np. decyzja Izby Karnej z dnia 25 czerwca 2020 r. w sprawie I KZP 1/20]. KRS natomiast nadal proponuje kandydatów na stanowiska sędziów powoływanych przez Prezydenta RP.

W 2019 r. nadano nowe uprawnienia dwóm nowym izbom Sądu Najwyższego ustanowionym w wyniku reformy z 2018 r. W skład Izby Dyscyplinarnej oraz Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych wchodzą wyłącznie nowi sędziowie powołani na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa (KRS) w nowym składzie. W następstwie wyroku Trybunału Sprawiedliwości z dnia 19 listopada 2019 r. Sąd Najwyższy w trzech wyrokach uznał, że Izba Dyscyplinarna nie jest niezależnym sądem w rozumieniu prawa Unii i prawa krajowego. Ustawą z dnia 20 grudnia 2019 r. nadano nowej Izbie Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych wyłączne uprawnienia do decydowania w sprawach związanych z niezależnością sądów i niezawisłością sędziów [W przypisie: Uprawnienie to obejmuje ocenę wniosków o wyłączenie sędziego od udziału w sprawie ze względu na wątpliwości dotyczące jego niezawisłości lub bezstronności. De facto uniemożliwiono zmianę takich decyzji przez inne izby Sądu Najwyższego]. Te przepisy ustawy stanowią jedną z kwestii podnoszonych w postępowaniu w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego wszczętym przez Komisję w dniu 29 kwietnia 2020 r. Nowej Izbie Dyscyplinarnej nadano również kompetencje do uchylenia immunitetu sędziego, przeciwko któremu wszczęto postępowanie karne (kompetencje te wcześniej należały do sądów dyscyplinarnych pierwszej instancji). [...]

Kilka miesięcy przed upływem kadencji poprzedniego Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego Sejm przyjął nową ustawę, w której zmienił procedurę powoływania nowego Pierwszego Prezesa [...] W dniu 26 maja 2020 r. Prezydent RP powołał nowego Pierwszego Prezesa, również spośród sędziów, którzy zgodnie z wyżej wspomnianą uchwałą Sądu Najwyższego nie mają już uprawnień do orzekania.

System środków dyscyplinarnych wobec sędziów został zmieniony i jest aktywnie wykorzystywany [...], wzbudził zastrzeżenia dotyczące braku odpowiednich gwarancji chroniących niezawisłość sędziów z uwagi na ryzyko stosowania sankcji wobec sędziów z powodu treści ich orzeczeń sądowych, w tym decyzji o złożeniu do Trybunału Sprawiedliwości wniosku o wydanie orzeczenia w trybie prejudycjalnym. Utrzymują się ponadto obawy dotyczące niezależności Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, która jest sądem ostatniej instancji w sprawach dyscyplinarnych, a w jej skład wchodzą wyłącznie sędziowie wybrani przez KRS w nowym składzie. Komisja zdecydowała w dniu 10 października 2019 r. wnieść sprawę przeciwko Polsce do Trybunału Sprawiedliwości i zaskarżyć te nowe rozwiązania [...]. Trybunał Sprawiedliwości nakazał Polsce natychmiastowe zawieszenie stosowania przepisów krajowych dotyczących właściwości Izby Dyscyplinarnej w odniesieniu do postępowań dyscyplinarnych przeciwko sędziom. [...] W ustawie z dnia 20 grudnia 2019 r. rozszerzono zakres pojęcia przewinień dyscyplinarnych, co zwiększyło ryzyko dla niezawisłości sędziów. Kwestia ta jest jednym z elementów nowego postępowania w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego wszczętego przez Komisję w dniu 29 kwietnia 2020 r. Nowy system środków dyscyplinarnych wobec sędziów oraz ustawa z dnia 20 grudnia 2019 r. skłoniły sądy w innych państwach członkowskich, w kontekście współpracy sądowej w UE, do kwestionowania gwarancji sądowych w polskim systemie.

Sędziów objęto licznymi nowymi wymogami. Ustawa z dnia 20 grudnia 2019 r. zobowiązuje wszystkich sędziów w Polsce do ujawnienia informacji, takich jak członkostwo w zrzeszeniach, funkcje pełnione w organizacjach niekomercyjnych oraz członkostwo i stanowiska zajmowane w partiach politycznych przed dniem 29 grudnia 1989 r. Takie przepisy budzą obawy w zakresie prawa do poszanowania życia prywatnego i prawa do ochrony danych osobowych, które są gwarantowane na mocy Karty Praw Podstawowych UE i ogólnego rozporządzenia o ochronie danych. [...] Ustawa uniemożliwia polskim sędziom orzekanie w sprawach dotyczących zgodności z prawem powołań sędziów oraz uprawnień sędziów do wykonywania zadań z zakresu wymiaru sprawiedliwości. Ten sam zakaz obowiązuje sędziów w odniesieniu do oceny zgodności z prawem składu sędziowskiego. Komisja zakwestionowała te wymogi w postępowaniu w sprawie uchybienia zobowiązaniom państwa członkowskiego wszczętym w dniu 29 kwietnia 2020 r.

Fakt, że Minister Sprawiedliwości pełni zarazem funkcję Prokuratora Generalnego, budzi szczególne obawy z uwagi na możliwość wydawania instrukcji w indywidualnych sprawach oraz przenoszenia prokuratorów. [...] W 2019 r. uprawnienie Prokuratora Generalnego lub prokuratorów wyższych rangą do wydawania instrukcji w indywidualnych przypadkach (w tym instrukcji dotyczących umorzenia śledztwa) zostało wykorzystane kilkakrotnie, w tym w sprawach istotnych z politycznego punktu widzenia. [...]

Efektywność

Ogólna efektywność sądów powszechnych mierzona długością postępowań jest zbliżona do średniej unijnej. Szacowany czas potrzebny na rozstrzygnięcie procesowych spraw cywilnych i handlowych wydłużył się jednak w 2018 r. i nastąpiło pogorszenie wskaźnika rozstrzygania takich spraw. Choć ogólna liczba takich spraw zmniejszyła się, liczba spraw zawisłych wzrosła. [...] Efektywność sądów administracyjnych jest wyższa od średniej unijnej.

Katarina BARLEY

wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego

„W sprawie fundamentalnych zasad żadnych kompromisów być nie może"

BTW. **Zarzuca się Pani, że w wywiadzie dla niemieckiego radia wzywała do zagłodzenia Polski.**

Katarina BARLEY (KB). To nieprawda. Użyte przeze mnie słowa dotyczyły wyłącznie premiera Viktora Orbana i stworzonego przez niego na Węgrzech korupcyjnego systemu, w którym pieniądze z unijnego budżetu płyną na konta jego krewnych i przyjaciół. Uważam, że korupcji nie wolno tolerować, a układu wokół Orbana nie można już dłużej tuczyć za pomocą europejskich funduszy.

BTW. **Oburzenie władz w Warszawie bierze się stąd, że słowo «zagłodzić» wywołuje skojarzenia z prowadzonym przez Niemcy ludobójstwem na Polakach podczas drugiej wojny światowej.**

KB. Ale ja przecież nie mówiłam o Polsce. Mam wielki szacunek dla narodu polskiego. Świętowaliśmy właśnie 30-lecie zjednoczenia Niemiec. Jestem świadoma, jak wielki wkład miała Polska w to, że żelazna kurtyna runęła, a mój kraj przestał być podzielony. Mam jednak także krytyczne stanowisko wobec działań obecnego polskiego rządu.

Rządy w Warszawie i Budapeszcie instrumentalizują każdą krytyczną wypowiedź pod swoim adresem, bo nie tolerują krytyki – niezależnie od tego, czy pochodzi ona z kraju, czy z zagranicy. Wystarczy spojrzeć na ataki na niezależne media czy sędziów, którzy mają odwagę kwestionować decyzje władz. Rządzący w Polsce i na Węgrzech uważają, że skoro wygrali wybory i mają większość, to mogą robić, co im się podoba. Demokracja nie polega na tym, że rządząca partia ma zawsze rację... W Polsce mamy do czynienia z atakiem na praworządność. Władza uważa, że może wszystko, że wolno jej powyłączać mechanizmy kontrolne. To sprzeczne z zasadami demokracji. Komisja Europejska zwróciła na to uwagę w niedawno opublikowanym raporcie dotyczącym przestrzegania praworządności w UE.

BTW. **Niemcy w tych kwestiach rzadko zabierają głos. A jeśli już Węgry lub Polskę krytykują, to o wiele mniej stanowczo niż Pani.**

KB. To kwestia przynależności do europejskich partii politycznych (Katarina Barley jest członkiem niemieckiej SPD – dop. red.). Jako minister sprawiedliwości zawsze zajmowałam jasne stanowisko w sprawie ataków na niezależność polskich sądów, rozmawiałam o tym z polskimi kolegami. Polski rząd nieustannie powtarza, że krytykowane przez Komisję Europejską przepisy ograniczające niezależne sądownictwo funkcjonują też w innych krajach, jako przykład podając rozwiązania obowiązujące w Niemczech czy we Francji. Tymczasem każdy kraj ma swoją własną, tworzoną przez wieki strukturę prawną, co jest zupełnie w porządku... Dlatego nie należy analizować pojedynczych przepisów czy ustaw, tylko trzeba patrzeć na całość. Gdy spojrzy się całościowo na zmiany, jakie przeforsował PiS, staje się jasne, że chodzi o to, by działań rządu nic nie ograniczało i nie kontrolowało...

BTW. Polski rząd twierdzi, że byłoby to złamanie traktatów i że kraj członkowski może przebudowywać system sądowniczy według swego uznania...

KB. To, jak traktuje się praworządność, nie jest wewnętrzną sprawą kraju członkowskiego... Unia Europejska opiera się na praworządności. Gdy ktoś praworządność łamie, zagraża całej

wspólnocie... Polska i Węgry chciałyby, żeby decyzje (w sprawie struktury budżetu Unii – dop. red.) zapadały wyłącznie w Radzie Europejskiej, w gronie przywódców państw członkowskich. Tam jest miejsce na negocjacje i na szantaż. Przywódcy Polski mogą grozić, że jeśli będą za ostro traktowani z powodu łamania praworządności, w odwecie zablokują jakieś inne przedsięwzięcia. Dlatego Rada nie zajęła w sprawie mechanizmu jasnego stanowiska. Ale Komisja Europejska już tak. Wiceprzewodnicząca Vera Jourova i komisarz sprawiedliwości Didier Reynders dokonali uczciwej analizy praworządności w całej UE i jasno mówią o naruszeniach w Polsce i na Węgrzech. W końcu jest też Parlament Europejski... gdzie słychać,że trzeba wyciągnąć konsekwencje, a efektywny mechanizm jest niezbędny.

Nie mamy wyboru. Nie możemy wymagać poszanowania demokracji, praworządności czy wolności mediów od krajów spoza UE, skoro mamy z tym sami problemy. Politycy PiS-u i Fideszu twierdzą, że mają inną interpretację tego, jak działa demokracja czy państwo prawa i że musimy to uznać i zawrzeć z nimi w tej sprawie jakiś kompromis. Ja mówię «nie»: negocjować możemy wszystko, ale w sprawie fundamentalnych zasad żadnych kompromisów być nie może".

Z wywiadu udzielonego Bartoszowi T. Wielińskiemu (BTW) z „Gazety Wyborczej" (numer z 7 października 2020 r.)

Włodzimierz CIMOSZEWICZ

Pieniądze i/lub wartości

Poniżej drukujemy list, jaki poseł do Parlamentu Europejskiego Włodzimierz CIMOSZEWICZ skierował do wszystkich członków frakcji S&D (Postępowy Sojusz Socjalistów i Demokratów), drugiej pod względem wielkości w Parlamencie, przed rozpoczęciem debaty na temat przedłożonego przez aktualną prezydencję UE – Niemcy – projektu opisującego szczegóły mechanizmu uwarunkowania wypłat z budżetu Unii przestrzeganiem zasady praworządności.

Tekst Redakcja uzyskała od Autora, za co bardzo dziękujemy.
Redakcja „RES HUMANA"

Lekceważenie podstawowych zasad i wartości naszej Unii stało się w ostatnich latach poważnym problemem w niektórych państwach członkowskich. Istniejące procedury służące korygowaniu takiej polityki okazały się niewystarczająco skuteczne. Wiele razy stwierdzaliśmy w naszych debatach, że stanowi to zagrożenie dla Unii i jej przyszłości. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do zasady praworządności. Bez jej bezwarunkowego poszanowania Unia nie może istnieć.

Potrzebujemy znalezienia nowych skutecznych narzędzi obrony Unii. Jednym z nich był pomysł mechanizmu demokracji, praworządności i praw podstawowych oraz warunkowości transferów pieniężnych.

Aktualna sytuacja naszej Wspólnoty wymaga – w wyniku wciąż niebezpiecznej, potencjalnie dewastującej pandemii – szybkich i zdecydowanych reakcji. Równolegle musimy wdrożyć nasze ambitne programy, w tym Europejski Zielony Ład i Cyfrową Europę.

Na szczęście Komisja Europejska wspierana przez nasz Parlament przygotowała niezbędne propozycje finansowe zatwierdzone przez Radę. Powinny one, po pewnych udoskonaleniach, stać się prawem.

Nie dziwi, że wiele rządów chce, aby stało się to możliwie szybko. Nie zaskakuje też, że pewne rządy chcą otrzymać pieniądze bez jakichkolwiek warunków związanych z poszanowaniem – a raczej brakiem poszanowania – zasady praworządności. Niektóre z nich śmią szantażować wszystkich pozostałych zapowiadając, iż mogą zablokować ostateczne decyzje. I to są okoliczności, w których my musimy odegrać przypisaną nam rolę.

Koledzy apelujący o racjonalne i inteligentne decyzje mają oczywiście rację, jeśli chodzi im o to, że musimy wykazać się zdolnością do myślenia uwzględniającego dłuższą perspektywę, że nie możemy dopuścić do zniszczenia Unii. Mocno wierzę, że nie jest to wezwanie do wycofania się z naszych wcześniejszych deklaracji. Pamiętając o tych, którzy czekają na wsparcie finansowe, nie zapominajmy o milionach Europejczyków, którzy walczą z lokalnymi autokratami o prawdziwą demokrację i sprawiedliwość. Nie zapominajmy o milionach osób należących do dyskryminowanych mniejszości.

Prezydencja zaproponowała swoją wersję warunkowości transferów finansowych. To wersja opierająca się na bardzo wąsko rozumianym podejściu. Może być użyta do zwalczania oszustw i korupcji, ale niczego więcej. Nie powinniśmy jej zaakceptować. Co dziś jest naprawdę realistyczne, musi być bardzo ambitne. Alternatywą jest naiwność. Pozwólcie, że przypomnę – odwołując się do historii europejskiej lewicy – że czasem konieczne jest powiedzenie: „No pasaran!".

Tłumaczenie Redakcja „RES HUMANA"

RES tego wysłuchała

Ważna debata

Spotkanie online, nazwane przez Warszawskie Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej Europejskiej werbinarium, skupiło wieczorem 21 października 2020 r. przed ekranami laptopów tych wszystkich, którzy mogli z pierwszej, że tak powiemy, ręki dowiedzieć się o treści opracowanego po raz pierwszy przez Komisję Europejską (KE) rocznego sprawozdania o stanie praworządności w Unii.

Nie było to zadanie łatwe, choć jakże niezbędne dla rozumienia sensu idei Unii i jej działalności w poszczególnych krajach członkowskich. W grę wchodziły metodologia opracowania, ocena dokumentów źródłowych, niebagatelna kwestia kryteriów oceny praworządności czy wreszcie analiza mechanizmów prewencyjnych w każdym z analizowanych krajów Mówił o tym, z kompetencją i znawstwem spraw, dr Marek PRAWDA dyrektor Warszawskiego Przedstawicielstwa KE w swoim wystąpieniu wprowadzającym do debaty. Podkreślił wagę dokumentu o praworządności na tle zadań jakie mają do rozwiązania instytucje europejskie w związku z podziałem funduszów unijnych w ramach prac nad wieloletnim budżetem oraz nad nowym i specjalnym funduszem odbudowy; i mówił o potrzebie pogodzenia fundamentalnych racji i wartości unijnych z elastycznością ich konkretnych aplikacji.

Kolejną część debaty zdominowało wystąpienie Rafała SZYNDLAUERA, doradcy ds. politycznych i prawnych Przedstawicielstwa KE w Polsce, głównego autora części sprawozdania poświęconej ocenie sytuacji praworządności w Polsce. Za główne kryteria tej oceny uznano: stan instytucji stojących na straży sprawiedliwości i praworządności, mechanizmy przeciwdziałające korupcji, stan instytucji warunkujących trójpodział władzy państwowej wreszcie wolność mediów. W sprawozdaniu znalazła się wysoce krytyczna ocena stanu praworządności w Polsce wyrażona w udokumentowany sposób, starannie ważąca fakty oraz ich zróżnicowane konteksty (obszerne omówienie tej części sprawozdania, obok innych, drukujemy w niniejszym numerze naszego czasopisma).

W omawianej debacie uczestniczyli także: prof. Jan BARCZ z Akademii im. Leona Koźmińskiego, współautor wydanej właśnie książki dokumentującej problemy praworządności w Polsce (książkę tę omówimy obszernie w kolejnym numerze); prof. Maciej TABOROWSKI z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, Małgorzata SZULEKA z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka oraz prof. Mirosław WYRZYKOWSKI z Uniwersytetu Warszawskiego, sędzia w st. spocz. Trybunału Konstytucyjnego. Wszyscy z uznaniem powitali dokument na temat praworządności UE, lecz zarazem zastanawiali się nad jego realną skutecznością, zwłaszcza wobec arogancji i możliwych działań destrukcyjnych ze strony władz Polski i Węgier. Taka arogancja, która kraje te stawia w zasadniczej opozycji do fundamentalnych wartości Unii, nie powinna liczyć na dalszą pobłażliwość, lecz radykalne działania za pomocą instrumentów, które Unia posiada, choć wykazuje niekiedy nadmierną ostrożność w ich stosowaniu.

Spotkanie moderował dr Filip SKAWIŃSKI, doradca ds. politycznych Przedstawicielstwa KE w Polsce. Im wszystkim należą się słowa szczerego uznania za jej zorganizowanie i owocny przebieg.

Andrzej BIERNACKI

Adriana ŁUKASZEWICZ

Pandemia COVID-19 i jej globalne skutki

Kiedy w końcu 2019 r. pojawiło się ognisko zapalne COVID-19 w chińskim, istotnym dla gospodarki światowej mieście Wuhan w prowincji Huwei zdawało się, że mamy do czynienia z rodzajem ciekawostki medialnej, chorobą o znaczeniu regionalnym. Świat w obliczu nowej, nieznanej choroby zachował się dosyć niefrasobliwie, bardziej obserwując niż przygotowując się do odparcia wirusa na swoim terytorium. Nie wyciągnięto żadnych nauk z przypadku chińskiego, nie opracowano strategii działania. W konsekwencji wraz z pojawieniem się wirusa w Europie, a chwilę później w USA ujawniły się głębokie niedobory w podstawowym zaopatrzeniu, niezbędnym do walki z wirusem, takim jak sprzęt jednorazowego użytku – rękawiczki, maski, przyłbice, kombinezony czy też respiratory. Szpitale szybko osiągnęły stan niewydolności. Brakować zaczęło łóżek na oddziałach intensywnej terapii, specjalistów od chorób zakaźnych czy w końcu jakiegokolwiek personelu medycznego. Zapanował złowróżbny chaos.

Z tygodnia na tydzień rozwój epidemii ulegał coraz większemu przyspieszeniu. Choroba pojawiała się z coraz to większą mocą w kolejnych krajach – regionie wschodnim Morza Śródziemnego (Iranie i Iraku, Turcji), krajach Azji Południowo-Wschodniej, Afryce, Ameryce Południowej, czy też w krajach zachodniego Pacyfiku. 11 marca 2020 Światowa Organizacja Zdrowia WHO uznała przekształcenie regionalnej epidemii w globalną pandemię COVID-19, co oznaczało, że choroba zaatakowała większość krajów świata na wszystkich kontynentach. Do dziś opanowała 188 państw świata (stan na 20 sierpnia 2020).

Prowincja Huwei, pierwsza dotknięta epidemią, w której władze zdecydowały się na lockdown gospodarki i wprowadzenie całkowitej izolacji społecznej, odgrywała kluczową rolę w światowych łańcuchach dostaw i łańcuchach produkcji. Decyzja ta skutkowała szokiem podażowym dla gospodarki światowej, zatrzymaniem produkcji wielu przedsiębiorstw na wszystkich kontynentach. Miesiąc później ten negatywny trend w gospodarce światowej został dodatkowo wzmocniony. Z braku posiadania wystarczającej wiedzy na temat wirusa, zarazem widząc niszczycielskie skutki pandemii większość państw zdecydowało się na pójście ścieżką chińską, zamykając swoje gospodarki i wprowadzając krajową izolację. Decyzje te doprowadziły do jednoczesnego zatrzymania produkcji oraz likwidacji olbrzymiego fragmentu popytu. Gospodarka światowa skonfrontowana została z szokami podażowym i popytowym, wpadając w głęboki kryzys.

Kryzys wywołany przez COVID-19 jest *de facto* pierwszym kryzysem, który dotknął w zasadzie niemalże wszystkie kraje świata. Według Banku Światowego aż 93% państw do-

świadczy w 2020 r. recesji, a spowolnienie wystąpi w każdym regionie świata. Jest to wynik o blisko 10 punktów procentowych gorszy niż w przypadku Wielkiego Kryzysu i 30 punktów procentowych więcej, niż w przypadku Wielkiej Recesji 2009 r. Co więcej, kryzysowi 2020 r. towarzyszy cała skala niepewności i zagrożeń, które mogą się pojawić, ujawniając swe niszczycielskie oblicze, takie jak:

- niepewność odnośnie do przebiegu pandemii i czasu jej trwania;
- niepewność odnośnie do czasu wynalezienia i wyprodukowania bezpiecznej szczepionki lub wynalezienia panaceum na COVID-19;
- niepewność odnośnie do zmian modelu konsumpcji i inwestycji prywatnych w następstwie COVID-19;
- niepewność co do wytrzymałości systemów opieki zdrowotnej w przypadku kolejnej fali pandemii;
- niepewność odnośnie do długofalowych skutków gospodarczych, skali załamania PKB, bezrobocia, finansów państwowych, wymiany międzynarodowej czy globalizacji.

Skalę rozchwiania i nieprzewidywalności gospodarki światowej najlepiej ilustruje fakt tempa i głębokości zmian prognoz gospodarczych dla świata. To pierwszy taki przypadek w historii pomiarów, gdzie prognozy ulegają drastycznym zmianom z miesiąca na miesiąc. Przykładem mogą być prognozy dla USA, powstające w drugim kwartale 2020 r. Na początku lutego 2020 r. rozpiętość między prognozami wzrostu gospodarczego dla USA na II kwartał wyniosła 3,5 punktu procentowego. Do 29 kwietnia najbardziej pesymistyczny scenariusz przewidywał już ogromny spadek o 65,0% – a rozpiętość prognoz wynosiła 56,8%! Prognozy na III kwartał 2020 przewidywały dalsze spadki, zaś IV kwartał wg analityków ma charakteryzować wzrost gospodarczy od minimum + 1,1% do maksimum + 70,0% (sic!).[1] W prognozowaniu długoterminowym PKB dla poszczególnych krajów rozrzut wśród analityków jest znacznie większy niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich 20 lat.

Według dzisiejszych prognoz najsłabsza recesja wystąpić ma w regionie Azji Wschodniej i Pacyfiku – 0,5%, najwyższa w Ameryce Łacińskiej – 7,2%[2]. Najmocniej ma uderzyć w kraje najwyżej rozwinięte – tu oczekuje się spadku PKB rzędu 7%. Kraje słabo rozwinięte i rynki wschodzące odnotują spadek w wysokości 2,5%.

Współczesne rządy przeciwdziałając całkowitemu załamaniu gospodarczemu wdrożyły, wspólnie z bankami centralnymi politykę luzowania ilościowego (tzw. *Quantitative Easing Policy*). W ramach tej polityki tłoczą pieniądze do gospodarki. Jednak siła gospodarki opiera się na produkcji dóbr i usług, nie zaś znaków pieniężnych. Utrzymujący się niski poziom produkcji, spowodowany brakiem popytu oraz trudnościami z utrzymaniem łańcuchów dostaw, przy gwałtownym wzroście podaży pieniądza rodzi ogromne ryzyko wystąpienia niekontrolowanej inflacji w przyszłości. Z kolei niska skłonność do konsumpcji i inwestycji tworzy coraz to większą masę oszczędności, które lokowane są na rynkach finansowych, powodując zjawisko narastania bańki spekulacyjnej. Napływ gotówki, pochodzącej z luzowania ilościowego na rynki finansowe (którą można potraktować jako jałową względem realnej gospodarki) doprowadziła do rozchwiania światowych giełd. Zmienność indeksów osiągnęła poziomy niewidziane od czasu Wielkiego Kryzysu Finansowego, zaś rynki akcji odłączyły się od rzeczywistej aktywności gospodarczej.

Pandemia spowodowała ogromne załamanie gospodarcze, po których należy się spodziewać kryzysu rynków finansowych w wielu częściach świata, spowodowanego masowymi bankructwami oraz niezdolnością do obsługi zadłużenia. Ten ostatni kryzys jest w zasadzie dopiero przed nami ze względu na powszechne programy wsparcia dla biznesu i konsumentów, odsuwających w czasie regulację zobowiązań przez klientów banków lub ich ostateczny upadek.

Operując danymi na obecną chwilę Bank Światowy szacuje, że w wyniku pandemii aż 60 milionów ludzi na całym świecie znajdzie się w skrajnym ubóstwie. Załamaniu uległa

światowa wymiana handlowa. Z powodu zamykania granic i blokad światowy popyt na towary skurczył się, uderzając mocno w gospodarki zależne od eksportu. Spada nie tylko wolumen handlu, ale także ceny wielu towarów eksportowych. Symbolicznymi ofiarami kryzysu stali się eksporterzy surowców energetycznych. Światowa Organizacja Handlu szacuje, że światowy handel spadnie o 13–32% w 2020 r. Potężnemu załamaniu ulegną finanse publiczne. Międzynarodowy Fundusz Walutowy przewiduje, że relacja deficytu do PKB w gospodarkach rozwiniętych wzrośnie z 3,3 % w 2019 r. do 16,6 % w 2020 r., a na rynkach wschodzących z 4,9% do 10,6% w tym samym okresie.[3]

Obecny kryzys stał się zagrożeniem dla globalizacji, gdyż sama globalizacja w wersji z 2019 r. pokazała jakim potrafi być zagrożeniem dla ludzkości. Przerwanie dostaw w wyniku lockdownu wprowadzonego w Chinach ukazało skalę współzależności czy może raczej współuzależnienia jednych od drugich, rozpoczynając dyskusję o konieczności minimalizacji ryzyka, przenoszenia produkcji z Dalekiej Azji bliżej, może do Europy, a może do własnego państwa. Podważona przez koronawirusa została także kolejna „zdobycz" myśli liberalnej – strategia funkcjonowania przedsiębiorstw w ramach dostaw *just-in-time*.

Globalizacja umożliwiła masowe przemieszczanie się ludzi po całym świecie, w tym masową turystykę. Zdobycze te legły jednak u podstaw rozprzestrzeniania się epidemii. Tymczasem jednym z niewielu znanych ludzkości sposobów na przeciwdziałanie ekspansji wirusa jest minimalizacja, a nawet likwidacja mobilności ludzi. Niestety, zanim poszczególne regiony świata zdecydowały się na taki ruch pandemia swobodnie przenosiła się z kontynentu na kontynent i z państwa do państwa. Nie ma przy tym podstaw by twierdzić, że blokady przemieszczania się zlikwidowałyby koronawirusa, jednak spowolniłyby rozprzestrzenianie się choroby w skali świata, a ludzkość miała dodatkowy czas na lepsze przygotowanie czy pracę nad *antidotum*. Tak się jednak nie stało.

Pandemia miała pewną sekwencję swojego rozwoju. W pierwszym okresie objęła liderów gospodarki światowej, kraje o najwyższym poziomie rozwoju gospodarczego, charakteryzujące się szeroką liczbą powiązań ekonomicznych i kontaktów wzajemnych. W kolejnej fazie objęły kraje BRICS (za wyjątkiem Chin, które były pierwszą ofiarą koronawirusa) – dynamicznie rozwijające się w poprzednich latach rynki wschodzące (*emerging markets*) – dzisiaj w czołówce zakażeń znajduje się cała piątka – Brazylia (2. pod względem zachorowań), Rosja (4.), Indie (2.), Chiny (32.), RPA (5.). Obecnie jesteśmy świadkami rozlewania się COVID-19 na peryferia gospodarcze – najbiedniejsze kraje świata, takie jak Pakistan, Bangladesz, Filipiny, Indonezja czy Dominikana.

Pierwsza fala pandemii spowodowała wygaszenie gospodarki światowej – Chin, UE, USA, BRICS, *lockdown* najważniejszych światowych gospodarek doprowadził nie tylko do spadku PKB liderów, ale wywołał głębokie i długofalowe skutki dla całej gospodarki światowej, w tym szczególnie tragiczne dla krajów biednych i zacofanych. Obecnie stoimy przed kolejną fazą – katastrofą gospodarczą i humanitarną w najbiedniejszych regionach świata.

Pandemia doprowadziła do drastycznego spadku FDI w świecie. UNCTAD szacuje ich spadek w latach 2020–21 od 30 do 40%. Co więcej, przewiduje się także ogólny spadek ekspansji w już realizowanych FDI. Gros zlikwidowanych inwestycji będzie miało miejsce w państwach rozwijających się, gdyż nowe inwestycje będą lokowane w większym stopniu w bezpieczniejszych krajach wysoko rozwiniętych.[4]

Kraje biedne mają zupełnie inna strukturę produkcji czy zasilania finansowego. Z jednej strony opierają swe gospodarki na samozatrudnieniu, mikro i małej przedsiębiorczości, działającej często na pograniczu legalności lub wręcz w sektorze nieformalnym, często bez jakichkolwiek zabezpieczeń socjalnych, na tysiącach rodzinnych firm, które całkowicie zależą od bieżących przychodów. W ich przypadku *lockdown* oznacza utratę podstawowych źródeł utrzymania dla ich właścicieli i w konsekwencji głód. Tłumaczy to, dlaczego *lockdown* w Afryce doprowadził do zamieszek ulicznych, jak to miało miejsce w pierwszych

tygodniach (marzec–kwiecień) po wprowadzeniu restrykcji w Algierii, RPA, Somalii, Gwinei czy Egipcie.

W dodatku z części najbiedniejszych państw pochodzi największy odsetek światowej migracji zarobkowej. Przekazy pieniężne od migrantów zarobkowych (*remittances*) stanowiły w wielu z nich podstawowe źródło dochodów rodzin, umożliwiając kształcenie dzieci, czy dając dostęp do opieki zdrowotnej. Część przekazów, w postaci podatków, stanowiła przychody budżetowe państw wysyłających. Zamknięcie granic dla migracji i likwidacja szeregu aktywności gospodarczych w bogatych krajach, objętych pandemią (np. małych sklepików czy restauracji prowadzonych przez Azjatów w krajach Zatoki) spowodowało wyschnięcie źródeł finansowych z przekazów. Oznaczało automatycznie ubóstwo rodzin oraz spadek dochodów budżetowych krajów wysyłających robotników. Jak podają analizy Pew Research Center, w 2020 należy oczekiwać spadku przekazów pieniężnych do najbiedniejszych regionów z Afryki Subsaharyjskiej czy Azji Południowo-Wschodniej o 20–25%, co stanowi równowartość 100 mld USD.[5] To o tyle zła informacja, że od 2018 r. przepływy przekazów pieniężnych do tych krajów osiągając równowartość 350 mld USD przewyższyły bezpośrednie inwestycje zagraniczne, inwestycje portfelowe i pomoc zagraniczną jako najważniejsze źródło dochodu z zagranicy.[6]

Pandemia prowadzi do kryzysu humanitarnego w krajach najbiedniejszych, a brak szczepień czy opieki medycznej w tych krajach może spowodować, że regiony te staną się przetrwalnikiem obecnej pandemii oraz inkubatorem kolejnych. Tym bardziej, że wielu rozwiązań epidemiologicznych nie da się w tych państwach wprowadzić. Na drodze do sukcesu stoi niski poziom opieki medycznej i niedofinansowanie służby zdrowia (choć to może być zarzut uniwersalny), utrata części dochodów państwa, skutkująca małymi możliwościami reakcji, ale też wielkie zagęszczenie ludności w miastach Afryki czy Azji, w tym występowanie wielkich skupisk ludzi w slumsach, głownie osób niedożywionych, bez dostępu do standardów higienicznych i opieki zdrowotnej (zatem z dużą szansą na tzw. choroby współistniejące).

Jednak nie tylko w krajach rozwijających się kryzys zdrowotny dotyka osób biednych. W znacznie gorszej sytuacji znajdują się osoby kolorowe w USA. Jak donosi *Nature*[7], koronawirus dotyka ze znacznie większą siłą osoby kolorowe, niż białe; związane jest to ze znacznie gorszym statusem materialnym tych osób, zatrudnieniem na niskopłatnych stanowiskach, wymagających bliskiego kontaktu z innymi, mających niezdrowe nawyki żywieniowe, cierpiących na otyłość, nadciśnienie i cukrzycę. Warto dodać, że wiele chorych i ofiar pandemii zamieszkiwało schroniska dla bezdomnych, w których dominują ludzie kolorowi. Na początku maja Nowy Jork odnotował ponad dwukrotnie więcej zgonów na 100 000 mieszkańców wśród Amerykanów pochodzenia afrykańskiego i latynoskiego niż wśród osób białych. Kolor skóry, determinując status ekonomiczny, wpływa na poziom zachorowalności. Według raportu *New York Times* zdecydowanie najwyższy poziom zachorowań odnotowuje się w populacji latynoamerykańskiej (3-krotnie częściej niż w populacji białej i niemal 2-krotnie częściej niż wynosi średnia dla populacji ogółem) oraz wśród Afro-Amerykanów (2,5-krotność zachorowalności białych).

Jednym z nie do końca uświadomionych skutków pandemii jest jej wpływ na kondycję psychiczną ludzkości i jej długofalowe zdrowie psychiczne. Doniesienia wskazują już na wzrost objawów depresji i lęku w populacjach wielu krajów. Wpływ na psychikę ludzi wywiera nie tylko niepewność i nieprzewidywalność jutra, brak panowania nad chorobą oraz nad swoim życiem, przymusowa izolacja, permanentny stres, utrata lub zagrożenie utratą pracy czy własnych firm, źródeł utrzymania, bliskich bądź znajomych zmarłych na COVID-19. Dla całych grup ludzkich stało się powszechne poczucie zagrożenia życia i zdrowia. Sugestywne przekazy medialne, lęk przed wirusem i światem przyszłości tylko stres podsycają. Informacje o ciężko chorych czy też zmarłych znanych osobach dowodzą, że nikt nie może się czuć bezpiecznie. Podobne procesy zachodzą u ludzi zajmujących odpowiedzialne decy-

zyjne stanowiska w gospodarce. Niepewność co do przyszłości i pesymistyczne postrzeganie rzeczywistości zniechęca do podejmowania jakichkolwiek decyzji, a już tym bardziej ryzyka, determinując tym samym przyszłą kondycję ekonomiczną gospodarek.

Można bez większej przesady powiedzieć, że pandemia wytworzyła w jednostkach zachowania charakterystyczne dla zespołu stresu pourazowego PTSD, takie jak odrętwienie psychiczne, izolowanie się od otoczenia, niezdolność do odczuwania przyjemności, uczucie lęku, podenerwowanie i nadmierną pobudliwość. Skoncentrowanie na walce z przypadkami zachorowań, walka o ochronę gospodarki przed katastrofą odsunęło w cień problemy emocjonalne ludzi, pozostawiając ich samym sobie. Wydaje się, że do decydentów nie doszła jeszcze skala zagrożenia – nie można bowiem sobie wyobrazić sprawnie działającego państwa z cierpiącym psychicznie społeczeństwem. Pesymizm jest wrogiem wzrostu gospodarczego, wpływając negatywnie na postawy konsumenckie czy inwestycyjne.

Psychiatrzy już alarmują, że drugą falą pandemii COVID-19 będzie pandemia w zakresie zdrowia psychicznego. W dodatku przewidują, że owa psychiczna pandemia będzie trwać bez porównania dłużej, niż sam COVID-19. Może trwać lata, a nawet dekady. Z tego powodu państwa na równi z luzowaniem ilościowym i walką o szczepionkę powinny wdrożyć natychmiast program przygotowujący medycynę, a szczególnie psychiatrię na zajęcie się tym problemem. Wymagać to będzie dużych nakładów, co gorsza istnieje niewystarczająca kadra psychiatrów i psychologów, by taką opiekę nad osobami w depresji roztoczyć.

Podobnie wielkie wyzwania, związane z pandemią stoją przed polityką społeczną. Bardzo zła jest sytuacja dzieci wychowujących się w rodzinach ubogich. Wskutek masowego wprowadzenia edukacji *on-line* kluczowy dla uczestnictwa staje się dostęp do internetu i posiadanie własnego sprzętu. Niestety, wiele ubogich rodzin nie spełniało tych kryteriów, a ich dzieci doznały wykluczenia edukacyjnego.

Równie zła jest sytuacja ludzi ubogich i starych. Pandemia spowodowała digitalizację wielu sfer życia i gospodarki. Kluczem do normalnego funkcjonowania w gospodarce jest posiadanie smartfona/komputera oraz dostęp do internetu. Sieć gwarantuje w tej chwili podstawowe usługi medyczne, edukację, możliwość wykonywania pracy (w domu), zakupy podstawowych dóbr, udział w kulturze, możliwość komunikowania się z bliskimi, kontakt z urzędami, opłaty rachunków i wiele innych codziennych funkcji. Internet staje się kluczowym narzędziem funkcjonowania w izolacji. W przypadku osób starszych istnieje bariera ekonomiczna oraz intelektualna w funkcjonowaniu w cyfrowym świecie. Pandemia przyczyniła się zatem do utrwalenia i nasilenia nierówności społecznych – zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej.

To zaledwie krótki zarys problemów z jakimi przyszło się mierzyć światu w następstwie pandemii COVID-19. Pandemia ujawniła szereg słabości w organizacji przestrzeni społecznej, ekonomicznej czy zdrowotnej. Świat, który wyłania się po pandemii wymaga gruntownej przeróbki. Niektóre z niezbędnych zmian mogą się okazać korzystne dla wszystkich, jak np. większe nakłady na służbę zdrowia czy wzrost znaczenia polityki socjalnej państw. Inne mogą podważać i cofać zdobycze globalizacji, jak choćby utrzymywanie zakazu swobodnego przemieszczania się czy ograniczenie współpracy gospodarczej w skali świata. Niewątpliwie pandemia zrodziła wielkie oczekiwania wobec państwa, liderów. Społeczeństwa żądają odpowiedzi i mądrych decyzji. Pytanie, czy politycy okażą się zdolni do sprostania tym oczekiwaniom będzie kluczowe dla krajów i świata.

Przypisy

[1] A. Pohlman, O. Reynolds, "Why Economic Forecasting Is So Difficult in the Pandemic", Harvard Business Review, May 18, 2020, https://hbr.org/2020/05/why-economic-forecasting-is-so-difficult-in-the-pandemic, (5.07.2020).

[2] The Global Economic Outlook During the COVID-19 Pandemic: A Changed World, The World Bank, June 8, 2020, https://www.worldbank.org/en/news/feature/2020/06/08/the-global-economic-outlook-during-the-covid-19-pandemic-a-changed-world, (05.08.2020).

[3] C. Reinhart, V. Reinhart, The Pandemic Depression. The Global Economy Will Never Be the Same, Foreign Affairs, September/October 2020, https://www.foreignaffairs.com/articles/united-states/2020-08-06/coronavirus-depression-global-economy?utm_medium=newsletters&utm_source=fatoday&utm_campaign=The%20Pandemic%20Depression&utm_content=20200806&utm_term=FA%20Today%20-%20112017, (01.08.2020).

[4] A. Seric, J. Hauge, Foreign direct investments could contract by 40% this year, hitting developing countries hardest, World Economic Forum, June 2, 2020, https://www.weforum.org/agenda/2020/06/coronavirus-covid19-economics-fdi-investment-united-nations/, (16.07.2020).

[5] D. Quinn, Sharp decline in remittances expected in 2020 amid COVID-19 lockdowns in top sending nations, Pew Research Center, June 22, 2020, https://www.pewresearch.org/fact-tank/2020/06/22/sharp-decline-in-remittances-expected-in-2020-amid-covid-19-lockdowns-in-top-sending-nations/, (7.08.2020).

[6] A. Sayeh, R. Chami, Lifelines in Danger, IMF, Finance& Development, June 2020, vol. 57, No. 2, https://www.imf.org/external/pubs/ft/fandd/2020/06/COVID19-pandemic-impact-on-remittance-flows-sayeh.htm, (16.08.2020).

[7] N. Subbaraman, How to address the coronavirus's outsized toll on people of colour, Nature, May 18, 2020, https://www.nature.com/articles/d41586-020-01470-x, (15.07.2020)

Autorka powyższego tekstu, profesor Adriana ŁUKASZEWICZ, jest wykładowcą w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie.

Tekst przewidziany jest do publikacji książkowej Komitetu Prognoz POLSKA 2000 Plus .

Bogdan GALWAS

Rozwój nauki i technologii motorem zmian świata

1. Wprowadzenie

Rok kończący drugą dekadę XXI wieku wprawił nas w osłupienie, podszyte niepewnością i obawą, a nawet strachem o przyszłość. Niepozorny wirus wstrząsnął systemem gospodarczym całego globu. Gwałtowny spadek produktywności gospodarek, liczne bankructwa setek tysięcy małych i dużych firm, wzrost bezrobocia i spadek dochodów setek milionów ludzi pokazał nam jak krucha jest stabilność łodzi, na której płynie globalna gospodarka i los związanych z nią miliardów ludzi. Znaleźliśmy się w miejscu, w którym nigdy wcześniej nie byliśmy, jesteśmy zaskoczeni i prawdę mówiąc niepewni skuteczności narzędzi, którymi dysponujemy.

Czeka nas wiele rozważań, co dalej robić, aby zapobiec niechcianym scenariuszom. Warto odsunąć się od refleksji ostatnich miesięcy i spojrzeć na warunki, w jakich my – ludzie – znaleźliśmy się w pierwszych dekadach XXI wieku. Wszyscy odnotowaliśmy duże, nieznane wcześniej tempo rozwoju wielu dziedzin: narzędzi informatyki, internetu, medycyny, biotechnologii. Pozytywnie oceniamy niektóre globalne skutki dokonanego postępu: szeroki i łatwy dostęp do informacji, wzrost długości życia, wygaszenie źródeł wielu epidemii czy też wzrost produkcji żywności. Jednakże lista stojących przed ludzkością, nierozwiązanych i ciągle groźnych problemów jest nadal długa. Z wielu jej składników trzy należy wymienić w pierwszej kolejności.

• Postępująca dewastacja biosfery naszego globu, groźne w skutkach dla wielu regionów globu zmiany klimatyczne, rosnące zanieczyszczenie oceanów, wszystkie te procesy,

które towarzyszyły rozwojowi ludzkości od stu lat, przybrały rozmiary grożące życiu na naszej planecie.

• Nieprzerwanie rosną nierówności w stanie posiadania, uzyskiwanych dochodach i poziomie życia ludzi wewnątrz krajów i między krajami. Jest to między innymi skutek działania mechanizmów wolnorynkowej walki o pieniądze i zysk, bez zwracania uwagi na towarzyszące temu działaniu negatywne skutki.

• Postępuje wzrost napięć i destabilizacja społeczeństw w wielu krajach, w całych regionach (Bliski Wschód), a nawet w skali kontynentów (Afryka). Ich wynikiem jest wybuch wojen domowych, ekspansja terroryzmu, migracja milionów ludzi, upadłe państwa i katastrofy humanitarne o rozmiarach od dawna nienotowanych.

Polityka globalna robi wrażenie chaotycznej szamotaniny, bezmyślnego forsowania swoich interesów, zamiast być ciągiem przemyślanych, logicznych i uzgodnionych działań w interesie wszystkich. Krótkowzroczność i bezradność polityków w szukaniu rozwiązań tych problemów, w uzgadnianiu i synchronizacji działań w skali globalnej, przygnębiają.

Problemy, przed którymi stoi cała ludzkość są bardzo poważne, wielu autorów przewiduje nieuchronną katastrofę, uznając, że nie jesteśmy w stanie podjąć zsynchronizowanych działań. Aby właściwie ocenić sytuację, w jakiej się znaleźliśmy i możliwość rozwiązania wymienionych problemów, należy dokładniej uświadomić sobie potencjał, jakim dysponujemy. Nigdy dotąd społeczeństwa nie osiągnęły tak wysokiego jak obecnie poziomu wykształcenia. Dysponujemy setkami tysięcy znakomicie wykształconych specjalistów we wszystkich obszarach nauki. Ci specjaliści dysponują urządzeniami technologicznymi i aparatem obliczeniowym o nieznanych do tej pory możliwościach. Powinniśmy umieć postawić przed nimi zadania i cele, których realizacja odsunie od nas widmo globalnej katastrofy. Jest to możliwe, jeśli zrozumiemy, że mnożenie kapitału nie jest najważniejszym celem ludzkiej działalności.

W niniejszym opracowaniu podejmuję próbę opisu i oceny działań oraz postępu w kilku wybranych obszarach nauki i technologii.

2. Świat ludzi kształcących się

Od niepamiętnych czasów spoglądamy wstecz, aby rozważać drogi, którymi ludzkość wędrowała i rozwijała się. W konkluzji tych rozważań stwierdzamy zwykle, że tempo rozwoju dokonanego przez ludzkość w ostatnim półwieczu jest niezwykle duże. W bardzo ciekawej pracy A. G. Haldane „*Growing, Fast and Slow*" posłużył się efektownym porównaniem: „Jeśli historię rozwoju ludzkości zmieścić w 24 godzinach, to 99% tego rozwoju dokonano w ostatnich 20 sekundach". Ostatnie 20 sekund porównano tu z tak zwanym „*Malthusian era*", wyróżnionym okresem biologicznego rozwoju *homo sapiens*. Historia cywilizacji jest krótsza, od powstania państwa Sumerów do czasów obecnych można mierzyć czas na około 6 tysięcy lat. Ale nawet dla tak skróconego okresu porównania rezultaty pracy ludzkości w okresie ostatnich 50 lat (to już 12 minut z 24 godzin) należy uznać za przełomowe, o nieznanych w historii rodzaju ludzkiego rozmiarach i skutkach.

Analiza mechanizmów rozwoju, którą prezentuje A. G. Haldane oparta jest o kapitałowy model rozważań. Poza warunkiem skumulowania kapitału rozważane są inne warunki, socjologiczne i technologiczne. Można je uwzględnić poszerzając definicję „kapitału". I tak można wprowadzić pojęcie kapitału fizycznego, rozumiejąc go jako surowce i maszyny, kapitału społecznego, jakim jest umiejętność współpracy i zaufanie, dalej kapitału intelektualnego jako wykształceniu i umiejętności pracowników, czy też kapitału infrastruktury jako dostępu do sieci transportu, energii, wody itp.

Bardzo popularny jest podział ostatnich 250 lat na okresy czterech rewolucji przemysłowych. Opisał go niedawno K. Schwab. Początek każdego okresu to wynalazek o przełomowym znaczeniu. Zgodnie z tym opisem pierwsza rewolucja rozpoczęła się w roku 1784, związana była z wynalazkiem maszyny parowej; rozpoczął się wtedy wiek

pary. W drugiej połowie XVIII wieku w Anglii do serii ważnych wynalazków, obok maszyny parowej, należy zaliczyć maszynę przędzalniczą (1764), turbinę wodną (1769), telegraf optyczny (Francja, 1791) oraz – w wieku XIX – lokomotywę parową (1804) i telegraf elektryczny (1837).

Kolejną rewolucję przemysłową datuje się na rok 1870. Rozpoczyna się wtedy wiek elektryczności. Generator prądu i silnik elektryczny zamieniają energię elektryczną na mechaniczną i odwrotnie. Silnik spalinowy Diesla opatentowano w 1893 roku; uzyskano źródło napędu samochodu i samolotu. W 1895 roku Marconi przesłał pierwszą informację drogą radiową; rozpoczęła się era radia i wkrótce telewizji.

Początek trzeciej rewolucji przemysłowej K. Schwab datuje umownie na rok 1969. Rozpoczyna się wtedy wiek elektroniki, komputeryzacji, automatyzacji i robotyzacji. Elektronicy za przełomowy uważają wynalazek tranzystora złączowego, datowany na rok 1950. A już w 1958 roku zbudowano pierwszy półprzewodnikowy układ scalony. Rozwój technologii półprzewodników, mikroelektroniki i nanoelektroniki stworzył fundamenty współczesnej techniki. Na tych podstawach przebiega w kolejnych dekadach XXI wieku 4. Rewolucja Przemysłowa.

Szukając przyczyn i sił napędowych tego przyspieszenia ostatnich 12 minut należy spojrzeć uważnie na rolę systemu edukacji współczesnego społeczeństwa. Otóż przez kilka tysiącleci wiedza ludzi oparta była o pozaformalne kształcenie: przekaz rodzinny, nauka rzemiosła, zawodu, służba w wojsku, własne doświadczenia. Ta forma kształcenia pozwalała przeżyć jednostkom, plemionom, nawet całym społeczeństwom. Znaczna część populacji utrzymywała się na poziomie dochodu bliskiego minimum egzystencji. Cechą charakterystyczną takiego przekazywania wiedzy było to, że kolejne generacje ludzi pozostawiały świat w prawie takim samym stanie, w jakim go zastały po swoim narodzeniu. Postęp osiągnięty przez kilka stuleci był zaledwie zauważalny. Uznajemy za przełomowe w rozwoju cywilizacji odkrycie i wykorzystanie pisma, koła, religii, pieniądza i prawa. Jednakże to nie wymienione odkrycia uruchomiły mechanizmy napędu. Stworzyła go edukacja i rosnący poziom wykształcenia społeczeństw.

Za przełomowy, w znaczeniu symbolicznym, można uznać rok 1088, w którym utworzono Uniwersytet w Bolonii, pierwszy w Europie. Wkrótce po nim utworzono uniwersytety w Paryżu i Oksfordzie. Tak rozpoczęła się era europejskich uniwersytetów, które miały zmienić oblicze cywilizacji. Oszacowano, że przez pierwsze 3 wieki uniwersytety europejskie ukończyło około 300.000 absolwentów. To dzięki nim Europa przeszła z mroków średniowiecza do renesansu.

Wynalezienie prasy drukarskiej przez Guttenberga około 1450 roku doprowadziło do eksplozji produkcji książek. Szacuje się, że w ciągu 50 lat po Guttenbergu wydrukowano więcej książek niż napisano ręcznie w poprzednim 1000 lat. To, co nastąpiło, było czymś więcej niż technologiczną transformacją. Książki przyczyniły się do wielkiego skoku w zakresie gromadzenia i sumowania zdobytej przez człowieka wiedzy, a także umiejętności czytania i pisania.

Znaczenie szkół i uniwersytetów szybko wzrastało. Już w XVII wieku w Europie dojrzewało przekonanie, że wszyscy mieszkańcy powinni umieć czytać i pisać. W 1619 roku w Księstwie Weimarskim wprowadzono obowiązek szkolny. W Księstwie Gotajskim wprowadzono obowiązek szkolny w 1642, a w Księstwie Oleśnickim – w 1683 roku. W 1717 roku w Prusach wydano nakaz, by wszystkie dzieci uczęszczały do szkoły podstawowej. W Danii decyzję taką podjął król w 1739 roku, a w krajach imperium Habsburgów cesarzowa Maria Teresa wprowadziła obowiązek szkolny stosunkowo późno, bo w roku 1774.

Kolejną ważną datą w historii rozwoju uniwersytetów był rok 1810, w którym Wilhelm von Humboldt otworzył w Berlinie *Universität zu Berlin*. Uniwersytet ten harmonijnie łączył przekazywanie wiedzy w procesie kształcenia ze swobodnym rozwojem nauki, wdra-

żał swoich studentów do prac badawczych, kształtował ich osobowość. Uniwersytety w XIX wieku stały się niezależnymi i samodzielnymi centrami badań i odkryć naukowych. Stworzony przez braci Humboldtów model uniwersytetu zyskał miano „matki nowoczesnych uniwersytetów" i został przejęty przez uniwersytety europejskie i amerykańskie.

W wieku XIX państwa europejskie budowały swoje struktury, tworzyły systemy prawne, administrację, z wielkim nakładem kosztów rozwijano systemy edukacyjne. Dla państwa uniwersytet stał się nieodzownym źródłem profesjonalnych specjalistów, którzy doskonalili prawo, system edukacji, systemy podatkowe i mechanizmy funkcjonowania jego administracji.

W wieku XIX uniwersytety intensywnie rozwijały nauki ścisłe: matematykę, fizykę i chemię, co otworzyło drogę drugiej rewolucji przemysłowej i inżynierii. Kraje Europy Zachodniej, które rozwinęły systemy uniwersyteckie odnotowały wysokie tempo wzrostu dochodu narodowego. W latach 1820–1913 PKB krajów Europy Zachodniej wzrósł 5,6 razy, podczas gdy w Azji (bez Japonii) wzrósł jedynie 1,55 razy, a w skali świata wzrost wyniósł 3,9 razy. Należy odnotować, że w tym czasie przeciętna oczekiwana długość życia wzrosła w Zachodniej Europie o 10 lat z 36 na 46, podczas gdy świat odnotował średni wzrost o 5 lat, z 26 na 31.

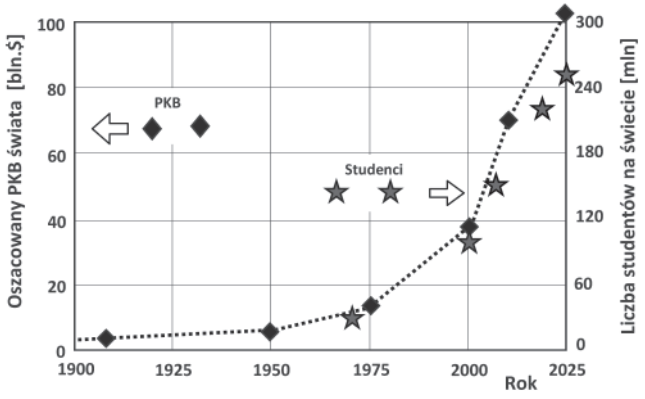

Rys. 1. Liczba studentów na świecie w ostatnich 125 latach, na tle krzywej wzrostu światowego dochodu brutto PKB.

Na rys. 1 pokazano na tle krzywej wzrostu globalnego PKB w ostatnich 125 latach kilka punktów odpowiadających liczbie studentów na świecie. Kształt obu krzywych ilustruje wykładniczy charakter wzrostu zarówno PKB, jak i liczby studentów. Między tymi wielkościami nie ma bezpośrednio udokumentowanej relacji. **Jednakże oczywistym jest twierdzenie, że wzrost wykształcenia społeczeństwa poprzedza proces wzrostu PKB. Odstępstwem od tej zasady może być odkrycie złóż ropy czy też gazu, których eksploatacja przynosi znaczące dochody do budżetu. Z danych wynika, że w ostatnich kilku dekadach liczba studentów na świecie wzrastała w tempie średnio 3,8% rocznie, podwajając się mniej więcej co 18 lat. W podobnym tempie rośnie światowy PKB.**

Mechanizm napędzający ten niebywały wzrost jest zrozumiały. Społeczeństwa wielu krajów uświadomiły sobie, że droga do wydajnej gospodarki prowadzi przez podniesienie poziomu wykształcenia społeczeństwa. Umiejętności czytania, pisania i liczenia nie wystarczają. Funkcjonowanie współczesnych państw i przedsiębiorstw wymaga pracy armii specjalistów wykształconych na poziomie uniwersyteckim. W Europie i w USA tempo wzrostu było oczywiście mniejsze, system uniwersytecki rozbudowywano tam przez ostatnie 200 lat. Dominuje wzrost liczby studiujących w krajach Azji: w Japonii, Chinach, Indii, Korei. Niestety, wzrost nie objął krajów Afryki. Opóźnienia rozwoju systemów kształcenia krajów afrykańskich skutkują masową migracją do Europy przez Morze Śródziemne.

W latach 1960–80 uczelnie wyższe wykształciły na świecie około 150 milionów specjalistów, w dwudziestoleciu 1980–2000 wykształciły kolejnych 300 milionów. To właśnie ta armia, dwie generacje wykształconych ludzi, wyposażonych w nowoczesną aparaturę badawczą i obliczeniową, jest twórcą rewolucji technologicznej ostatnich dekad, którą omówimy poniżej.

3. Główne kierunki rozwoju technologii – rys historyczny

Analizując kierunki wzrostu w rozmaitych gałęziach światowej gospodarki w ostatnich 70 latach, wywołanego wzrostem technologii, dochodzimy do wniosku, że był to wzrost powszechny.

Bardzo rozwinięto – odpowiadając na zapotrzebowanie ludzi – środki transportu. Transport lotniczy wykorzystujący nowe generacje samolotów pokrył naszą planetę gęstą siecią połączeń. Linie kolejowe zwiększyły znacznie prędkości i ładowność pociągów. Sieć autostrad pokryła glob, pędzą po niej setki milionów szybkich samochodów osobowych i ciężarowych. Ogromne, w dużym stopniu zautomatyzowane tankowce i kontenerowce pływają po oceanach.

Na świecie produkujemy coraz więcej żywności. Rolnictwo rozwinęło przemysłowe uprawy zbóż, soi, ryżu i kukurydzy, jarzyn i owoców, z intensywnym użyciem nawozów sztucznych i pestycydów. Przemysłowa hodowla zwierząt i ryb zapewnia dostawy białka, ryby w morzach łowione są już na głębokościach do 200 metrów.

Nauki medyczne odnotowały ogromny wzrost. Ulepszono techniki diagnozy chorób, tomografia komputerowa jest tylko jednym z rozwiniętych w tym czasie narzędzi. Ogromne postępy odnotował przemysł farmaceutyczny, opracowano lekarstwa na choroby, które do niedawna prowadziły do zgonu. Istotnie wzrosła przeciętna długość życia, rośnie liczebność grupy emerytów, co w wielu przypadkach prowadzi do kryzysu systemów emerytalnych.

Ogromne postępy poczyniła automatyzacja produkcji. Jesteśmy w stanie automatyzować linie produkcyjne prawie każdego produktu wytwarzanego masowo, od gazet i książek, przez meble i artykuły gospodarstwa domowego do samochodów.

Ogromne postępy poczyniły elektronika, informatyka i telekomunikacja. W tych obszarach odnotowano największe postępy. Rozwój wymienionych dziedzin uwarunkował postęp we wszystkich wymienionych wcześniej obszarach: transportu, produkcji żywności, medycyny i automatyzacji. Należy już w tym miejscu zauważyć, że skutki tego rozwoju, nieoczekiwane i niezamierzone, sięgają daleko dalej, wprowadzają zmiany do modelu naszej cywilizacji, kształtują jej nowe oblicze. Nie wszystkie z tych zmian są zmianami na lepsze.

A. Mikroelektronika i nanoelektronika

Od niepamiętnych czasów ludzie przesyłali sobie informacje. Wynalezienie telegrafu elektrycznego z transmisją alfabetem Morse'a ogromnie zwiększyło szybkość przesyłu. Przełomowym wynalazkiem było radio. Wykorzystano w nim transmisję fali elektromagnetycznej EM, na którą naniesiono informację. Fala EM, zgodnie z prawami fizyki propagowana jest z prędkością światła, która – jak wiadomo – jest największą prędkością w przyrodzie. W pierwszych rozwiązaniach wykorzystywano fale EM o długościach kilometrowych, kolejno coraz krótszych, metrowych, centymetrowych. Każde skrócenie fali umożliwiało transmisję coraz większej ilości informacji. Sygnał odbierany przez antenę odbiornika był bardzo słaby, zasięg transmisji był niewielki. Aby rozszyfrować informację należało go wzmocnić. Wielkim krokiem naprzód było wynalezienie lamp próżniowych. Przez kilka dekad lampy te zapewniały działanie odbiorników radiowych i telewizyjnych. Kolejnym przełomem było wynalezienie tranzystora półprzewodnikowego.

Ideę działania tranzystora zaproponował fizyk E. Lilienfeld już w 1926 roku. Jednakże dopiero amerykanie J. Bardeen, W. Brattain i W. Shockley wytworzyli tranzystor ostrzowy

w 1947 roku, a złączowy w 1950 roku. Tranzystor, miniaturowy element półprzewodnikowy, rozwiązał problem wzmocnienia słabych sygnałów radiowych. Okazało się wkrótce, że można wykorzystać tranzystor w układach pamięci i przetwarzania danych w układach procesorów. Użycie tranzystorów pozwoliło zmniejszyć znacznie wymiary komputerów. Okazało się, że rozwój technologii umożliwił niewyobrażalną do niedawna miniaturyzację elementów. Rozmiary elementów umieszczone w układzie scalonym zaczęliśmy mierzyć nie w mikrometrach, ale w nanometrach; powstała nanoelektronika.

Pamięci półprzewodnikowe, w których umieszczono miliardy tranzystorów pozwalają przechowywać ogromne ilości danych liczbowych. Mikroprocesory z miliardami tranzystorów umożliwiają z kolei przetwarzanie tych danych liczbowych. Opanowanie technologii wytwarzania takich układów otwarło drogę do systemów obliczeniowych nazywanych sztuczną inteligencją.

B. Czas światłowodu

Jak wspomniano wyżej zapotrzebowanie na transmisję informacji starano się rozwiązać już w XIX wieku. Już w 1858 r. położono pracujący pod wysokim napięciem kabel na dnie Atlantyku między Irlandią i Nową Fundlandią, wyspą kanadyjską. Umożliwiał transmisję kilku słów na godzinę. Jeszcze w 1928 roku położono kolejny kabel, choć równolegle wykorzystywano transmisję radiową.

Ważnym krokiem była instalacja kabla podmorskiego TAT-1 w 1956 roku, wykorzystującego do podtrzymania poziomu transmisji mocy wzmacniacze lampowe. Pierwsza taką linią można było transmitować równolegle 36 kanałów rozmów telefonicznych. Było to osiągnięcie o światowym wymiarze. Jednak już po siedmiu latach tranzystory w łączu TAT-3 zastąpiły lampy elektronowe.

Era tranzystorów w łączach transatlantyckich trwała tylko 10 lat. Przyszedł czas na światłowody.

Światłowód jest bardzo cienką nitką wykonaną ze szkła kwarcowego, o grubości około 0,1 mm. Szkło kwarcowe jest unikalnym materiałem, który wykazuje się nadzwyczajną przezroczystością dla promieniowania o długości fali odpowiadającej bliskiej podczerwieni. W tych zakresach długości fali tranzystory już nie pracują, rozwinięto i wykorzystano technologię laserów półprzewodnikowych.

Zasada transmisji jest stosunkowo prosta. Laser zamienia impulsy prądu na impulsy promieniowania, które przesyłane są szklanym światłowodem do fotodetektora. Ten zamienia je na impulsy prądu.

Czterdzieści lat temu budowano łącza światłowodowe o przepustowości kilkuset milionów impulsów na sekundę. Intensywna praca technologów pozwoliła zwiększać dziesięciokrotnie prędkość transmisji co 4–5 lat.

Do istotnie ważnych rozwiązań technicznych należy dołączyć rozwiązanie problemu cyfryzacji informacji. Cyfryzacja stworzyła możliwość przetworzenia i zapisu każdego rodzaju informacji w postaci ciągów liczb. Tą informacją może być dźwięk, ludzka mowa, nagranie orkiestry symfonicznej, zdjęcie krajobrazu górskiego, film, sygnał kanału telewizyjnego, tekst książki, zapis programu komputerowego. Przetworzenie praktycznie każdego rodzaju informacji do uniwersalnej postaci cyfrowej umożliwiło jej transmisję, rejestrację i przechowanie.

C. Telekomunikacja mobilna

Jak wspomniano wcześniej liczba niezależnych strumieni informacji transmitowanych równocześnie przez nadajnik jest ograniczona. W dobranych pasmach częstotliwości nie można zmieścić zbyt wiele kanałów. Aby umożliwić jednoczesne porozumiewanie się milionów użytkowników podzielono obszar lądowy, na którym ma być świadczona usługa radiowa na komórki, o rozmiarach zależnych od terenu. Komórki mają regularne

kształty, zwykle sześciokąty, rzadziej kwadraty. W miastach o gęstej zabudowie rozmiary komórek są niewielkie, zwykle kilkaset metrów. W terenach rolniczych o rzadkiej zabudowie rozmiary komórek mierzone są w kilometrach. W każdej komórce umieszczony jest nadajnik komunikujący się z odbiornikami/terminalami znajdującymi się w jej obszarze. Jeżeli terminal jest ruchomy i przechodzi do obszaru sąsiada, to transmisję przejmuje nadajnik sąsiada. W każdej z komórek wykorzystywana jest pewna liczba kanałów o określonych częstotliwościach. Sąsiednie komórki wykorzystują inne częstotliwości. Grupa częstotliwości może być ponownie wykorzystana w innych komórkach, jednakże pod warunkiem, że te same częstotliwości nie są ponownie wykorzystywane przez sąsiadów. W ten sposób uniknięto zakłóceń między odbiorcami pracującymi na tych samych częstotliwościach.

Połączenie ruchomego terminala z nadajnikiem umieszczonym w komórce, zwanym stacją bazową, jest tylko początkiem drogi transmisji informacji. Jeśli użytkownik terminalu chciałby połączyć się z innym użytkownikiem na antypodach, to stacja bazowa podłączona do światowej sieci rozpoczyna poszukiwania rozmówcy, wykorzystując – jeśli trzeba – transoceaniczne łącza światłowodowe, a nawet łącza satelitarne. Cały światowy system transmisyjny, powstały z elementów tworzonych w różnym czasie i często wykorzystujący różne technologie, pracuje niezawodnie, wystawiając najlepsze świadectwo jego twórcom.

Prace nad utworzeniem sieci telefonii komórkowej postępowały bardzo szybko. Uruchamiano kolejne generacje sieci stacji bazowych, rosła szybkość transmisji danych. Telefony użytkowników zmieniały swoje możliwości, stały się wkrótce złożonymi terminalami, z szybkimi procesorami, pojemnymi pamięciami i złożonym oprogramowaniem. Teraz instalujemy w wielu krajach sieć telekomunikacyjną 5G piątej generacji. Spory o prawo instalacji przybrały charakter sporu międzynarodowego.

4. Internet, sztuczna inteligencja i co dalej

Przemieszczanie się ludzi, przesyłanie towarów było już w czasach starożytnych koniecznością wielkiej wagi. W drugiej połowie XX wieku skompletowaliśmy wielkim nakładem pracy i kosztów wielowarstwową strukturę komunikacyjną, złożoną z dróg, linii kolejowych, sieci połączeń lotniczych i morskich. Uznaliśmy, że jesteśmy w naszym świecie dobrze połączeni za sobą.

W międzyczasie okazało się jednak, że równie potrzebna jest sieć do transmisji informacji. Potrzeby tej nie zaspokoiła dobra poczta, sieć stacji radiowych i telewizyjnych, pojemne łącza telefoniczne. Dopiero opanowanie technologii produkcji mikroprocesorów i pamięci półprzewodnikowych, budowa sieci łączy światłowodowych, budowa sieci stacji bazowych telekomunikacji mobilnej o wymiarze globalnym oraz zainstalowanie globalnej sieci serwerów tworzących chmurę obliczeniową doprowadziła nas do utworzenia nowej sieci. **Obok sieci służącej do transportu ludzi i towarów wybudowaliśmy sieć przechowywania i transmisji informacji, nazywamy ją Internetem.** Liczba ludzi korzystających z Internetu rosła w niebywałym tempie. Statystyki publikowane w 2020 roku informują, że obecnie żyje na naszym globie 7,75 miliarda ludzi, z czego 55% mieszka w miastach. Liczba użytkowników telefonów komórkowych przekroczyła 5 miliardów. Liczba internautów jest nieco mniejsza i przekroczyła 4,5 miliarda, natomiast z mediów społecznościowych korzysta 3,8 miliarda ludzi. W Ameryce Północnej oraz w Europie ponad 90% mieszkańców korzysta z Internetu.

Światowy system przesyłanie informacji jest jednym z owoców rewolucji technologicznej. Dysponując pamięciami do przechowywania danych i szybkimi procesorami do ich analizy rozwinięto dział informatyki, który nazwano sztuczną inteligencją (ang. *artificial intelligence*). Stworzono programy obliczeniowe, zdolne do analizy i interpretowania danych opisujących pewien proces, w konsekwencji umożliwiające podejmowanie decyzji,

które mógłby podjąć w takiej sytuacji umysł ludzki. Jako przykłady można wymienić analizę danych medycznych i stawianie wstępnej diagnozy choroby, zachowanie inteligentnych robotów, gry logiczne, np. szachy i wiele podobnych.

Nie sposób wymienić choćby najważniejsze obszary zastosowań systemów sztucznej inteligencji. Ich liczba rośnie nieustannie. Dodać można systemy analizujące upodobania wyborców, podpowiadające kandydatom o czym i jak mówić do wyborców, aby tą drogą wpłynąć na ich decyzje podejmowane przy urnie wyborczej. Działanie firm oferujących usługi tego rodzaju odnotowano w wyborach prezydenckich wielu krajów.

O mediach społecznościowych napisano bardzo wiele, są obecne w życiu politycznym wielu krajów i osobistym życiu setek milionów ludzi. Mały ekran smartfonu jest towarzyszem przeżyć studentów, uczniów i nawet przedszkolaków. Odnotowujemy to jako fakt nie znając dalekosiężnych jego skutków edukacyjnych i wychowawczych.

Ocena przedstawiona przez K. Schwaba [3] uznaje procesy zachodzące w ostatnich latach w świecie nauki i technologii za 4. Rewolucją Przemysłową ze względu na trzy czynniki:

- Prędkość zachodzących zmian, w wyniku dodatniego sprzężenia zwrotnego, ma charakter już nie liniowy, ale wykładniczy.
- Szerokość i głębia zachodzących zmian prowadzą do bezprecedensowych zmian w gospodarce, biznesie, społeczeństwie i indywidualnym życiu.
- Wpływ na sposób życia i funkcjonowania ludzkości w wymiarze globalnym.

Użycie nazwy 4. Rewolucja Przemysłowa ma zwrócić naszą uwagę na niezwykłość czasów, w których żyjemy, na konieczność bacznego obserwowania dokonujących się zmian, których konsekwencje mogą mieć różne skutki. Tempo rozwoju nauki i technologii jest dla wielu z nas zachwycające, budzi nadzieję rozwiązania wielu dręczących problemów. Oczekujmy wielu pozytywnych, już zachodzących zmian: wydłużenia życia, usunięcie wielu chorób, znalezienia lekarstw na dręczące nas choroby. Rosną możliwości rozwiązywania problemów społeczeństw, być może rozwiążemy szybko problemy pozyskiwania energii, uzdatniania wody, likwidacji źródeł zanieczyszczeń. Poza tym rewolucja ma swoich faworytów, faworyzuje ludzi zdolnych, dobrze i specyficznie wykształconych, nadążających za zmianami, wyczuwających nowe trendy.

Jednakże równolegle wyrażane są wśród naukowców i polityków obawy o zasięg i nieprzewidywalność zmian, o panowanie nad ich skutkami. Postęp technologiczny redukuje wiele stanowisk pracy, zawodów, całych gałęzi przemysłu i usług, tworzy zbiór ludzi niepotrzebnych, nieprzydatnych. Nie umiemy – jak do tej pory – zaproponować rozwiązań tych problemów innych, niż zasiłki dla ubogich. Bardzo wielu ludzi już obecnie nie nadąża za zmianami: w wykształceniu, w aktualizacji umiejętności, w zrozumieniu świata, w którym żyją. Jednostka stojąca naprzeciw zmieniającej się rzeczywistości jest bezradna. Pojawia się opinia/obawa, że 4 Rewolucja napędzana mechanizmem walki wolnorynkowej o pieniądze i zysk, bez zwracania uwagi na negatywne skutki w społeczeństwach i w środowiskach może doprowadzić do katastrofy w skali planetarnej. Rosną nierówności wewnątrz krajów i między krajami, setki milionów naszych obywateli nadal żyje w ubóstwie. Ogromnie zróżnicowane są dostępy do szans rozwoju, do wiedzy i do bogactwa. Bezrobocie, szczególnie wśród młodych ludzi, oznaczające brak środków do życia, jest poważnym problemem. Społeczeństwo Europy już teraz boryka się z tragicznymi konsekwencjami i skutkami społecznych niestabilności w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

Pesymistyczny ton powyższego wywodu jest skutkiem spostrzeżenia, że głównym „silnikiem i paliwem" opisanych zmian jest walka o panowanie na rynku i pomnażanie zysku. Rozwiązywanie problemów istotnych dla ludzkości, na przykład powstrzymanie zmian klimatycznych, nie tylko nie przynosi zysku, ale wymaga ogromnych nakładów finansowych.

5. Próba podsumowania

Warunki życia na zamieszkiwanej przez nas planecie zmieniają się nieustannie od tysięcy lat. Tempo zmian nieustannie rośnie, przy czym w ostatnich 50 lat wzrosło do rozmiarów, które niepokoją. Wielu z nas obawia się, że społeczeństwa nie nadążają za tymi zmianami, że liczba i skala zagrożeń i nierozwiązanych problemów rośnie z dekady na dekadę. Słyszymy ostrzeżenia, że rozwój technologii wnosi więcej problemów niż ich rozwiązuje. Nie ma powodu, ale też i sposobu, by uruchamiać jakieś hamulce. Jeśli konieczność zmian potraktować jako diagnozę choroby, to jest to choroba nieuleczalna. Musimy i powinniśmy sprostać wyzwaniom stwarzanym przez lawinowy rozwój technologii, uporać się z problemami odziedziczonymi po naszych praprzodkach, rozwiązać nowe, często trudniejsze.

Miejmy jednakże na uwadze, że nasi praprzodkowie nie potrafili urządzić warunków życia na tym świecie, które teraz uznalibyśmy za dobre. Pamiętamy, że dopiero 160 lat temu zniesiono niewolnictwo, handel ludźmi i pańszczyznę, dopiero 70 lat temu upadł hańbiący Europę system kolonialny, 30 lat temu zniesiono apartheid i segregację rasową. W wielu krajach dalej notowany jest handel ludźmi, w bardzo wielu krajach kobiety i mężczyźni nie mają równych praw.

Przed wchodzącymi w życie generacjami internetu stoją teraz bardzo poważne i trudne do rozwiązania problemy. Dodajmy do tego zastany problem, jakim jest skłonność do wszczynania wojen jako sposobu na rozwiązywanie problemów. W rękach ludzi znajduje się broń nuklearna, która może zniszczyć glob i naszą cywilizację. Nie możemy uznać stanu takiego za utrwalony. Powszechna rezygnacja z użycia wojny jako środka rozwiązywania konfliktów jest palącą koniecznością.

Internet sam w sobie nie jest lekarstwem na wielkie utrapienia i problemy Ziemian. Nie oczekujemy też znalezienia z jego pomocą uniwersalnych rozwiązań i odpowiedzi. Z pewnością pomoże wykształcić następne generacje, ukształtować w nich otwartość, wielką tolerancję dla inności, odpowiedzialność, solidarność i poczucie wspólnego losu.

Bądźmy dobrej myśli. Tworząca się i dorastająca społeczność internetu jest lepiej wykształcona, niż kiedykolwiek w przeszłości. Należy mieć nadzieję, że poradzi sobie z ogromem trudnych, globalnych w swych rozmiarach problemów. Jestem przekonany/przypuszczam, że przyszłe rządy będą łatwiej niż obecne tworzyły porozumienia i dochodziły do kompromisów. Przyszłość jawi nam się pełna pułapek i arcytrudnych problemów. Wiedza ludzi, ich mądrość, umiejętność czynienia ustępstw i świadomych ograniczeń wraz z poczuciem odpowiedzialności powinny wyprowadzić na spokojne wody statek, którym płyniemy.

Bibliografia

Maddison, *Growth and Interaction in the World Economy: The Roots of Modernity*, The AEI Press, 2004.

A.G. Haldane, *Growing, Fast and Slow*, University of East Anglia, 2015.

K. Schwab, *The Fourth Industrial Revolution*, World Economic Forum, 2016.

M. Castells, *Lecture on Higher Education*, University of the Western Cape, 2009.

M. Castells, *Społeczeństwo sieci*, Wydawnictwo PWN, Warszawa, 2010.

B. Galwas, *Uniwersytety – ich rola i przyszłość. Uwagi i spostrzeżenia*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Nr 4/79 Wrzesień 2017.

B. Galwas, *Podstawy telekomunikacji optofalowej*, Warszawa, 2018.

J.C. Glenn and the Millennium Project Team: „Work/Technology 2050. Scenarios and Actions", 2019 The Millennium Project, Washington, D.C.

G. Maxton, J. Randers, *Reinventing Prosperity*, A Report to the Club of Rome, 2016.

Autor powyższego tekstu należy do pionierów studiów elektroniki na Politechnice Warszawskiej, jej długoletnim wykładowcą.

Tekst w postaci rozwiniętej przewidziany jest do publikacji książkowej Komitetu Prognoz POLSKA 2000 Plus.

DYLEMATY DEMOKRACJI

Wobec postępującego w naszym kraju procesu burzenia podstaw jego demokratycznych fundamentów ustrojowych, a wraz z tym ograniczania swobód i wolności obywatelskich, czego dowodem są akty represji nawet wobec niezawisłych polskich sędziów czy znanych adwokatów, dobitny głos Unii Europejskiej wyrażony w wystąpieniach i dokumentach jej czołowych przedstawicieli, które publikujemy w pierwszej części naszego czasopisma, budzi głęboki szacunek, ale zachęca zarazem do wielu innych ważnych refleksji, które odnaleźliśmy w publikowanym poniżej tekście socjologa Ralfa DAHRENDORFA (1929–2009), jednego z najwybitniejszych myślicieli europejskich, który był opublikowany w „Tygodniku Powszechnym" 6 września 1992 roku. Tekst ten traktujemy jako wprowadzenie do rozmowy na temat niedawno opublikowanej książki znanego polskiego psychologa Janusza REYKOWSKIEGO zatytułowanej *Rozczarowanie demokracją*.

REDAKCJA

Ralf DAHRENDORF

Wolność a więź społeczna

Zimna wojna należy do przeszłości, historia znów nabrała rozpędu. Dziś w działaniu i myśleniu wielu ludzi szczególnej wagi nabiera pytanie: czy ustrój wolności może współistnieć z więzią społeczną?

Jedno jest oczywiste: że demokracja polityczna i gospodarka rynkowa są projektami „zimnymi". Są one wynalazkami cywilizacyjnymi, wytworami światłych umysłów i społeczności, ale nie poruszają serc, bo też nie o to w nich chodzi. Są mechanizmami rozwiązywania problemów, służącymi temu, by można było dokonywać zmian priorytetów i kierunków działania, a nawet ekip rządzących, bez rozlewu krwi i niepotrzebnych cierpień. Właśnie dlatego należy je uznać za naprawdę przemyślne i cenne. Nie są one jednak tym, czym jest dom rodzinny czy ojczysty: nie mogą zapewnić poczucia wrośnięcia w społeczność ani tożsamości. W tym sensie demokracja i rynek nie chronią ludzi przed zimnem, a zmuszają do poszukiwania kawałka dachu nad głową. **Demokracja i rynek są ważne, ale nie najważniejsze.**

Na dodatek okazuje się, że mechanizmy społeczeństwa otwartego muszą się zaciąć, chyba że równocześnie uda się zachować poczucie wrośnięcia w społeczność. Demokracja i anomia — chaos w sferze moralnej i prawnej — dzielą z sobą niechciane łoże. Anomia niszczy wolność, choćby dlatego, że w swą moralną próżnię wsysa fałszywe bożki i pseudoproroków.

Jakby tego było mało, jest jeszcze „paradoks Boeckenfoerdego", głoszący, że demokracja i gospodarka rynkowa opierają się na pewnych wstępnych założeniach, których same nie są w stanie wypełnić. Są niezdolne do wytworzenia niezbędnej więzi społecznej, ani też takiego celu sobie nie stawiają.

Przykładów ilustrujących powagę problemu mamy w bród. Przytoczę jeden, który jest zarazem wzięty z rzeczywistości i poniekąd typowy. Przedstawił go w swym fascynującym studium pod tytułem *Mourir a Jonestown* socjolog Jean Baechler. „Wielebny" Jones powiódł swą trzodę do Gujany, a gdy zdemaskowano jego tyrańskie rządy, nakłonił 914 członków swej sekty, by ustawili się w kolejce po śmiertelną truciznę, w końcu zaś sam popełnił samobójstwo. Zagubieni ludzie najpierw wyrzekają się swej wolności, a później życia, towarzysząc fałszywemu przywódcy aż po grób. Oddają

się mu we władanie w najbardziej ponurym znaczeniu. Sam Baechler nawiązuje do zbiorowego samobójstwa Niemiec i Hitlera w roku 1945, a na myśl nasuwają się także analizy Franza Neumanna i w pewnym stopniu Hannah Arendt, opisujących narodowy socjalizm, który korzeniami sięgał anomii w Niemczech.

Wzorcowych przykładów dostarczają przede wszystkim poszukiwania zadomowienia podejmowane przez nacjonalistów i fundamentalistów. W imię zasady „samostanowienia" (to znaczy – tożsamości narodowej) odrzuca się zasadę „samookreślenia", czyli swobody demokratyczne. Vaclav Havel pisał mądre rzeczy na temat „domu", ale nie udało mu się zapobiec rozpadowi Czechosłowacji i pojawieniu się państwa słowackiego, w którym swobody i praworządność mogą być poważnie zagrożone. Gdy robi się ciężko, ludzie są skłonni w równym stopniu pójść za jakąś obietnicą wspólnoty, jak zaufać realiom społeczeństwa rynkowego.

Pytanie brzmi zatem następująco: **jaki typ więzi społecznej wspiera wolność w polityce i ekonomii zamiast ją niszczyć? Czy we współczesnym świecie występują więzi tego typu, a jeśli tak, to w czym się przejawiają?**

Pożytecznie jest zająć się najpierw doświadczeniem wielkich i starych demokracji. Zawsze znajduje się tam czynniki spoistości wykraczające poza instytucje społeczeństwa otwartego.

STANY ZJEDNOCZONE. Tocqueville podkreślał znaczenie osobliwej „religii obywatelskiej" dla demokracji w Ameryce. Wyliczmy: nieusuwalna domieszka amerykańskiej mitologii w obrzędowości większości Kościołów, symbolika religijna w życiu politycznym, sztandar, częste przywoływanie Boga, cały kompleks „Niech Bóg cię błogosławi, Ameryko." „Religia obywatelska" w osobliwy sposób laicyzuje religię, a cnotom obywatelskim przydaje patosu, i w ten sposób przekształca Amerykę w dom, co w niczym nie zakłóca funkcjonowania demokracji ani rynku.

ANGLIA (ale nie Zjednoczone Królestwo). Burke pisał o „pierwotnej umowie w wieczystym społeczeństwie [angielskim]." Miał na myśli tradycję, jaka nie występuje na przykład we Francji, wskutek czego Rewolucja Francuska była zdaniem Burke'a skazana na klęskę. „Nikt nie rodzi się Anglikiem przypadkowo", twierdził pewien znany angielski polityk. W ten sposób stworzono wspólny dom jednoczący ludzi, a były też inne, wprowadzające element podziału, takie jak klasa społeczna. Ciekawe byłoby prześledzenie związków między demokracją w Anglii do roku, powiedzmy, 1950 (czy nawet później), a utrzymywaniem się sztywnych przedziałów klasowych.

SZWAJCARIA. W tym kraju dom – w dosłownym znaczeniu słowa – był kluczowym elementem demokracji; ludzie są obywatelami najpierw kantonu czy lokalnej społeczności, a Szwajcarami tylko z mocy przynależności do realnych całości. Plac demokracji bezpośredniej to wyrażenie właściwe, choć ten typ więzi społecznej wojuje z centralnymi – i opartymi o zasadę przedstawicielstwa – instytucjami demokratycznymi.

Można podać inne przykłady. Szwecja demonstruje znaczenie społecznej jednorodności dla pewnej odmiany demokracji. Sprawa niezmiernie istotna i zagmatwana: cytowany już polityk angielski twierdził również, że „tak naprawdę demokracja może funkcjonować tylko w krajach homogenicznych etnicznie". To musi budzić niepokój. Przecież chciałoby się, by ta teza była fałszywa.

Warto zauważyć, że więzi społeczne występujące w powyższych przykładach są wszędzie zagrożone. Arthur Schlesinger dał niedawno dramatyczny opis rozpadania się „Ameryki". Można go w równym stopniu uznać za opis rozpadania się religii obywatelskiej. Procesy społeczne zainicjowane w ostatnich dziesięcioleciach w Anglii i Wielkiej Brytanii zmierzały celowo nie tylko do likwidacji klas, lecz także do zanegowania tradycji. „Nowi torysi", klasa średnia, „społeczeństwo bezklasowe". W Szwajcarii słabość centrum urosła do rangi poważnego problemu. Tocząca się w Szwajcarii dyskusja na temat Europy jest emocjonalna, bo chodzi w niej zawsze o sprawę utraconej więzi społecznej. Szwecja nie jest jedynym krajem, który utracił integrującą jednorodność społeczną; regułą stała się różnorodność. **Tak więc problem wolności i więzi społecznej występuje dziś wszędzie. Nie ogranicza się bynajmniej do nowych demokracji; coraz ostrzej daje znać o sobie także w krajach o długiej tradycji demokratycznej.**

Czy współczesne społeczeństwo może wytworzyć więzi z jednej strony na tyle silne, by były „domem", z drugiej zaś na tyle intymne, by nie zakłócały funkcjonowania demokra-

cji i gospodarki rynkowej? Nad tym problemem toczy się żywa dyskusja, w której uczestniczą zarówno zatroskani politycy, jak i politolodzy. Oto trzy przykłady proponowanych rozwiązań (wszystkie pochodzą z kręgów liberalnych).

Najpierw Vaclav Havel. Dzielnie obstaje przy pewnych przekonaniach wbrew tak teoretykom, jak i materiałowi empirycznemu. Czemu intelektualista nie miałby być udanym politykiem? Czemu etyka nie miałaby być podstawą praktycznych decyzji? Dlaczego nie mogłaby powstać nowa polityka o wymiarze duchowym? W takim duchu pisał też Havel o „domu": *„Moim domem jest budynek, w którym mieszkam; wieś lub miasteczko, w którym się urodziłem lub w którym spędzam większość życia. Moim domem jest moja rodzina, świat mych przyjaciół, mój zawód, moja firma, mój zakład pracy. Moim domem jest też, rzecz jasna, kraj, w którym żyję, jego klimat duchowy i intelektualny, znajdujący odbicie w języku ojczystym. Mym domem jest więc moja czeskość, moja narodowość, i nie ma powodu, bym miał ją pomijać, bo jest równie ważnym składnikiem mojej osobowości, jak, powiedzmy, moja męskość. Mym domem jest jednak, ma się rozumieć, nie tylko czeskość, lecz także moja czecho-słowackość, czyli moje obywatelstwo. A poza tym moim domem jest Europa i moja europejskość, wreszcie jest nim świat, jego współczesna cywilizacja, a zatem i cały wszechświat".*

Mocne i fascynujące słowa, a jednak... Co z tą „czecho-słowackością" – a więc i z obywatelstwem – dziś, u progu rozpadu federacji? Czyżby owe „domy" okazały się zbyt kruche, by wytworzyć dostatecznie silną więź społeczną? I czy cała ta koncepcja „domu, który jest wszędzie" nie jest przypadkiem nieco zbyt panteistyczna? Czy przypadkiem nie są to poglądy człowieka, który choć – by zacytować Maxa Webera – „nie ma słuchu na religię", to jednak potrafi wszędzie doszukać się sensu? Poglądy Havla nie pomogły zatrzymać Słowaków, że nie wspomnę już o Jugosławii.

Druga sprawa. O problemie więzi dyskutuje się wiele na lewicy. Częściowo dyskusja ta przyjęła formę rewizji poglądów na temat państwa opiekuńczego, a częściowo doprowadziła do wypracowania nowego stanowiska wobec państwa i społeczeństwa. Kluczowym pojęciem jest tu zawsze „wspólnota" (lewica „wspólnotowa"). David Marquand podkreśla, że „warunkiem odtworzenia więzi wspólnotowej jest poczucie wkorzenienia i zaangażowanie". Wartości te odnajduje on w tym, co nazywa „republikanizmem obywatelskim", który jest odmianą wolności „pozytywnej" czy „aktywnej": *„Przesłanie republikanizmu obywatelskiego sprowadza się ostatecznie do tego, że ludzkie Ja może się w pełni rozwinąć i nauczyć wypełniania swych obowiązków wobec innych jedynie poprzez działanie w sferze publicznej wolnej wspólnoty obywatelskiej. Taka działalność jest zarazem cywilizowana i cywilizuje, w istocie zaś jest najwyższą formą tego typu działań dostępnych istocie ludzkiej*". Wprawdzie powrót do przeszłości jest niemożliwy, *„to jednak możemy tworzyć zdecentralizowane struktury – w miejscach pracy, w instytucjach publicznych, a także w formalnej sferze życia publicznego – służące nauce i praktykowaniu republikańskich cnót obywatelskich. Więcej – jeśli pogląd republikanizmu obywatelskiego na społeczną naturę człowieka jest słuszny, możliwość powyższa staje się wręcz nakazem. Republikanizm obywatelski opiera się bowiem na przeświadczeniu, że alternatywą decentralizacji jest atomizacja, prowadząca ostatecznie do barbarzyństwa*".

Troszkę to trąci romantycznym banałem, prawda? Mowa tu o powrocie do sfery publicznej, który – jak wykazał w swej rozprawie doktorskiej Habermas – odbył się dawno temu. Zwraca też uwagę emfaza stylistyczna tego rzecznika „wolności pozytywnej" i nadziei na stworzenie „nowego człowieka". Myśl nowej lewicy w znacznym stopniu koncentruje się na przekształceniu sfery polityki w „dom", czemu miałoby służyć wsparcie istniejących instytucji pewnymi postawami („patriotyzm konstytucyjny") bądź pewnym typem zachowań (uczestnictwo, „działalność cywilizowana i cywilizująca"), co z kolei ma prowadzić do wytworzenia się więzi społecznej. Pomijając wątpliwości natury praktycznej, nasuwa się uwaga, że podnoszą tu szpetne łby pytania, jakie w swych „Dwóch pojęciach wolności" postawił Isaiah Berlin. [Berlin analizuje w swym eseju pojęcia wolności „negatywnej" i „pozytywnej"; pisze: *„Pierwsze z owych politycznych znaczeń wolności, które nazywam »wolnością negatywną«, zawiera się w odpowiedzi na pytanie: Jaki jest obszar autonomii podmiotowej – osoby lub grupy osób – na którym należy pozostawić pełną swobodę działania i sposobów*

bycia? Drugie znaczenie, zwane przeze mnie »wolnością pozytywną«, zawiera się w odpowiedzi na pytanie: Co lub kto jest źródłem kontroli lub interwencji, mającym prawo decydować, by ktoś robił to a nie tamto lub był raczej tym niż czymś innym?" – przyp. tłum.]

Trzeci przykład pochodzi z niedawno wygłoszonego kazania Ernesta Gellnera (mówię o kazaniu w dosłownym tego słowa znaczeniu, wygłoszonym do społeczności Uniwersytetu Cambridge). Tematem była „jedyność prawdy". Gellner wprowadza trzy osoby dramatu. Pierwszą jest Relatywista, głoszący „łatwy ekumenizm", jaki – zdaniem Gellnera – nie pozwala nikomu wyrobić sobie autentycznych przekonań etycznych. Druga to Fundamentalista, którego „asymetryczne pretensje do posiadania wykluczającej wszystko inne, zawistnej, lękliwie monopolistycznej wiedzy objawionej" zagrażają tak samo tolerancji, jak wolności. Co więc pozostaje? Pozostaje Oświeceniowy Purytanin, OP. Gellner pamięta jednak doskonale o naszym problemie: „*Fundamentalistę i Oświeceniowego* Purytanina łączą – zmysł jedyności prawdy i szacunek dla niej; OP łączy z kolei z Relatywistą życzliwy stosunek do idei tolerancji, a Relatywistę łączy z Fundamentalistą rozsądnie urządzony świat, w którym da się żyć, w odróżnieniu od jałowej pustki świata zamieszkiwanego przez OP".

Jak można wypełnić tę jałową pustkę? Propozycję Gellnera cechuje stuprocentowy, niemal przerażający pragmatyzm: „*Jeśli ma z tego wszystkiego wynikać pewien wyraźny morał, to ten, że przyszłość nie należy do jakiegoś świeckiego kontr-Objawienia, lecz raczej do owego wieloznacznego, płynnego i trudnego związku pomiędzy Wiarą, Obojętnością i Powagą, jaki usiłowałem przedstawić*".

Gellner zna naturalnie sytuację w Europie wschodniej; w pewnym sensie całe jego kazanie mówi właśnie o niej. Jest więc świadomy tego, że więź pragmatyzmu reprezentowana przez wytrawnego OP jest nie tylko niezwykle krucha nawet tam, gdzie zdołała powstać, ale też właściwie niemożliwa do przeniesienia w obręb nowych demokracji. „*Błogosławieni ci, – stwierdza w zakończeniu swego kazania – którzy muszą się borykać tylko z tym problemem*". Czy to aby wystarczy?

Problem wolności i więzi społecznej nie jest wyssany z palca; próby odpowiedzi - choć garść zacytowanych wyżej przykładów bynajmniej nie wyczerpuje listy - nie odpowiadają na wszystkie pytania. Spróbujmy postawić jeszcze pytanie wstępne: Jakie kryteria powinny spełniać więzi społeczne, by przynosiły pożądany skutek, a jednocześnie korespondowały z ustrojem wolności? Oto niektóre z tych kryteriów:

1. **Więzi te muszą być rzeczywiście silne, lecz nie mogą okazać się więzami.** Nie chodzi o zwykłą grę słów. Więzi społeczne – czynnik integracji – muszą wykraczać poza sferę tego, co doraźne i ulotne; muszą sięgać głębokiego podłoża kultury. Równocześnie zaś muszą pozostawiać jednostce swobodę zabiegania o jej interesy na rynku i w politycznej sferze publicznej.

2. **Sprawę dodatkowo komplikuje to, że więzi – jako czynnik integracji – muszą sięgać sfery publicznej.** Są one czymś więcej niż prywatnymi przekonaniami jednostki żyjącej w świecie, w którym „wszystko uchodzi". (Relatywista nie zna więzi tego rodzaju.) Są to więzi tworzące wspólnotę, więzi społeczne.

3. **Nie mogą zależeć od instytucji politycznych i ekonomicznych.** Można wręcz postawić na głowie „paradoks Boeckenfoerdego": jest bardzo ważne, że demokracja nie gwarantuje wytworzenia się więzi społecznych, choć ich brak wystawia ją na wielkie niebezpieczeństwo. To dlatego „patriotyzm konstytucyjny" zapewne nie wystarcza: czynniki integracji społecznej wykraczają nie tylko poza zbiór praw, lecz również poza konstytucję.

4. **Przy tym wszystkim, więzi społecznych nie należy uważać za „wolność pozytywną" dopełniającą instytucjonalną „wolność negatywną".** Wszelkie definicje wolności oparte na tym, co ludzie robią zamiast na tym, do czego mają prawo, są bardzo ryzykowne – mogą prowadzić na manowce i ośmielać tyranów. Działacze na rzecz wspólnoty nie są wytworem więzi społecznych, tak jak nie są nim nawet uczestnicy ciągłych debat, choćby najbardziej nieskrępowanych. **Wytworem więzi społecznych są ludzie, których nie trapi nieufność i poczucie wyobcowania.**

Kwadratura koła? Teoretycznie całkiem możliwe i może rozwiązania trzeba szukać w pragmatyzmie Gellnera. Dobrym przykładem są stosunki między Kościołem (Kościołami) a państwem w kształcie znanym nam z dojrzałych demokracji. Stosunki te zawsze cechuje chwiejność; utrzymują się konflikty (wokół aborcji czy podatku kościelnego). W niektórych społeczeństwach udało

się jednak wypracować metody ich łagodzenia. Ludzie nie muszą wyrzekać się swych przekonań, pracując w instytucjach publicznych, a instytucji nie trzeba dostosowywać do ludzkich przekonań. Gellner opowiada się za niejednoznacznością istniejącą w społeczeństwach, które nauczyły się spowijać wspomniane dylematy „mgłą przyzwoitych niedomówień", tolerując ludzi, którzy nie chcą określać swych poglądów wobec innych, a nawet wobec samych siebie. „My, mieszkańcy Wielkiej Brytanii, przekonaliśmy się, że taki system polityczny funkcjonuje dobrze i wypada nam jedynie życzyć krajom, którym się mniej poszczęściło, a które dopiero niedawno wyzwoliły się spod rządów świeckiego absolutyzmu, by udało im się wypracować podobny model społeczny".

Co wcale nie musi nastąpić. Niezbędne jest troszkę bardziej jednoznaczne postawienie sprawy, troszkę bardziej przydatne doradztwo. **Wiąże się z tym pewne modne pojęcie, może zbyt modne — „społeczeństwo obywatelskie". Sięgam po nie z ogromnymi oporami, bo wyskakuje dziś na zasadzie deus ex machina we wszystkich dyskusjach społeczno-politycznych.** Należy więc podkreślić, czym społeczeństwo obywatelskie nie jest i nie może być, jeśli mają w nim występować więzi społeczne sprzyjające rozkwitowi ustroju wolności.

Społeczeństwo obywatelskie nie jest społeczną podpinką państwa, a nawet ustroju wolności w ścisłym sensie wyrażenia. Nie jest ono ani podporą instytucji politycznych, ani ruchem wobec nich opozycyjnym. (Jest tak w każdym razie pod rządami wolności; w realiach będących zaprzeczeniem wolności społeczeństwo obywatelskie obrazuje sprzeciw wobec państwa). Społeczeństwo obywatelskie nie jest zatem narzędziem mobilizacji. Nie jest sferą, w jakiej Marquand umieszcza swych zaangażowanych obywateli, dla których polityka jest „najbardziej cywilizowaną i cywilizującą" formą działania. Musimy umieć myśleć — i działać zgodnie z tym myśleniem — o społeczeństwie obywatelskim, nie myśląc jednocześnie o państwie.

A czym jest społeczeństwo obywatelskie? Trafnie pisze o tym Havel, wyliczając niektóre struktury „naturalnego świata" (Havel woli cytować Patockę niż Habermasa, więc nie używa terminu *Lebenswelt*). **Są to, ściśle biorąc, struktury publiczne.** Stwarzają możliwość działania w kontekstach sensu. Dlatego może nimi być wiele rzeczy: miasteczka i przedsiębiorstwa, szkoły i dobrowolne stowarzyszenia, nawet partie polityczne, a na pewno Kościoły. Niektóre stowarzyszenia (słowo-klucz!) tworzące społeczeństwo obywatelskie są mniej trwałe niż inne; niektóre lepiej zaspokajają potrzebę wkorzenienia niż inne, ale wszystkie dają możliwość wytworzenia więzi społecznej.

Pojedyncze społeczeństwo obywatelskie daje złudne wrażenie jedności. Społeczeństwo obywatelskie jest twórczym chaosem, konglomeratem przenikających się stowarzyszeń, z których każde ma swą własną rację bytu, często zaś — własną historię, symbole, specyficzne formy uczestnictwa.

Należy więc mocno podkreślić, że społeczeństwo obywatelskie wytwarza więzi wspólnoty, nie ingerując w sferę instytucji politycznych. Równowaga pomiędzy nimi musi być subtelna i obciążona wieloznacznością, o której mówi Gellner. Jest wszakże rzeczą oczywistą, że tak pojmowana wolność może funkcjonować jedynie w warunkach państwa „szczupłego", to znaczy koncentrującego się na swych zasadniczych funkcjach (które można wyliczyć) i tylko tam, gdzie społeczeństwo obywatelskie zachowuje rolę stowarzyszeń powściągających wszelkie totalistyczne zapędy. Granica przebiega gdzieś pomiędzy „parlamentem mniejszości muzułmańskiej" a „Frakcją Armii Czerwonej". **Szczupłe państwo w połączeniu z bujnym społeczeństwem obywatelskim — oto formuła pozwalająca dość wiernie zdefiniować oblicze wolności w sferze publicznej.**

Nadal jednak pozostaje pytanie — zwłaszcza w odniesieniu do krajów od niedawna demokratycznych — w jaki sposób tę formułę zrealizować. Kwestia ta musi pozostać otwarta.

Z angielskiego przełożył ADAM SZOSTKIEWICZ

Sir RALF DAHRENDORF, ur. w Hamburgu, niemiecki polityk (SPD, potem FDP; komisarz zagraniczny Wspólnoty Europejskiej 1970–74) i profesor socjologii wielu uczelni europejskich.od 1988 rektor St. Anthony's College w Oksfordzie; autor głośnych książek, m.in. *Rozważań o rewolucji w Europie* (1990) wydanych po polsku przez NOW-ą w 1992 roku.

Krystyna SKARŻYŃSKA

Źródła rozczarowania demokracją liberalną jako polityczną ideą i jako realnym sposobem sprawowania władzy

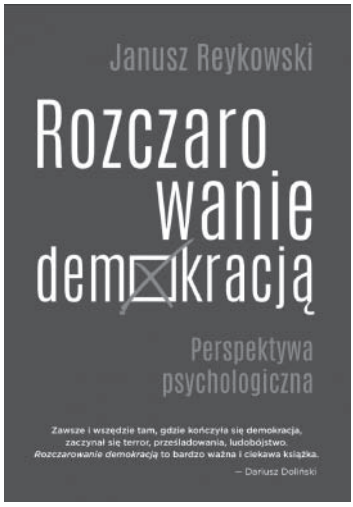

Janusz REYKOWSKI, *Rozczarowanie demokracją. Perspektywa psychologiczna*, Wydawnictwo SMAK SŁOWA, Sopot, 2019, s. 328.

O demokracji napisano dziesiątki tysięcy stron. Przeciętny obywatel demokratycznego kraju przeczytał ich znacznie mniej, ale niemal każdy ma swoją prywatną wizję demokracji – a wielu dodatkowo przyjmuje, że tylko jego jest prawdziwa i słuszna. Między innymi z tego powodu wielu obywateli dystansuje się od realnej wersji liberalnej demokracji. Ale to nie jest jedyny powód, dla którego demokracja nie jest dzisiaj wyłącznie „słodkim ptakiem wolności", ale przedmiotem krytyki i mniej lub bardziej wyraźnych prób odchodzenia od tej formy sprawowania władzy. Profesor Janusz Reykowski zaczyna swoją książkę od przypomnienia, czym była i jest liberalna filozofia, ideologia i liberalna demokratyczna polityka. Przede wszystkim zwraca uwagę na to, że miała ona służyć ograniczeniu przemocy w polityce i w życiu gospodarczym oraz gwarantować respektowanie praw jednostki i podmiotowego uczestnictwa w życiu społecznym. Demokracja dawała ludziom nadzieję na lepsze życie, mniej brutalne, bardziej bezpieczne, przejrzyste i symetryczne relacje między władzą i obywatelem. Ale i dzisiaj – w państwach demokratycznych - także istnieje pewien potencjał przemocy, mający psychologiczne źródło w konserwatywnej mentalności. Autor analizuje takie aktualnie źródła przemocy, jak konserwatywne ujmowanie wspólnoty narodowej jako „ślepego patriotyzmu", religijny fundamentalizm, czy związana z autorytarną mentalnością skłonność do używania siły/przemocy w stosunkach z innymi grupami (np. nieheteronormatywni obywatele, uchodźcy, przedstawiciele innych narodowości).

Jednocześnie liberalna demokracja ograniczała, czy nawet kwestionowała niektóre tradycyjne normy i autorytety. „To, co w tradycyjnych społeczeństwach było regulowane przez tradycyjne normy i tradycyjne autorytety, w demokracji miało być regulowane przez uzgodnienia między autonomicznymi podmiotami" (s. 12). To musi być twardy orzech do zgryzienia dla wielu grup, uważających się za bezapelacyjne, tradycyjne, czy „naturalne" autorytety. Hierarchowie polskiego kościoła katolickiego liberalnej demokracji raczej nie kochają, choć z wolności ekonomicznej czerpią wiele osobistych satysfakcji.

Książka Reykowskiego nie jest jednak studium polskiego przypadku odchodzenia od liberalnej demokracji. Autor wykorzystuje wyniki polskich badań nad rozumieniem i stosunkiem do demokracji, ale jego cel jest znacznie szerszy: chce wyjaśnić ogólne mechanizmy zmiany, zachodzącej w stosunku ludzi do demokracji. Podobnie, jak inni badacze społeczni, wska-

zuje na zniechęcenie polityczne i apatię demokracji. W różnych krajach demokratycznego świata obserwujemy krytyczne nastawienie ludzi do polityki, polityczny cynizm, poczucie bezsilności i nieufność do polityków i demokratycznych instytucji. Ale – w odróżnieniu od innych autorów, którzy uważają, że krytyka demokracji wynika z „naturalnych reakcji na schorzenia demokracji", czyli z tego, że nie zawsze radzi sobie z rozwiązywaniem problemów, ale nie stanowi poważnego zagrożenia dla idei politycznej demokracji jako systemu – Janusz Reykowski uważa i przytacza dowody na to, że atakowane są aksjologiczne fundamenty tego systemu. Jego zdaniem obserwowane zjawiska, takie jak wzrost natywizmu (dążeń do dominacji rodzimej kultury, odrzucenia „obcych"), populizmu i prawicowego autorytaryzmu, przypominają niebezpieczne procesy, które rozwijały się w Europie na początku XX wieku.

Na kolejnych stronach znajdujemy przekonujące dowody na obecność dwóch innych psychologicznych źródeł rozczarowania demokracją: nierealistycznych oczekiwań oraz zmiany tych oczekiwań czy nadziei, wiązanych z demokracją. W połowie lat 90. XX w. badania zespołu, kierowanego przez profesora Reykowskiego, pozwoliły wyodrębnić różne potoczne interpretacje demokracji, których zasadniczą odrębność opisują dwa krańce (bieguny) wymiaru: liberalny *versus* opiekuńczy. W ujęciu liberalnym zaobserwowano dwa warianty: instytucjonalny i aksjologiczny. Ten pierwszy opis demokracji zawiera wolne wybory, równe prawa wyborcze, niezależne sądy, swobodę tworzenia partii i stowarzyszeń, rozwój wolnego rynku. Drugi (aksjologiczny) – obejmuje także prawa jednostki, liczenie się z mniejszością, z przegranymi. W ujęciu opiekuńczym rozróżniono interpretację socjalną – tu podkreślano ochronę interesów robotników, emerytów, dbałość państwa o opiekę lekarską oraz ideologiczną, w której demokrację ujmowano jako państwo chroniące tradycje narodowe i chrześcijańskie. Popularność poszczególnych ujęć była różna w rozmaitych grupach społecznych: interpretacja opiekuńczo-socjalna, wskazująca na ważność praw socjalnych i bezpieczeństwo ekonomiczne, była częstsza niż instytucjonalna i aksjologiczna wśród robotników; nauczyciele częściej wskazywali dwie ostatnie. Opisane różnice w rozumieniu demokracji są żywe i dzisiaj. Pomagają zrozumieć, dlaczego około 40% polskiego społeczeństwa popiera rządy Zjednoczonej Prawicy i widzi w nich ucieleśnienie demokracji, a drugie tyle – manifestuje swój gniew i sprzeciwia się łamaniu przez te rząd podstawowych demokratycznych reguł: praw człowieka, niezależności i bezstronności sądów, równych praw dla wszystkich obywateli.

Janusz Reykowski idzie głębiej, wskazuje nie tylko różnice w rozumieniu demokracji, które prowadzą do poczucia zawodu czy rozczarowania u jednych, a satysfakcji z nieliberalnej demokracji – u innych grup społecznych, ale też opisuje istotne dla tego procesu zmiany społecznych oczekiwań oraz sposób funkcjonowania mechanizmów demokratycznego systemu, który przestał służyć poszukiwaniu wspólnego dobra. Zwraca uwagę na wzrost nastrojów konserwatywno-prawicowych, będący efektem rosnącego we współczesnych społeczeństwach zagrożenia egzystencjalnego i epistemicznego (poznawczego, związanego ze złożonością i zmiennością świata). Już nie „wolność i równość", ale konserwatywny porządek, oparty na starych zasadach („prawach natury", mających religijne podstawy), stają się hasłami politycznych elit, które chcą (jeszcze) nazywać się demokratycznymi. „Demokracja albo będzie religijna, albo nie będzie jej wcale" – to cytat z wypowiedzi Krzysztofa Szczerskiego (2005), prominentnego polityka Zjednoczonej Prawicy[1].

Chociaż Autor dał swojej książce podtytuł: perspektywa psychologiczna, to moim zdaniem jest to praca znacząco wychodząca poza ramy psychologii. Widać to, gdy analizuje wolność rynkową i system rynkowy (r. 4 i 5), a także gdy pokazuje, jak sposób funkcjonowania mechanizmów demokratycznych staje się źródłem rozczarowania demokracją (r. 6.4). Ostatni ze wspomnianych rozdziałów, choć krótki, jest szczególnie ważny i powinien się doczekać empirycznego rozszerzenia zawartych w nim tez. Pokazano w nim procesy zachodzące w realnej demokracji, które – zdaniem Autora – mogą psychologicznie do niej zniechęcać. Dodałabym: niektórych mogą zachęcać, a przez to – gdy tacy dochodzą do władzy – liberalna demokracja

skręca w kierunku przeciwnym jej podstawowym założycielskim wartościom. I tak, gdy demokracja funkcjonuje tak jak rynek, a określona (lub tylko proponowana lub reklamowana) polityka jest towarem, jak każdy inny, to sukces polityczny zależy w dużej mierze od zdolności marketingowych partii czy poszczególnych polityków i ich reklamowego zaplecza, czyli – od pieniędzy, jakimi ta partia czy osoba dysponują oraz od ich dostępu do mediów (jedno z drugim – silnie związane, co widzimy i słyszymy codziennie). W rezultacie – rządzą nami sztucznie wykreowane wizerunki, a nie realne osoby i partie. Drugi mechanizm wewnętrznego gnicia demokracji – to traktowanie jej jako bezwzględnej walki o pokonanie, a raczej zniszczenie przeciwnika. W demokracji nie wolno go zabić fizycznie (jeszcze nie wolno, ale czy na pewno?), trzeba więc pozbawić go reputacji, nękać sądami i fałszywymi oskarżeniami, pozbawiać majątku. Przegranych traktuje się jako niepotrzebnych, utrudniających codzienne życie wygranym. Przegranych jest coraz więcej, z nimi się nie rozmawia, stopniowo zostają wykluczani ze wspólnoty. Coraz więcej ludzi takiego systemu nie chce. I dla nich profesor Reykowski prezentuje sposób naprawy demokracji poprzez uzupełnianie demokratycznego (wyborczego) mechanizmu podejmowania decyzji przez deliberacje, czyli dochodzenie do decyzji w procesie dialogu między stronami. Umożliwia to znajdowanie rozwiązań akceptowanych nie tylko przez większość, ale i będących do przyjęcia dla mniejszości. Jako przykład, że takie rozwiązanie jest możliwe nawet w makro skali, podaje przykład negocjacji Okrągłego Stołu.

Rozczarowanie demokracją ma swoje głębokie przyczyny, które zostały jasno i ciekawie wyłożone. Nie dostrzegłam jednak większej uwagi Autora zwróconej w kierunku liderów opinii publicznej i polityków, którzy z całych swoich sił (początkowo nie zawsze wielkich) wzmacniają rozczarowanie obywateli realną demokracją i szybciej lub wolniej przesuwają się w kierunku autorytaryzmu. Nie proponują wprost zmiany systemu, tylko udają, że realizują demokratyczne zasady. Odwracają kota ogonem, a protesty społeczne przeciwko swoistej kontrrewolucji są słabe. Wiadomo, że systemy tracą swoją społeczną atrakcyjność, gdy zawodzą oczekiwania obywateli i nie potrafią sprostać ich aspiracjom. I nie tylko o ekonomiczne aspiracje tu chodzi. W wielu krajach świata rzeczywiście demokracja straciła swój czar właśnie dlatego. Ale w czy w Polsce r. 2015 rzeczywiście był ten sam mechanizm rozczarowywania się demokracją, co w USA? Stephen Holmes i Iwan Krastew w opublikowanej niedawno książce „Światło, które zgasło" piszą, że społeczeństwa Europy Środkowej stają się dzisiaj autorytarne i populistyczne, bo wcześniej były zachwycone Zachodem i bardzo chciały go naśladować. Ale ponieważ imitacja zwykle nie jest tak dobra, jak wydawał się być oryginał – wracają do łatwiejszej swojskości. Tym bardziej atrakcyjnej, że Zachód ma poważne problemy. Janusz Reykowski w innej swojej pracy[2] dowodzi, że początek polskiej transformacji, czyli negocjacje i ustalenia Okrągłego Stołu, wcale nie miał imitacyjnego charakteru. Przeciwnie, była to nowatorska w metodzie i proponowanej treści pokojowa zmiana systemu. To, co działo się później, w tym odejście od polityki uzgadniania stanowisk i szukania porozumienia między różnymi grupami interesów, deficyty społecznej solidarności, zaniedbania edukacyjne, niesprawiedliwe nierówności, wzmacnianie materialistycznej orientacji, ale i brak obywatelskiego, prodemokratycznego zaangażowania społeczeństwa – przyniosło rozczarowanie, cynicznie wykorzystane przez żądną władzy narodowo-katolicką prawicę.

Rozczarowanie demokracją jest książką ważną, ciekawą i bardzo starannie zredagowaną. Tabelek z liczbami prawie w niej nie ma, ale jest jasna prezentacja wielu faktów z różnych stron świata, opinii różnych autorów, obszerna bibliografia. Najważniejsze pojęcia i tezy Autora są wyraźnie wyodrębnione w tekście (podane w ramce lub zaznaczone kolorem). Każdy może ją przeczytać i znaleźć w niej informacje, przydatne dla głębszego rozumienia współczesnego świata. Zawiera treści intersujące nie tylko polskiego czytelnika. Jej oryginalne wydanie ukazało się w języku angielskim w Oxford University Press pod tytułem „Disenchantment with Democracy" (2020).

Przypisy

[1] Szczerski, K. (2005). *Polska – republika wyznaniowa*, s. 18. Pressje, 5, 18–25.

[2] Reykowski, J. (2019). *Od Okrągłego Stołu do autorytarnej „kontrrewolucji”*. W: A. Friszke, J. Grzelak, K. Kofta, W. Osiatyński, J. Reykowski, *Psychologia Okrągłego Stołu*, s. 279-334. Sopot. Smak Słowa.

Autorka tekstu, profesor Krystyna SKARŻYŃSKA, jest psychologiem społecznym, wykładową w Uniwersytecie Humanistycznospołecznym SWPS w Warszawie.

Głosy w dyskusji o książce Janusza Reykowskiego

Henryk DOMAŃSKI

Dominuje przekonanie, że demokracja stwarza optymalne warunki dla efektywności ekonomicznej, wolności obywateli, zadowolenia z życia i innych czynników sprzyjających rozwojowi jednostki, takich jak zaufanie społeczne. Potwierdzają to wyniki większości badań porównawczych. Przekonanie to kontrastuje z negatywnymi aspektami demokracji. Z jednej strony, narasta krytyka ze strony opinii publicznej. Wynika to m.in. z rosnącej przejrzystości życia politycznego, co powoduje, że politycy podlegają coraz szerszej ocenie społecznej prawie za wszystko, co robią. Przeważają oceny krytyczne, co otwiera, z kolei, pole do refleksji na temat przyszłości systemu demokratycznego i wskazywania przyczyn zjawiska określanego mianem „kryzysu demokracji”. Niezależnie od społecznego odbioru, systemy demokratyczne napotykają problemy wynikające z procesów ekonomicznych i globalizacji, które wymuszają konieczność elastycznego dostosowania się do tych wyzwań. Książka Reykowskiego koncentruje się na psychologicznych uwarunkowaniach mankamentów demokracji, chociaż rozważania przedstawione w tej książce prowadzone są w odniesieniu do wielu kwestii, a zwłaszcza konsekwencji zmian ekonomicznych i zmiany stosunków społecznych, nad którymi nie mamy kontroli.

Ponieważ analizy dotyczące kryzysu demokracji prowadzone są odkąd istnieją nauki społeczne, trudno jest zaproponować coś nowego w sensie oryginalności. Co oferuje podejście psychologiczne? Punktem wyjścia analiz Reykowskiego jest teza, że przejawem „rozczarowania” demokracją jest atrakcyjność alternatywnej formuły rządzenia: w jego ocenie alternatywą mającą na celu przyciągnięcie uwagi wyborców może być odwoływanie się rządzących do przemocy i „rozbudowa autorytarnych reżymów” – czego przykładami mają być m.in. współczesne Węgry i Polska. Głównymi czynnikami sprzyjającymi stosowaniu przemocy mają być zderzenie się konserwatyzmu z liberalizmem, kształtowanie się walczących ze sobą organizacji politycznych, i radykalny indywidualizm. Pozwolę sobie na uwagę, że wydaje się to być pewnym zawężeniem problemu zważywszy, że każde z tych zjawisk było warunkiem funkcjonowania systemów demokratycznych od samego początku. Tak, więc konserwatyzm zawsze musiałby stymulować tendencje autorytarne, a indywidualizm jest synonimem wolności będącym ostoją demokracji.

Kolejne rozdziały poświęcone są zagrożeniom związanym z konfliktami ideologicznymi, powrotem ducha kolektywizmu kosztem mentalności nastawionej na rozwój jednostki, a następnie – konsekwencjom niedoskonałości systemów rynkowych. Cytując wyniki analiz dotyczących różnych uwarunkowań demokracji Reykowski dochodzi do wniosku, że podłożem kryzysu jest posługiwanie się niewłaściwą metodą rozstrzygania sporów i napięć społecznych. Zasadniczy

wniosek jest następujący: demokracja „adwersaryjna", w której każdy troszczy się o siebie rywalizując z innymi, czyli model, który w ocenie autora dominuje obecnie, powinien zostać zastąpiony przez demokrację deliberatywną, opierającą się na konstruktywnym dialogu społecznym. W celu uzasadnienia tej tezy Reykowski odwołuje się do doświadczeń płynących z Okrągłego Stołu, inicjatywy, w której sam uczestniczył. Utorowało to, jego zdaniem, drogę do porozumienia między Solidarnością a władzą komunistyczną wykazując tym samym, że tryb adwersaryjny, czyli polityka siły, może być w pewnych okolicznościach zastąpiona przez politykę deliberatywnego dialogu.

Książka Reykowskiego zasługuje na uwagę z kilku powodów. Analizy te są próbą uporządkowania mapy pojęciowej na temat demokracji, która jest dynamicznym zjawiskiem występującym w różnych wariantach i przybierającym różne postaci w zależności od kontekstu historycznego i rodzaju kultury. Wiadomo, że inaczej rozumieją demokrację zwolennicy Prawa i Sprawiedliwości, a inaczej elektorat partii opozycyjnych. Podobne jest z definiowaniem podziału na konserwatyzm, liberalizm i lewicę. Kwestią do rozstrzygnięcia byłoby również wyjaśnienie czytelnikowi, czym różni się polityka wydatków socjalnych, wsparcia dla rodzin i walki z nierównościami ekonomicznymi prowadzona przez rząd Prawa i Sprawiedliwości od programu partii lewicowych, które są jeszcze bardziej zorientowane na podejmowanie tych działań, ale traktowane są jako przeciwwaga konserwatyzmu politycznego.

Analiza mechanizmów psychologicznych pozwala na wydobycie przyczyn kryjących się za interesami ekonomicznymi i funkcjonowaniem systemu politycznego. Dowiadujemy się, że podłożem konfliktów społecznych przybierających formę wrogości może być narcyzm, rozumiany nie tylko jako nadmierny egoizm i wyolbrzymione przekonanie o własnej wyższości, ale zjawisko, które występuje również w postaci narcyzmu kolektywnego, a więc idealizacji własnej grupy społecznej w połączeniu z agresją wobec grupy „obcej", np. wyznaniowo-etnicznie. Analizując wpływ orientacji jednostek na strategie życiowe związane z poglądami politycznymi Reykowski odróżnia podejście rywalizacyjne od kooperatywnego nawiązując, jak sądzę, do adwersaryjnego i deliberatywnego modelu demokracji. Sformułuję kolejną uwagę, że analizując kształtowanie się postaw politycznych z perspektywy przyczynowo-skutkowej należałoby uwzględnić wpływ pochodzenia społecznego i socjalizacji w rodzinie, które są pierwotnymi ogniwami tej zależności. Z badań wynika, że np. prawicowy autorytaryzm, który ma znamionować rozczarowanie demokracją, nadreprezentowany jest w klasach niższych, w przeciwieństwie do liberalizmu, który dominuje w rodzinach inteligenckich. Czynniki pochodzeniowe mają dużą siłę wyjaśniającą i pomijanie ich wpływu ogranicza możliwość uchwycenia złożonego mechanizmu zagrożeń.

Nasuwa się generalna uwaga, że Reykowski opisuje demokrację na nieco uproszczonej i wyidealizowanej skali „dobra" i „zła". Ale można ją również analizować z perspektywy socjologicznej, jako fakt, który realizuje określone funkcje społeczne i ma swe ograniczenia, które trzeba konfrontować z rzeczywistością i dostosowywać do niej. Przyjmowane w tej książce założenie, że adwersaryjne formy demokracji są „gorsze" wydaje się oderwane od rzeczywistości, ponieważ sprzeczności interesów ekonomicznych, konflikty międzygrupowe, ochrona wartości rodzinnych, patriotyzm, tradycjonalizm i inne postawy, które autor przypisuje prawicowemu konserwatyzmowi nie pojawiły się w próżni, ale odpowiadają na potrzeby społeczne. Podobnie jest z demokracją deliberatywną. Nie jest ona optymalną formą rządzenia, ale co najwyżej modelem, podobnie jak modelem jest „społeczeństwo klasy średniej" lub „społeczeństwo obywatelskie", do którego warto jest zmierzać, ale nigdy nie da się go zrealizować w 100%. Niedocenianym w tej książce mankamentem deliberatywnej demokracji jest to, że faworyzuje ona osoby z wyższym wykształceniem, o wysokim statusie społecznym, które wiedzą jak realizować swe interesy na forum publicznym i na pewno z tego nie zrezygnują, co będzie się oczywiście dokonywało kosztem interesów klas niższych. Nie krytykuję autora, ale raczej stwierdzam oczywisty fakt, że psychologia i socjologia funkcjonują na trochę innych orbitach analizy zjawisk społecznych.

Jerzy J. WIATR

Nowa książka Janusza Reykowskiego – bezspornie najwybitniejszego polskiego psychologa i jednego z pionierów psychologii politycznej w nauce światowej – wpisuje się w ten nurt dzisiejszej dyskusji o losach demokracji, w którym mocno podkreśla się zagrożenia, a nawet możliwy kres, liberalnej demokracji, przynajmniej w tej postaci, jaką znamy obecnie. W centrum uwagi Autora stoją te zmiany w masowej psychologii, które prowadzą do rozczarowania demokracją – w każdym razie taką, jaka ukształtowała się w ostatnich dziesięcioleciach. Reykowski jest przy tym umiarkowany w swych ocenach. Nie głosi, jak niektórzy autorzy polscy (np. Marcin Król) i zagraniczni (np. Anne Applebaum) nieuchronnego kresu demokracji, lecz wskazuje na poważne zagrożenia i szuka na nie odpowiedzi. Wysoko oceniam ten sposób myślenia.

Dla dyskutowanej przez Autora tematyki kluczowe znaczenie ma odpowiedź na pytanie, co stanowi główną przyczynę przeżywanego obecnie kryzysu liberalnej demokracji. Dla wielu autorów, zwłaszcza proweniencji marksistowskiej, przyczyna ta tkwi przede wszystkim w sferze gospodarczej: w ogromnych i stale rosnących rozpiętościach dochodowych i stagnacji, a nawet obniżaniu się poziomu życia warstw średnich, dotychczas będących beneficjentem zmian demokratycznych. Ten sposób myślenia zasługuje na poważną uwagę. Odwrót od socjaldemokratycznej idei państwa dobrobytu (*welfare state*) w stronę neoliberalnego modelu gospodarki i państwa hołubionego przez konserwatywnych polityków typu Ronalda Reagana i Margaret Thatcher musiał nieuchronnie przynieść rozczarowanie tych, których kosztem się to odbywa, a więc nie tylko najbiedniejszych, ale także średnio zamożnych. W krajach, które trzydzieści lat temu wyszły z systemu państwowego socjalizmu dochodzi do tego efekt „szklanych domów", by posłużyć się metaforą Stefana Żeromskiego. Każdy wielki przełom ustrojowy rodzi bowiem nadzieję na to, że przyszłość okaże się świetlana i każdy – w większym lub mniejszym stopniu – rodzi poczucie, że jest gorzej niż być miało.

Reykowski trafnie jednak wskazuje na to, że nie są to jedyne przyczyny obecnego rozczarowania demokracją. Skupia uwagę na tym, jak funkcjonują demokracje i co w ich funkcjonowaniu budzi szczególnie wielkie niezadowolenie. W grę wchodzi sam mechanizm reprezentacyjnej demokracji – a zwłaszcza sposób, w jaki partie polityczne zawłaszczają państwo. Naiwnością jest, pojawiające się ostatnio bardzo często, mniemanie, że demokracja może obyć się bez partii, które zastąpione miałyby być przez jakieś ruchy obywatelskie. Doświadczenie uczy, że ruchy takie albo przekształcają się w skuteczne partie (jak „La Republique En Marche" we Francji), albo giną, jak kolejne ruchy obywatelskie w Polsce. Reykowski opowiada się nie za zastąpieniem partii przez jakieś inne twory, lecz za zmianą sposobu ich działania w kierunku budowania tak zwanej „demokracji deliberatywnej", w której większą niż dotychczas rolę odgrywałaby poważna debata polityczna, a nie tylko prosty rachunek zdobywanych głosów.

Podzielam ten punkt widzenia, ale silniej zaakcentowałbym inny jeszcze element. Jest nim rola przywódców. Skończyłem niedawno pisać książkę na ten temat, co pozwoliło mi raz jeszcze poważniej zastanowić się nad rolą, jaką w polityce odgrywają przywódcy. Uważam, ze wadą większości dzisiejszych demokracji jest skarlenie przywódców – to, że w miejsce wielkich wizjonerów, mających przed oczyma ambitne cele, na plan pierwszy wysuwają się ludzie przeciętni, dla których horyzontem działania politycznego jest zdobycie i jak najdłuższe utrzymanie władzy – i to władzy dla władzy samej, a nie dla realizacji jakiegoś wielkiego projektu. W tym widzę jeden z głównych powodów, dla których tak wielu ludzi odwraca się od polityki, uważa ją za li tylko grę osobistych i grupowych interesów. Podstawowe pytanie polega więc na tym, czy uda się przywrócić etos prawdziwego przywództwa – ambitnego w dążeniu do wielkich celów i odważnego w gotowości pójścia pod prąd, gdy jest to konieczne dla dokonania historycznie doniosłej zmiany. Na to pytanie nie tylko nauka, ale także i przede wszystkim praktyka polityczna szuka dopiero odpowiedzi.

Daniel SAMOTUS ZBYTEK

Białoruś – państwo wielkiego europejskiego narodu

1.

Wydarzenia w Białorusi zaskoczyły świat. Państwo leżące między Unią Europejską a Rosją nie było obecne w polityce globalnej, traktowane było jako rubieże moskiewskiego imperium rządzone przez akceptowanego przez Kreml dyktatora. Białoruś na mapie świata nie istniała tylko jako podmiot polityczny; istniały wątpliwości czy to jest w ogóle odrębny naród, o odrębnej historii i kulturowej tradycji. Również w Polsce, kraju sąsiedzkim, większość społeczeństwa nie odróżniała Białorusi od Rosji. W przypadku Polski w czasach PRL obowiązywała wykładnia rosyjska, że Białoruś, jak i Ukraina, to po prostu części większej całości, Rosji. Czasy międzywojenne, oraz XIX-wieczne to okres narastającej niepamięci, nieuznającej wielkiego wkładu Białorusinów i Ukraińców w kulturę polską i europejską. Białoruś była w rezultacie dla Polaków państwem bez historii.

I oto władca tego kraju, prezydent Łukaszenko zorganizował latem 2020 kolejne wybory, których wyniki przygotowano na długo przed tym nim je zaczęto. Łukaszenko ustalił bowiem wysokość swojego kolejnego wyborczego sukcesu tak, aby rządzić nadal przy biernej postawie obywateli Białorusi.

To, co się stało w sierpniu 2020 zaskoczyło opinię publiczną w Europie, ale też i władców w Moskwie. Białorusini wyszli masowo na ulice z żądaniem ustąpienia Łukaszenki. To były i są dalej setki tysięcy ludzi, nie tylko w stolicy, Mińsku, ale we wszystkich miejskich ośrodkach. To nie tylko protest młodzieży, kobiet, robotników, inteligencji. To masowy protest narodu.

2.

Narodu, o którym w Polsce tak niewiele wiemy, szczególnie o jego historii, która przez kilka stuleci była tożsama z polską. To historia Rzeczypospolitej. Państwa wielonarodowego, z ludnościową i w dużym stopniu, także kulturową, przewagą Słowian Wschodnich: Białorusinów i Ukraińców, określanych przez lingwistów jako Słowianie Wschodni, choć sami określają się jako Słowianie Południowi. Na zachodzie graniczyli z Polakami i wzajemne relacje miały ogromny wpływ na kulturę, gospodarkę, języki i indywidualne poglądy obywateli Rzeczypospolitej – ich stosunek do wolności jednostki, znaczenia wspólnoty i samorządu, wartości i znaczenia religii – wszystkich tych składników. które definiują nas, jako społeczeństwo i jednostki.

W Polsce pisało się, i dalej pisze się historię z punktu widzenia jednego narodu, polskiego, i nie docenia się zasług innych narodów, które tworzyły państwo, Rzeczypospolitą, przez czterysta lat wspólny polityczny dom tworzących je narodów. Ta megalomania szkodzi polskiemu interesowi narodowemu, utrudnia zrozumienie znaczenia państw za naszą wschodnią granicą, jako krajów jednej wspólnoty kulturowej. Białoruś w tej wspólnocie

odgrywała, i dalej odgrywa kluczową rolę jako kraj współtworzący polską tradycję historyczną. Trudno sobie wyobrazić polską historię bez Białorusinów: Kościuszki i Traugutta, Moniuszki i Ogińskiego czy twórcy Banku Polskiego, księcia Druckiego – Lubeckiego, a są oni równie ważni dla Polaków, jak i dla Białorusinów, Ukraińców i Litwinów. To się nie zmieniło do dziś: Białorusinem był ksiądz Popiełuszko, Niemen (Czesław Wydrzycki), Nina Andrycz. Ogromną rolę odegrali Białorusini i Żydzi Białoruscy w kulturze i polityce światowej (Weizmann – pierwszy prezydent Izraela), Peres, Chagall, Asimov, Meyer (kino).

Poglądy w Polsce ukształtowane zostały przez szlachecki stanowy nacjonalizm, traktujący z pogardą chłopskie społeczności ziem, które wchodziły do końca XVIII wieku w skład Rzeczypospolitej: Ukrainy, Białorusi, Litwy, ale także i Polski. Prawdziwymi Polakami byli tylko tzw. szlacheccy Sarmaci, samozwańczy potomkowie koczowników Wielkiego Euroazjatyckiego Stepu. Ten pogardliwy stosunek do wielonarodowego chłopstwa osiągnął swój szczyt w okresie II Rzeczypospolitej, gdy krwawo tłumiono chłopskie bunty i prowadzono we wschodnich województwach tzw. akcje polonizacyjną, niszcząc prawosławne cerkwie. Polska ludność tych ziem zapłaciła za tę pańską pogardę drogo, bardzo drogo – eksterminacją na Zachodniej Ukrainie katolickiej ludności, w większości polskiej lub uważającej się za polską.

Na Białorusi ten religijny konflikt miał znacznie łagodniejszy przebieg. Wynikało to z grekokatolickiej tradycji oraz w dużym stopniu świadomości wspólnoty historycznej. Na ziemiach Białorusi pierwsza państwowość powstała nieco wcześniej niż polska, pierwsze wzmianki historyczne dotyczą położonego centralnie na ziemiach białoruskich Połocka, i pochodzą z 862 roku („Powieść minionych lat" tzw. Kronika Nestora), jako stolicy udzielnego księstwa, rządzonego w X stuleciu (imion wcześniejszych władców nie znamy), podobnie jak ówczesna Ruś Kijowska, przez szwedzkich Wikingów: Ulfa Olafa Regenwalda i jego syna Ragvada Olafssona, którzy wdali się w walkę sukcesyjną o tron Rusi Kijowskiej. Przegrali, ocalała tylko córka władcy, Rogneda, która została żoną Wołodymira, władcy Nowogrodu, który z kolei został wielkim księciem kijowskim, a roku 988 przyjął chrześcijaństwo w obrządku wschodnim: w rezultacie chrztu ożenił się z księżniczką bizantyjską Anną, a Rognedę i jej syna Izasława odesłał do Połocka, który zapoczątkował tam nową linię dynastyczną książąt kijowskich Rurykowiczów, ale po linii żeńskiej – także dotychczasowych władców Połocka. Z Izasławem przyszło na ziemie Białorusi chrześcijaństwo.

3.

Ziemie Księstwa Połockiego Białorusią nazwali tatarscy najeźdźcy, którzy zwyczajowo określali kraje, tak jak morza kolorami – dzięki temu powstała też nazwa Morza Czarnego, starożytne określenie „Punt" poszło w zapomnienie.

Księstwo Połockie zachowało niezależność w okresie najazdów mongolskich, choć z kolei było atrakcyjnym miejscem osiedlenia dla tureckich Tatarów, często skonfliktowanych z mongolskimi chanami. Tatarzy szybko zasymilowali się z miejscową ludnością i mieli znaczący wpływ na rozwój cywilizacyjny swojej nowej ojczyzny – najstarsze książki, pisma cerkiewne pisane były po arabsku, a wpływy języka tureckiego są widoczne do dziś. Byli też pośrednikami w handlowych relacjach z Kalifatem Bagdadzkim oraz Bizancjum. Znaczącą grupę Tatarów prowadził z Krymu książę Witold, jako swoją straż przyboczną – potomkowie tych Tatarów byli później gwardią polskich królów i wielu z nich służyło w Wojsku Polskim w okresie międzywojennym, często na stanowiskach wyższych oficerów.

Niezależność Księstwa Połockiego od mongolskich władców umożliwiało szybki rozwój gospodarczy i cywilizacyjny od XI stulecia przez kolejne dwieście lat. O jego randze świadczy fakt, ze w stolicy, Połocku, powstała świątynia wzorowana na Hagi Sofii, pod wezwaniem Świętej Zofii. Świadczyło to o wysokiej randze Połocka – tylko Kijów i Wielki Nowogród miały świątynie o podobnej randze.

Złoty okres Połocka zakończył się gwałtownie po śmierci księcia Wszesława, przejściowo (1068–69) również Wielkiego Księcia Kijowa. Na skutek walk sukcesyjnych Księstwo

Połockie rozpadło się na pięć mniejszych, prowadzące między sobą ustawiczne walki i niestanowiące istotniejszego przeciwnika dla nowej potęgi militarnej, która wyrosła na północy – Litwy. Litwa do XIV wieku nie stanowiła jednolitego podmiotu politycznego. Władali nią liczni skłóceni miedzy sobą lokalni władcy. Nawet najwybitniejszy z nich, Mindaugas (polska wersja nazwiska Mindog), który przyjął chrześcijaństwo w obrządku rzymskim i w 1253 koronował się na króla Litwy, uczynił tak w rezultacie spełnienia warunków porozumienia pokojowego z Wielkim Mistrzem Zakonu Kawalerów Mieczowych i odstąpił od chrześcijaństwa, gdy to porozumienie nie osiągnęło swego celu: zahamowania inwazji rycerzy niemieckich na ziemie litewskie.

Mindog zapoczątkował na dużą skalę najazdy litewskie na południe, na Polskę (Mazowsze i Małopolska) oraz ziemie ruskie: Księstwo Wołyńsko-Halickie i Połockie, a także na ziemie Nowogrodu.

Po upadku dynastii Mindoga, do władzy doszła nowa, na Litwie znana jako Giedymicze, ale o powstawaniu Litwy jako jednolitego państwa można mówić dopiero od czasów panowania Gediminasa (pol. Giedymin, 1316–1341), który nadał imię dynastii na Litwie, znanej w Polsce i Europie jako Jagiellonowie, od Jogaily (pol. Jagiełły), wnuka Giedymina.

Giedymin stworzył w oparciu w swoją drużynę sprawną militarnie potęgę, która skutecznie przeciwstawiała się agresji niemieckiego zakonnego rycerstwa: Zakonu Kawalerów Mieczowych oraz Zakonu Krzyżackiego, zjednoczonych w roku 1236 w jedno państwo zakonne. W rezultacie walk z Niemcami nastąpiła konsolidacja plemion litewskich, dla których rozdrobnione księstwa dawnej Rusi Kijowskiej, osłabione brutalnymi najazdami mongolskimi, stanowiły łatwe tereny terytorialnej ekspansji. Rozdrobnione politycznie ziemie Księstwa Połockiego już w czasach Mendoga uzależnione zostały od litewskiego władcy.

Współczesne państwa na tle mapy Rzeczpospolitej z XVII wieku

Wpływy polityczne Litwinów za panowania Mendoga i Giedymina rozszerzyły się na większość ziem ruskich, znanych dziś jako Ukraina. Nie były one jednak całkowicie podporządkowane władcom Litwy, a stanowiły kondominium, zarządzanym przez Litwinow z nadania chana Złotej Ordy. Litwini konkurowali z innymi władcami ruskimi, a przede wszystkim z księstwem moskiewskim, w uzyskaniu od chana „jarłyku" czyli prawa do pobierania podatków należnych chanowi od książąt ruskich. O porządku w księstwach ruskich zgodnie dbali i władcy mongolscy, i litewscy. Te relacje zaczęły się psuć w czasach panowania ostatnich Rurykowiczów na tronie moskiewskim pod koniec XVI i na początku XVII wieku, gdy to szlachta mongolsko-tatarska w coraz większym stopniu przejmowała kontrolę nad Księstwem Moskiewskim, ostatecznie usuwając Rurykowiczów (pretendował książę Dymitr Pożarski Rurykowicz, przywódca antypolskiego powstania z 1612 roku) i mianując jednego ze swoich – potomka bojara Kobyly, Michała Romanowa, carem – wcześniej ten tytuł nosił chan Złotej Ordy.

Giedymin podporządkował Litwie Księstwo Połockie jako wasalne lenno w 1307 roku, a księciem mianował swego brata Vainiusa (do 1342). W 1377 księciem Połocka został Andrzej, syn następcy Giedymina, Olgierda, Ten wybór następcy tronu w Połocku wywołał waśnie wśród potomków Giedymina. Nowy Wielki Książę Litwy, syn Olgierda, Jogaiła (Jagiełło) dążył do nominowania swego brata Skirgeiłły, czemu przeciwciał się młodszy brat ojca Jagiełły, Kiejstut. Doszło do wojny domowej z udziałem niemieckich rycerzy zakonnych, którzy na pięć lat (1381–85) objęli w posiadanie Księstwo Połockie samodzielnie, a w latach 1386–87 jako lenno, z księciem Andrzejem jako nominalnym władcą.

Jagiełło rozprawia się najpierw z Kiejstutem (najprawdopodobniej został zamordowany na polecenie przyszłego polskiego króla), a po kilkuletniej wojnie z Zakonem Litwini ponownie przejmują Połock, którego księciem ponownie w latach 1387–1397 zostaje Skirgiełło.

4.

Powstanie wspólnego polsko-litewskiego państwa zmieniło sytuację polityczną Księstwa Połockiego, które po Umowie w Krewie i koronowaniu Jagiełły na Króla Polski znalazło się wewnątrz nowego państwa. Skirgiełło stal się Wielkim Księciem Litewskim, ale w roku 1394 zostaje otruty (udział Jagiełły jest mało prawdopodobny, więcej przemawia za kuzynem Jagiełły, Witoldem, który po jego śmierci został Wielkim Księciem Litwy).

Księstwo Połockie przestało być przedmiotem przetargów w rodzinie władców Rzeczypospolitej po uzgodnieniu włączenia go jako Województwa Połockiego w struktury administracyjnej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dalsze polityczne losy księstwa stały się integralną częścią historii Rzeczpospolitej, najpierw Królestwa Polski i Litwy, a potem Królestwa Trojga Narodów.

Księstwo Połockie oraz później, jako Województwa Połockie, do upadku Rzeczypospolitej odgrywało jednak ogromną rolę kulturową. To ziemie łączące trzy elementy składowe państwa: litewską, polską i największą: ukraińską. Sprzyjała temu struktura władzy księstwa – ziemie litewskie były rządzone przez potomków książąt litewskich, Giedymowiczów (jak Czartoryscy czy Sanguszkowie) oraz białoruskich, jak Druccy) i ze spokrewnionych możnowładczych rodów, jak Radziwiłłowie. Identyczna struktura władania szlacheckim państwem była charakterystyczna dla całej Rzeczypospolitej: na Ukrainie ogromnymi latyfundiami rządzili potomkowie Rurykowiczów: Ostrogscy, Zasławscy, Wiśniowieccy, Puzynowie, Czetwertyńscy itd. – współtworząc litewsko-białorusko-ukraińsko-polską elitę władzy Rzeczpospolitej, znanych jako magnaci, rzeczywistych panów państwa. Nowi polscy i białoruscy magnaci (choć nie mieli praw do tytułów książęcych, jak np. Zamojscy, Tarnowscy, białoruscy Sapiehowie) dołączyli do tej elity w kolejnych stuleciach – głównie dzięki dochodom z majątków położonych na Ukrainie.

Białoruś (czyli Księstwo Połockie), podobnie jak Polska (Małopolska, Wielkopolska, Mazowsze), nie miały wielkich włości magnackich, co wynikało z gęstszego zaludnienia

i przewagi wolnego chłopstwa oraz warunków naturalnych. Zwarte lasy, bagna, liche ziemie nie sprzyjały najazdom tatarsko-mongolskim, ale z drugiej strony szczególnie Białoruś, Litwa, Mazowsze przez długi okres swoich dziejów były na marginesie zmian politycznych, jakie zachodziły na terenach położonych na południe. Pokój, jaki zapewniało powstanie Rzeczypospolitej, stworzyło szanse rozwojowe. Białoruś stała się wzorem cywilizacyjnym dla krajów Rzeczypospolitej dzięki bogatej kulturze prawosławia. Brak najazdów azjatyckich koczowników umożliwił zachowanie tradycji bizantyjskiej kultury wczesnego Księstwa Kijowskiego. Język białoruski stal się językiem elit litewskich, także jego wpływy widoczne są w polszczyźnie. Elity litewskie przyjmowały na kilkadziesiąt lat przed Jagiellonem chrześcijaństwo w formie prawosławnej. Matka Jagiełły, Juliana Twerska była córką twerskiego władcy Andrzeja i Anastazji Halickiej, brat Skirgiełło był prawosławny, także większość możnych, a namiestników litewskich rządzących ziemiami położonymi na Białorusi i na Ukrainie obowiązywała znajomość miejscowego języka i przyjęcie prawosławnego chrześcijaństwa.

Litwa ulegała szybkiej rutenizacji – wpływy białoruskie umożliwiały temu krajowi wejście w krąg cywilizacji europejskiej. Bizancjum było pod wieloma względami znacznie bardziej atrakcyjne kulturowo niż Europa Zachodnia. Jeżeli Adam Mickiewicz pisał po polsku w Inwokacji „Litwo, ojczyzna moja" to opisywał w „Panu Tadeuszu" Białoruś. Jagiełło, mimo że przyjął chrzest w Kościele rzymskokatolickim, pozostał wierny kulturze białoruskiej.

Uległa z czasem zmiana nazwy terenów księstwa Połockiego. Stanowiły one centrum Wielkiego Księstwa Litewskiego, język białoruski był językiem administracji i elit przez dwieście lat (nim został wyparty przez polski) toteż w coraz większym stopniu zanikała nazwa Biała Ruś, zastępowana przez nową nazwę: Litwa. Etniczna Litwa (lub Lituania jak ją dziś często określamy) to ziemie leżące na północnych rubieżach Wielkiego Księstwa, najczęściej znanych jako Żmudź i marginalne dla całego państwa. Po upadku Rzeczypospolitej nazwa „Litwa" się zachowała, nawet Żydzi mieszkający na Białorusi, zmuszeni w XIX wieku do emigracji na tereny Królestwa Polskiego (tzw. Kongresowego) określani byli jako „Litwacy lub Litwaki" (to staropolskie określenie na mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego, tak jak Polacy, Warszawiaki, Krakowiaki itd). To określenie zachowało się o dziś – emigranci z Białorusi w Stanach Zjednoczonych i w Izraelu.

Powstanie styczniowe 1863 roku na Białorusi przyjęło postać buntu przeciwko Rosji. W odróżnianiu od ziem polskich i ukraińskich, gdzie miało ono charakter wyłącznie szlachecki, powstanie na Białorusi było buntem narodowym, z dużym udziałem chłopstwa. Przywódca tego powstania, Kostuś Kalinouski pochodził z Mazowsza, ale czuł się Białorusinem.

5.

Po Pierwszej wojnie światowej nowo powstała Republika Białorusi za rzecz naturalną uznawała włączenie Wilna jako swojej stolicy. Za herb państwa, aktualny do dziś, przyjęto „Pogoń" – taki sam jak Litwa (są niewielkie trudno dostrzegalne różnice). Flaga narodowa: biało-czerwono-biała wzorowana była na fladze Rzeczypospolitej: czerwono-biało-czerwonej. Republika przetrwała niecały rok, ulegając najazdowi Armii Czerwonej, ale pozostała w pamięci potomnych. Ma ona do dziś swoje władze na emigracji, a aktualny emigracyjny prezydent, Ivonka Survilla, z okazji pogrzebu Kostusia Kalinouskiego, którego kości oraz innych przywódców powstania 1863 roku na Litwie i Białorusi zamordowanych przez Rosjan, odkryto w 2019 roku w Wilnie, stwierdziła w swoim przesłaniu: „Ci bohaterowie zjednoczyli nasze trzy narody: Białorusinów, Litwinów i Polaków. Byli patriotami naszej wspólnej historycznej ojczyzny, dawnej Litwy. Znaleźli miejsce spoczynku w mieście, które wszyscy z nas – Białorusini, Litwini i Polacy w równym stopniu uważają za swoje: w Wilnie." (23.11.2019).

Druga wojna światowa obchodzona jest w Rosji jako „wojna ojczyźniana" i uznana jako najważniejsze wydarzenie historyczne we współczesnej Rosji, odsuwając w cień Rewolucję Październikową, o której przeważają obecnie negatywne opinie. Mimo prób wprowadzenia tego samego mitu historycznego, co w Rosji, również przez reżim Łukaszenki, postawa Białorusinów nie jest jednoznaczna, ale znacznie bardziej negatywna.

Wynika to z faktu, ze Druga Wojna Światowa zaczęła się na Białorusi (cześć zachodnia) 1 września 1939. W Wojsku Polskim służyło bardzo wielu Białorusinów, zaskoczonych w równym stopniu jak Polacy atakiem Armii Czerwonej 17 września 1939 roku. Białorusini, wbrew oficjalnej radzieckiej propagandzie byli wrogo nastawieni do Rosjan, czemu dali dowód w roku 1941, po 22 czerwca, po inwazji armii niemieckiej na ZSRR.

W latach 1941–1944 Białoruś była terenem zaciekłych walk Armii Czerwonej i licznej partyzantki, złożonej głownie ze zbiegłych z niewoli niemieckiej żołnierzy radzieckich oraz Żydów. **Straty miejscowej ludności były olbrzymie. Łączne straty wojenne Białorusi należą do największych w Europie: 2,5 mln zabitych i zamordowanych (około 28% ludności).**

Białoruś, Polska, Ukraina to krwawe ziemie, jak to określi historyk amerykański Timothy Snyder w swej książce *Krwawe ziemie. Europa miedzy Hitlerem a Stalinem*. Ponownie w XX wieku historia połączyła nasze kraje.

Ostatnie wydarzenia na Białorusi potwierdzają, ze duch wolności, niezależności, a przede wszystkim obywatelskiej odpowiedzialności, jest wciąż żywy. Ta postawa, jest przesłaniem z przeszłości, która ukształtowała narody Rzeczypospolitej, jest wciąż żywym toposem cywilizacji, która przetrwała czasy poddaństwa i wojen.

Walcząca o wolność i demokrację Białoruś jest tego oczywistym dowodem.

Sumując. Białoruś to kraj mający swoją złożoną historię, swój język i kulturę, swój niepowtarzalny świat; to kraj, który przez cztery wieki współtworzył największe państwo europejskie – Rzeczpospolitą, kraj odgrywający w nim rolę zwornika Wschodu i Zachodu, katolicyzmu, prawosławia i pogańskich ludów bałtyckich.

Czas współczesny, który przyspieszył po II wojnie światowej, wyłonił, wbrew wielu przeciwnościom, nowe generacje Białorusinów, w tym kobiet – imponujących odwagą. I to oni wyznaczą Białorusi drogę do niepodległego i suwerennego państwa europejskiego.

12.10.2020

Autor powyższego tekstu, Daniel SAMOTUS ZBYTEK jest ekonomistą, historykiem i publicystą, członkiem zespołu naszej redakcji.

RES to wysłuchała

„Kiedy mury runą"

Takim tytułem Fundacja im. Friedicha Eberta w Polsce i Fundacja AMICUS EUROPAE Aleksandra Kwaśniewskiego zatytułowały spotkanie online 8 października 2020 r. poświęcone Białorusi po wyborach prezydenckich 2020 roku. Taką nadzieję co do losu tych murów wyrazili, występujący na wstępie debaty, dyrektorzy wspomnianych Fundacji: dr Ernest HILLEBRAND i dr Ireneusz BIL, choć wskazali zarazem na wiele przeszkód, które czekają tych wszystkich Białorusinów, którzy z odwagą i determinacją podjęli z tak imponującym rozmachem dzieło społecznego protestu przeciwko sfałszowaniu wyników wyborów i osobie dotychczasowego prezydenta Aleksandra Łukaszenki.

I byli w tej ogólnej ocenie zgodni wszyscy uczestnicy debaty: poseł do europarlamentu Robert BIEDROŃ, dr Olga DRYNDOVA z Uniwersytetu w Bremie i red. Andrzej POCZOBUT, białoruski dziennikarz z Grodna oraz moderująca spotkanie red. Iwona REICHARDT – z-ca redaktor naczelna czasopisma „New Eastern Europe". I byli zgodni

w wielu ważnych kwestiach, które nadały debacie zarówno dynamikę, jak i merytoryczną wagę.

Dwie takie kwestie zwróciły przy tym naszą szczególną uwagę. Po pierwsze, wszyscy uczestnicy debaty wskazali na głębokie zmęczenie społeczeństwa białoruskiego prezydenturą Łukaszenki i jej efektami w postaci niskiego poziomu warunków życia i pracy oraz brakiem perspektyw w tej mierze, a zarazem uświadomienie sobie anachronicznych metod sprawowania władzy, z dominującą rolą służb siłowych. Społeczeństwu, a zwłaszcza ludziom młodym i kobietom, otworzyły się oczy na świat współczesny, świat budujący godność i wolność człowieka, w tym reżimie im niedostępny. Wszyscy uczestnicy debaty wskazywali na to właśnie, wolnościowe, przesłanie Ruchu białoruskiego protestu. Przesłanie, którego nie potrafią zrozumieć rządzący, poza wiarą w jego siłowe rozwiązanie. Dlatego uczestnicy debaty zastanawiali się nad tym, jak długo ta wiara rządzących zapewni ich dalsze istnienie.

Drugim ważnym wątkiem debaty była kwestia stanowiska i roli władz Federacji Rosyjskiej wobec białoruskiego protestu. Wskazywano i podkreślano wieloletnią obecność Białorusi w rosyjskiej strefie wpływów. Ta obecność wypływa ze wspólnoty historii obu narodów, bliskości językowej, tożsamości wyznaniowej i wielu innych czynników wspólnotowych. Dlatego jakiekolwiek naruszenie tych więzi byłoby katastrofą dla Białorusi. Zdają sobie z tego sprawę liderzy obecnego białoruskiego protestu, toteż nie ma w nim haseł antyrosyjskich. Uczestnicy debaty wskazali na wagę tego aspektu obecnej sytuacji na Białorusi.

W debacie wiele dobrego powiedziano też o pomocy Polski dla białoruskiego ruchu protestu, o potrzebie otwarcia granic Unii Europejskiej dla tych, którzy chcą opuścić swój kraj oraz – może nade wszystko – o potrzebie pilnego podjęcia dialogu między władzą a opozycją na Białorusi w celu pokojowego rozwiązania konfliktu. Przypominano w tym miejscu, polskie doświadczenie „Okrągłego Stołu".

Debatę, o której tu mówimy, wolno z całym przekonaniem uznać za ważne świadectwo poważnego myślenia o wartościach dobrze służących sprawie Białorusi w trudnym, jeśli nie dramatycznym momencie jej dziejów.

Ksawery S. PIWOCKI

Danuta WANIEK

Kościół wobec odzyskanej niepodległości

We współczesnych przekazach historycznych stereotyp „Polak-katolik" uznawany jest jako dowód ścisłego powiązania polskiej tożsamości narodowej z religią rzymskokatolicką. W kontekście omawianych zagadnień należy przypomnieć, że zgodnie z faktami historycznymi, utożsamianie polskości tylko z jedną tradycją wyznaniową było wymuszonym skutkiem zwycięstwa kontrreformacji w Polsce, umocnionym doświadczeniami, płynącymi z wojen obronnych polsko-rosyjskich i polsko-szwedzkich, toczonych w XVII wieku.

Pierwszym aktem prawnym, który był skierowany przeciwko innowiercom, zakazującym na gruncie państwowym głoszenia „nowinek religijnych" (czyli potrzeby reformacji w Kościele), był edykt toruński z 1520 r., wydany przez króla Zygmunta I Starego, obawiającego się niepokojów społecznych (tzw. tumultów) na tle religijnym. Za późniejszego patrona obozu kontrreformacji uważany jest kardynał Stanisław Hozjusz[1]. Duchowny

ten uznawał reformację za zło, które należy zwalczać wszelkimi dostępnymi środkami, łącznie z represjami z użyciem przemocy[2]. Wykorzystując swą pozycję w kancelarii króla Zygmunta I Starego oraz króla Zygmunta Augusta, kardynał S. Hozjusz opowiadał się za eliminacją innowierców ze społeczności Rzeczypospolitej, przy jednoczesnym ograniczaniu wolności wyznaniowej i utożsamianiu polskości tylko z katolicyzmem. W szczególności zwalczał pisma perswazyjne Andrzeja Frycza Modrzewskiego, zwolennika reformacji[3] (od 1547 r. sekretarza królewskiego), którego księga *O Kościele* na tyle zaniepokoiła część episkopatu i nuncjusza apostolskiego, że jej rozpowszechnianie wstrzymała cenzura kościelna.

Dla umocnienia wpływów katolicyzmu w wielowyznaniowej Rzeczypospolitej Hozjusz sprowadził do Polski zakon jezuitów, sam ostro zwalczał ewangelików i kalwinów, w tym poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Na wieść o zburzeniu w październiku 1574 r. przez rozjuszony tłum kościoła protestanckiego w Krakowie, napisał, że „*Czego nie śmiał ani król, ani biskup, to zrobić ośmielili się studenci Akademii Krakowskiej, godni wiekuistej pamięci, których chwałę cały Kościół sławić będzie*". W 1564 r. przyczynił się do przyjęcia przez króla i senat uchwał Soboru trydenckiego, uznawanego za początek kontrreformacji (Sobór trwał w okresie 1545–1563); przeciwstawiał się planom prymasa Jakuba Uchańskiego, dążącego do utworzenia Kościoła narodowego. Listy pisane do niego przez Uchańskiego w języku polskim uważał za obraźliwe, ponieważ *lingua catolica hoc est latina*. Niezmiennie na gruncie kościelnym deprecjonował potrzebę używania języka polskiego, był przeciwnikiem tłumaczenia Biblii na język polski; uznawał, że dla Kościoła pożyteczniejsza jest ignorancja ludu, a nie znajomość Biblii. Był oczywistym zwolennikiem odprawiania nabożeństw w języku łacińskim, twierdził, że msza święta nie powinna być zrozumiała dla ludu („*ten, co mniej rozumie, jest zazwyczaj bardziej pobożny*"). Co ciekawe, w 2006 r. w Olsztynie wznowiono proces beatyfikacyjny Hozjusza, w historii kilka razy już przerywany. Uchodzi za tego, który uratował Polskę od protestantyzmu.

Zdaniem Janusza Tazbira, powodzeniu kontrreformacji sprzyjał fakt, iż Polska otoczona była przez państwa, w których „panowały odmienne wyznania i religie, że wymienimy luterańskie Prusy i Szwecję, prawosławną Rosję, kalwiński Siedmiogród, czy wreszcie mahometańską Turcję. W roli przeciwników Rzeczypospolitej występowały więc w XVII w. wyłącznie wojska niekatolickich władców, a obrona terytorium kraju przed wrogami zaczynała pokrywać się z obroną wiary"[4].

Kwestia zunifikowania jedności w wierze zaostrzyła się po najeździe Rzeczpospolitej przez wojska protestanckiej Szwecji (lata 1665–1660), przy równoczesnym prowadzeniu przez Polskę wojny obronnej z prawosławną Rosją (1654–1667), wspierającą kozackie powstanie Chmielnickiego na Ukrainie. W warunkach toczenia przez Polskę dwóch wyczerpujących wojen coraz silniej dawały o sobie znać konflikty o zabarwieniu wyznaniowym. Wspominany już J. Tazbir pisze, że ponosząca klęski szlachta zaczęła szukać winowajców i znalazła ich w „heretykach", a więc we wrogu wewnętrznym[5]. Jako potwierdzający przykład podawane było opowiedzenie się przez część polskich protestantów (braci czeskich z Leszna) po stronie Szwedów, co zostało odebrane jako zdrada, podyktowana m.in. względami religijnymi. Stąd w wieku XVII umocniło wśród szlachty przekonanie, że Polska „pełni zaszczytną rolę obrońcy świata chrześcijańskiego, jest więc przedmurzem katolicyzmu"[6]. Z tego też tytułu katolicka szlachta – jako obrończyni „przedmurza" – spodziewała się z zagranicy wsparcia wojskowego i materialnego. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło.

Wnioski płynące z doświadczeń wyniszczających wojen w rezultacie godziły w dotychczasową tradycję wyznaniową Polski Jagiellońskiej: w 1668 r. Sejm wprowadził karę śmierci za odstępstwo od katolicyzmu, a w konsekwencji od 1673 r. przyznawał obywatelstwo i nobilitacje wyłącznie katolikom. Kolejnym krokiem było wykluczenie w 1712 r. protestantów z Senatu, a w 1734 r. z Sejmu (co znów wywołało reakcję Rosji i Prus pod

hasłem obrony praw innowierców). Tak więc w praktyce życia państwowego dysydentów religijnych zaczęto wyłączać ze wspólnoty narodowej, traktowano ich jako obcych, działających na szkodę polskiej, czyli katolickiej, tradycji historycznej[7]. W Polsce postępowała nietolerancja i taki stan rzeczy trwał do I rozbioru. Dopiero w 1791 r. Konstytucja 3 Maja zastąpiła karę śmierci za odstępstwo od katolicyzmu ekskomuniką, jednocześnie nadając religii katolickiej status religii państwowej.

Po zaborach Polacy wyznania rzymskokatolickiego znaleźli się w sytuacji odmiennej od uwarunkowań prawno-religijnych, obowiązujących w Rzeczypospolitej. W wewnętrznym układzie państw, które zagarnęły dawne terytoria Rzeczypospolitej, ludność polska stała się w przypadku Rosji i Prus nie tylko mniejszością narodową, ale i wyznaniową. W tej sytuacji polskie mniejszości szukały dla siebie wsparcia. To głównie z tej przyczyny dochodziło „do stopniowego umacniania się związków pomiędzy wyznaniem katolickim a polską tożsamością narodową", co miało dalekosiężne skutki nawet po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., wbrew europejskim tendencjom laicyzacyjnym.[8]

Inaczej było na terytorium cesarstwa Austro-Węgierskiego, gdzie katolicyzm był wprawdzie religią uprzywilejowaną, jednakże reformy oświeceniowe Marii Teresy i jej syna Józefa II dokonały w XVIII w. szereg daleko idących zmian na korzyść kontrolowania życia religijnego przez państwo. Nic więc nie odróżniało ludności polskiej pod względem wyznaniowym. Aktualny również pozostawał związek z Watykanem, który przez władze cesarstwa nie był kwestionowany.

Reformy józefińskie stanowiły o omnipotencji państwa w stosunku do Kościoła. Wprowadziły m.in. w 1783 r. śluby cywilne, zniesiono karne procesy o czary i apostazję, a tym samym karę śmierci; skasowano zakon jezuitów, a w 1781 r. wydano edykt o tolerancji dla protestantów i prawosławnych. W 1782 r. zredukowano liczbę wszystkich zgromadzeń zakonnych (w sumie około 700), pozostawiono tylko te, które zostały uznane za użyteczne, np. zajmujące się opieką nad chorymi lub szkolnictwem. Zmniejszono też liczbę świąt kościelnych (zresztą za zgodą Rzymu). Stworzono też państwowy system kształcenia duchownych, finansowany przez państwo.

W protestanckich Prusach i prawosławnej Rosji[9] decyzje wobec wyznań i religii zostały podporządkowane władzy państwowej, stąd też car rosyjski i król pruski niechętnym okiem patrzyli na Kościół katolicki, który wymykał im się spod pełnej kontroli, na skutek związania instytucjonalnego z Watykanem.

Ingerencji Watykanu w wewnętrzne sprawy Cesarstwa Niemieckiego szczególnie przeciwny był kanclerz Otto von Bismarck, zwłaszcza, że dominującą pozycję w strukturze II Rzeszy zajmowało Królestwo Prus, które było państwem protestanckim. Bismarck, który sam był gorliwym protestantem, uważał Kościół za główną przeszkodę w modernizowaniu i konsolidowaniu państwa[10]. W pozycji Kościoła katolickiego upatrywał także zarzewia niepotrzebnych podziałów ideowych, które mogły być potencjalnym źródłem destabilizacji stosunków politycznych. Jak wiadomo, celem Bismarcka było zjednoczenie Niemiec[11] i na tej drodze nie zawahał się przed zduszeniem opozycji katolickiej w prowincjach zachodnich i południowych Niemiec, a zarazem przed „zadaniem ciosu polskiemu ruchowi narodowemu, w którym Kościół katolicki odgrywał znaczącą rolę"[12]. Posłużył się przy tym koncepcją, która otrzymała nazwę „Kulturkampfu" (walki kulturowej)[13], jej celem było wyzwolenie sfery kultury spod wpływów Kościoła i Watykanu. Realizacja tej polityki znalazła swój wyraz w szeregu ustaw i decyzjach politycznych, które zdecydowanie zmieniły sytuację Kościoła katolickiego w relacjach z władzami państwowymi. Decyzją kanclerza w pruskim Ministerstwie Wyznań zlikwidowano w 1871 r. odrębne referaty katolicki i ewangelicki, zamieniając go na „wydział spraw duchowych". Jedną z pierwszych ofiar Kulturkampfu był zakon jezuitów – członków tego zgromadzenia uznawano za główną „podporę autorytetu papiestwa"[14], czyli czynnika zewnętrznego. W lipcu 1872 r. Reichstag uchwalił ustawę, która zakazała działalności Towarzystwa Jezusowego[15] na terenie Cesarstwa.

W tym samym roku Reichstag przyjął zmiany w kodeksie karnym, które zakazywały duchownym wygłaszania w miejscach kultu religijnego krytyki rządu (tzw. „paragraf kazalnicy" – Kanzelparagraph): kodeks karny przewidywał w takich przypadkach karę do dwóch lat twierdzy. W 1875 r. wprowadzono obowiązkowe małżeństwa cywilne, jednocześnie odebrano metrykom kościelnym moc prawną na gruncie państwowym. W tym samym roku Reichstag uchwalił ustawę, zawieszającą państwowe świadczenia materialne na rzecz Kościoła katolickiego[16]. Nie były to jedyne przepisy, realizujące antykościelną politykę rządu. Należy dodać, że zakres wprowadzanych zmian prawnych miał znaczący charakter ustrojowy, na podstawie tzw. ustaw majowych (*Maigesetze*) Kościół katolicki tracił w Prusach swą długotrwałą pozycję wyznaniową i polityczną. Stąd – na skutek oporu biskupów katolickich Pius IX zerwał w 1873 r. stosunki dyplomatyczne z Berlinem.

Rzucając rękawicę Watykanowi i Kościołowi katolickiemu w Prusach, Bismarck brutalnie rozprawiał się z polskością[17], zakazując nawet nauki religii w języku polskim. Przeciwko nasilającej się germanizacji nauczania w szkołach ludowych wystąpiły w 1901 r. dzieci polskie we Wrześni. Ich protest znalazł obrońców w postaciach Marii Konopnickiej, Marii Dulębianki oraz Henryka Sienkiewicza. W ramach Kulturkampfu, rodzice protestujących dzieci byli stawiani pod sąd i w procesach skazywani na kary grzywny i więzienia. Nie były to jedyne represje: za sprzeciw wobec nasilania się germanizacji i podjęcia tajnego nauczania religii, z Wielkopolski wydalono 110 księży. Podobne sankcje dotknęły polskich księży na Górnym Śląsku, gdzie władze usunęły z probostw ponad 100 duchownych.

Stosunki Cesarstwa z Watykanem zostały wznowione w kilka lat później. W 1878 r. umiera Pius IX, jego następca – papież Leon XIII podjął w 1882 r. z Bismarckiem pertraktacje, idąc na ustępstwa wobec władz w Berlinie: państwo utrzymało nadzór nad szkolnictwem powszechnym, utrzymano śluby cywilne i rozwody oraz obowiązek powiadamiania władz o zmianach w obsadzie stanowisk duchownych. Co ciekawe, utrzymano także „paragraf kazalnicy", który został wykreślony z niemieckiego kodeksu karnego dopiero w 1953 r. (!). Porozumienie między Bismarckiem a papieżem Leonem XIII było jednakże podyktowane innym ważnym dla obu stron czynnikiem, na scenie politycznej pojawił się nowy wspólny wróg – zorganizowany ruch socjalistyczny.

Według reguł samodzierżawia w Imperium Rosyjskim car był zwierzchnikiem rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Tym łatwiej było imperatorowi sięgać po środki przymusu, których celem było przywiązywanie poddanych do prawosławia, w tym również przepisami kodeksu karnego. Np. przejście na katolicyzm groziło pozbawieniem zarządzania majątkiem, winnemu apostazji ograniczano prawa rodzicielskie, a zawarcie małżeństwa prawosławno-katolickiego wymagało zobowiązania na piśmie o prawosławnym wychowaniu dzieci. Źródła podają, że katolicy nie mogli nabywać dóbr ziemskich w centralnych guberniach imperium, co skłaniało wielu Polaków do wyrzekania się katolicyzmu. Elżbieta Kaczyńska pisze, że wiele polskich rodzin inteligenckich i ziemiańskich popełniało apostazję, co – o dziwo – nie spotykało się wówczas z powszechnym potępieniem[18].

Systematycznie podejmowanie przez zaborców próby rusyfikacji i germanizacji Polaków oraz dotkliwe sankcje zastosowane po nieudanych powstaniach „umocniły jedynie w polskiej świadomości głębokie poczucie nieuzasadnionej krzywdy i cierpienia"[19]. Działo się tak m.in. dlatego, że wiekami Polakom wpajano mit „przedmurza", który – opierając się na waleczności polskiego rycerstwa – miał stanowić dla Europy zaporę przed Mongołami i Turkami. Z drugiej jednakże strony rozbudzał nadzieję, że mit będzie działał również w odwrotną stronę, „na wypadek powstania realnego zagrożenia Europa spłaci swój dług, a Opatrzność do klęski nie dopuści". Gwarancji dla Polski upatrywano w Europie, w jej interwencji[20]. Tadeusz Biernat zauważa, że tak się jednak nie stało; „prawidłowości świata wyobrażonego nie mogły mieć zastosowania w rzeczywistości. Polska została podzielona i zniknęła z politycznej areny jako państwo, a jak na ironię jednym z tych państw, które

dokonywały rozbioru Polski, była Austria, niespełna sto lat wcześniej ratowana przez swą ofiarę”[21]. W literaturze konsekwentnie przypominane jest (m.in. N. Davis) polityczne stanowisko Watykanu wobec losu Polski i polskich katolików: „po okresie napoleońskim utrzymanie Świętego Przymierza, a więc pośrednio utrzymanie także rozbiorów Polski, uznano za naczelne zadanie dyplomatyczne Rzymu”[22].

Przypisy

[1] Kardynał Stanisław Hozjusz (1504–1579). Patrz: J. Tazbir, *Świt i zmierzch polskiej reformacji*, Warszawa 1956.

[2] Ciekawie na ten temat: S. Obirek, *Wąska ścieżka. Dlaczego odszedłem z Kościoła*. Warszawa 2020, s. 209–220.

3 Dziełu i myśli politycznej Andrzeja Frycza Modrzewskiego uczelnia krakowska, nosząca jego imię poświęciła zeszyt nr 3 z 2003 r. czasopisma „Państwo i Społeczeństwo”, czcząc w ten sposób 500. rocznicę urodzin.

[4] J. Tazbir, *Rzeczpospolita pierwszych Wazów (1586–1648)*, [w] *Polska na przestrzeni wieków*. PWN Warszawa 2007, s. 243.

[5] J. Tazbir, *Problemy wyznaniowe*, [w] *Polska XVII wieku: państwo, społeczeństwo, kultura.* Warszawa 1969, s. 198.

[6] Tamże. s. 199.

[7] J. Tazbir, *Reformacja-kontrreformacja-tolerancja*. Wrocław 1996. Należy dodać, że Polska nie była wówczas w Europie jedynym krajem, który mniejszości wyznaniowe spychał do drugiej kategorii obywateli. Podobne przepisy przyjmowano w również w innych krajach europejskich.

[8] T. Zarycki, *W poszukiwaniu peryferii. Teoria podziałów politycznych Lipseta – Rokkana w kontekście polskim*, [w:] M. Dajnowicz (red.), *Oblicze polityczne regionów Polski*, Białystok 2007, s. 16.

[9] T. Zarycki pisze, że w istocie rzeczy to adaptacja przez Rosję i Prusy idei oświeceniowych zadecydowały o upadku I RP: „Sprawniejszemu przyswojeniu przez Rosję oświeceniowych idei, które służyć miały budowie imperium już od momentu powrotu Piotra I z wyprawy na Zachód, przypisuje także porażkę I Rzeczypospolitej w starciu z Rosją. Ten sam wniosek odnoszony jest także niekiedy do przegranej Polski z Prusami, również budowanymi w oparciu o oświeceniowe idee. […] nieodwracalny upadek Austro-Węgier przypisuje się także temu, iż nie odwołały się one do oświeceniowych ideałów, nie poszły drogą budowy państwa narodowego, ale trwały jako państwo wielonarodowe i katolickie” T. Zarycki, dz.cyt., s. 20.

[10] W przeciwieństwie do katolicyzmu, protestantyzm był utożsamiany z wolnomyślicielstwem i postępem. Kościół katolicki kojarzony był z tradycją i zacofaniem.

[11] Uroczyste ogłoszenie Cesarstwa Niemieckiego nastąpiło po zwycięskiej wojnie francusko-pruskiej 18 stycznia 1871 r. w Wersalu.

[12] S. Salomonowicz, *Prusy. Dzieje państwa i społeczeństwa*. Poznań 1987, s. 460.

[13] Autorem tego hasła był lekarz i polityk Rudolf Vichrow (1821–1902), uważany za sprzymierzeńca politycznego Bismarcka. Sformułował ten termin w 1873 r. W rozumieniu Virchowa Kulturkampf miał stać się synonimem unowocześnienia państwa na gruncie filozofii liberalizmu.

[14] Józef Feldman, *Bismarck a sprawa polska*, Wydawnictwo Czytelnik, 1947, s. 282.

[15] Podobny los spotkał rok później i inne zakony: redemptorystów, lazaretanów, teatynów, ojców św. Ducha i siostry od św. Serca. W wyniku tej akcji zlikwidowano prawie trzysta klasztorów, poza szpitalnymi, które zostały poddane nadzorowi państwa.

[16] J. Krasuski, *Kulturkampf. Katolicyzm i liberalizm w Niemczech XIX wieku*. Poznań 1963, s. 178–179.

[17] J.Feldman, op.cit. s 289 i dalsze.

[18] E. Kaczyńska, *Zagadnienie apostazji narodowej. O zdradzie, donosach i agentach Polakach (zabór rosyjski 1815–1914)*, [w:] M.Rupińska (red.) *Między irredentą, lojalnością a kolaboracją: o suwerenność państwową i niezależność narodową (1795–1989)*. Wrocław 2001 s. 165.

[19] R. Modras, *Kościół katolicki i antysemityzm w Polsce w latach 1933–1939*. Kraków 2004, s. 42.

[20] T. Biernat, *Mit polityczny*, Warszawa 1989, s. 219–220 i dalsze.

[21] Tamże.

[22] N. Davies, *Boże igrzysko*, s. 695.

Tekst powyższy jest fragmentem książki przygotowywanej przez prof. Danutę WANIEK, wykładowcę Akademii im. Andrzeja Frycza-Modrzewskiego w Krakowie, do jej wydania w roku przyszłym.

ŚWIADECTWA

Z obchodów 100-lecia Związku Literatów Polskich

W ramach obchodów 100-lecia Związku Literatów Polskich (od momentu powstania do 1949 roku działającym pod nazwą Związku Zawodowego Literatów Polskich), 10 października 2020 roku w Domu Literatury w Warszawie odbyła się sesja historyczno-literacka zorganizowana przez Zarząd Główny Związku Literatów Polskich poświęcona wybranym, choć zarazem kluczowym, jak sądzimy, problemom polskiej literatury widzianym w perspektywie wspomnianych stu lat.

Obszerny zarys historyczny, inaugurujący obrady sesji, dokonał dr Grzegorz WIŚNIEWSKI, pisarz, krytyk literacki i historyk, a tekst tego zarysu, w skróconej wersji, drukowaliśmy już na naszych łamach (RES HUMANA, nr 3, 2020). Warto przypomnieć, że pierwszym prezesem Związku został wybrany Stefan Żeromski, a w zarządzie Związku uczestniczyli m.in. Karol Irzykowski, Zofia Nałkowska, Władysław Reymont, Wacław Sieroszewski i Andrzej Strug, co świadczyło o wadze powstałej wspólnoty pisarzy na progu powrotu Polski do życia w warunkach niepodległości odzyskanej po latach zaborów.

Uczestnicy spotkania wysłuchali kolejno wystąpień: prof. Andrzeja ZIENKIEWICZA, który swój referat zatytułował: *„Sam początek". Lata 1945–1956 w literaturze polskiej*; prof. Józefa OLEJNICZAKA *Notatki o polskiej literaturze emigracyjnej 1939–1989*; Leszka BUGAJSKIEGO *„Dobra zmiana". Uwagi o prozie polskiej*; prof. Mariana KISIELA *„Kuszenie chimery". Uwagi o literaturze lat 1956–1989*; Leszka ŻULIŃSKIEGO o *Poezji trzech pokoleń czyli śmierci starych żubrów i galopach młodych bizonków* oraz wystąpienie znanego i bliskiego naszemu czasopismu reportażysty Wiesława ŁUKI zatytułowane *Literatura faktu od zarania do dziś*.

Po każdym z wystąpień był czas na zadawanie pytań referentom oraz dyskusję, w której uczestniczył m.in. prowadzący spotkanie, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich – Marek WAWRZKIEWICZ, ceniony poeta i tłumacz.

W kolejnych numerach naszego czasopisma postaramy się przybliżyć naszym Czytelnikom wybrane teksty wygłoszone podczas tego interesującego spotkania.

ZS

W Stowarzyszeniu Współpracy Polska-Wschód

Dobrosąsiedztwo czasu pandemii

W czasie pandemii, który czyni wiele zła, sprawia szereg kłopotów i wywołuje różne następstwa, których skali nie sposób dziś jeszcze racjonalnie do końca ocenić, w Stowarzyszeniu Współpracy Polska-Wschód (SWP-W) nie załamano rąk. Choć oczywiście wirus zahamował realizację wielu wcześniej zaplanowanych inicjatyw, to jednak wcale nie uległa osłabieniu siła woli działaczy i ogniw Stowarzyszenia na rzecz rozwijania dobrosądzkich stosunków naszego kraju z bliższymi i dalszymi krajami za naszą wschodnią granicą.

Dano tej woli wyraz 20 maja 2020 r. w czasie pierwszego spotkania Rady Naukowej, powołanej przez Prezydium Stowarzyszenia i kierowanej przez prof. Józefa TYMANOWSKIEGO, w którym uczestniczył – Józef BRYLL, prezes Stowarzyszenia. Skierowana dziś na Zachód strategiczna orientacja naszego państwa, zrozumiała z wielu fundamentalnych powodów, nie może uchylać – podkreślano w czasie spotkania – związków Polski z krajami Wschodu, i tym wszystkim co przez wieki łączyło nasz kraj z narodami czy wspólnotami zamieszkałymi w tych regionach Europy i świata. Kwestia współdziałania z tymi narodami nabiera tym większego znaczenia, że uległy istotnemu ograniczeniu stosunki międzypaństwowe, które, jak w przypadku Rosji, nabrały cech zgoła wrogości. Ale różnice interesów między instytucjami państw nie powinny – mówiono w czasie spotkania Rady – ograniczać więzi pomiędzy zwykłymi obywatelami państw zza wschodniej granicy, ich naturalnej potrzeby porozumienia i przyjaźni. W tej perspektywie rola Stowarzyszenia nabiera szczególnego znaczenia.

Myśl ta przewijała się w kilku innych spotkaniach, a wśród nich z deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy Anatolijem DRABOWSKIM oraz rektor Winnickiego Instytutu Współpracy panią Wirą DRABOWSKĄ na temat współpracy tej uczelni z uczelnią w Polsce oraz szkoły polskiej w jednej z uczelni ukraińskich, a także o różnych innych inicjatywach na rzecz rozwoju współpracy między mieszkańcami obu państw. Podobny, co do meritum, charakter miało spotkanie kierownictwa SWP-W oraz Stowarzyszenia „Mój Kazachstan" z nowo przybyłym do Polski ambasadorem Republiki Kazachstanu – Alimą KARABAJEWEM. Warto dodać że na terenie Kazachstanu zamieszkuje nadal wielu Polaków, z których część powróciła do Polski tworząc wspólnotę bliskich sobie osób, nieuwolnionych od wielu kłopotów, których nie do końca potrafią rozwiązywać polskie samorządy i władze państwowe.

Natomiast o aktualnych stosunkach polsko-rosyjskich, zwłaszcza w sferze nauki i kultury, rozmawiano 15 lipca 2020 roku w „Domu Przyjaźni" z ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Polsce Sergiejem ANDREJEWEM, przybyłym na spotkanie z małżonką oraz dyrektorem Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury w Warszawie p. Igorem ŻUKOWSKIM.

W kolejnych miesiącach 2020 Stowarzyszenie wsparło wydanie czterech pozycji książkowych, w tym we współpracy z Akademią Ekonomiczno-Humanistyczną w Warszawie książkę na temat problemów edukacji w Europie Środkowej i Wschodniej; wyróżniło Medalem Mickiewicz – Puszkin cenionego działacza samorządowego Lublina, a zarazem wiceprzewodniczącego Rady tego miasta za szczególne zasługi na rzecz Polaków zza wschodniej granicy; a w 75 rocznicę zakończenia II Wojny Światowej, poza odwiedzinami miejsc pochówku poległych w tej wojnie żołnierzy polskich i radzieckich Stowarzyszenie ufundowało w Siemiątkowie nagrobek z tablicą o treści „Żołnierzom polskim i radzieckim poległym w grudniu 1944 roku wieczny odpoczynek".

W czwartym kwartale obecnego roku Zarząd Krajowy SWP-W wraz ze wspomnianą Radą Naukową i przy współpracy z placówkami naukowymi warszawskich wyższych uczelni zamierza współuczestniczyć w organizacji trzech konferencji i debat naukowych na temat: Polska i Ukraina wobec wyzwań i zagrożeń dla ładu europejskiego; Białoruś po wyborach prezydenckich 2020 roku oraz Polska i Rosja we współczesnej Europie. Nasze czasopismo będzie z uwagą przysłuchiwać się tym debatom, aby dać im świadectwo na swoich łamach.

A wracając do początku tej zwięzłej relacji o inicjatywach podejmowanych przez władze krajowe Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód wolno z pełnym przekonaniem stwierdzić, że oddana grupa działaczy potrafiła uczynić tak wiele dla dobrosąsiedztwa w szczególnych uwarunkowaniach obecnej pandemii. Zasługują na szacunek.

Andrzej BIERNACKI

Wacława MIELEWCZYK

Jubileuszowy dar pamięci

Społeczeństwo-Kultura-Wychowanie, Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Januszowi SZTUMSKIEMU z okazji 90-lecia urodzin, pod redakcją Felicjana Biloka, Mirosława Łapota i Kazimierza Rędzińskiego, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, 2020, s. 720 +8 stron fotografii.

Tradycja publikowania ksiąg jubileuszowych sięga wielu lat. I zawsze, bez względu na ich zróżnicowanie edytorskie czy przekazywane treści, były one zawsze i wciąż pozostają świadectwa wpisującym się zazwyczaj dobrze do dziedzictwa historii i kultury. Bo w tych dziejach zarazem nie tylko wielkie lub mniejsze wydarzenia zbiorowe tworzą ich tworzywo, lecz nie mniej świadectwa jednostek bywają nieocenionym darem, godnym szacunku.

Księgę dedykowaną Januszowi Sztumskiemu na Jego 90-lecie można z całym przekonaniem uznać za taki jubileuszowy dar wdzięczności. Przesądza o tym złożona biografia, osobowość i rozległy dorobek naukowy i dydaktyczny jej bohatera, ale nie mniej empatia okazywana wszystkim współpracownikom Profesora oraz słuchaczom jego wykładów, także spotkanych na seminariach magisterskich, doktorskich czy habilitacyjnych. Im wszystkim okazywał pomoc i udzielał rad, które stwarzały – można przypuszczać – relacje partnerskie, budujące więzi, których nie sposób zapomnieć.

Z tej pamięci powstała ta księga, na kartach której czytamy teksty 62 autorów, w tym wielu uczniów Jubilata. Podzielili się swoim dorobkiem, który budzi uznanie. Ale nie zapomniała o Profesorze Januszu Sztumskim także plejada znanych i cenionych ludzi polskiej nauki, by wymienić profesorów Juliana AULEYTNERA, Zbigniewa KWIECIŃSKIEGO, Janusza MARIAŃSKIEGO, Antoniego RAJKIEWICZA, Jana SIKORĘ, Danutę WALCZAK-DURAJ czy Jacka WODZA. To zapewne nieco subiektywny wybór, nie ujmujący niczego wszystkim pozostałym autorom tego tomu.

Tomu, wyznajmy, może nawet nadmiernie rozległego, lecz starającego się ogarnąć zróżnicowane dyscypliny, które studiował Jubilat, bądź które uczynił wraz z czasem i doświadczeniem naukowymi polami szczególnego zainteresowania. Z całą pewnością takim polem aktywności naukowej i dydaktycznej stała się dla Jubilata socjologia. Jej poświęcił większość swoich prac z głośnym i wielokrotnie wznawianym *Wstępem do metod i technik badań społecznych*, choć przecież takie studia jak *Konflikt społeczny, Społeczeństwo i wartości, Socjologia pracy czy Systemowa analiza społeczna*, to prace jakże reprezentatywne dla socjologii.

Toteż bardzo trafnie problematyka socjologiczna otwiera jubileuszową księgę z interesującym szkicem wspomnianej już prof. Danuty Walczak-Duraj. Czytamy w nim: „Profesor Janusz Sztumski w swojej bogatej i wartościowej twórczości naukowej wielokrotnie podkreślał, jak bardzo niebezpiecznym z etycznego i moralnego punktu widzenia zabiegiem stosowanym w opisie, diagnozie i interpretacji życia społecznego, zwłaszcza sfery pracy, jest nadużywanie pojęć i terminów nacechowanych etycznie w sytuacji, gdy systemowe i organizacyjne rozwiązania nie stwarzają możliwości ku temu, aby te wartości etyczne miały szanse realnego zaistnienia.

Przykładem tej sytuacji są rozważania Profesora nad możliwością realizacji fundamentalnej zasady etycznej czasów nowożytnych, a mianowicie zasady godności człowieka i przytacza słowa Janusza Sztumskiego. W jakim stopniu można mówić o godności człowieka, który godzi się na to, aby występować na rynku pracy jako «siła robocza» tzn. jako swoisty «środek» potrzebny do realizacji dowolnych celów drugiego człowieka? Czy, i w jakim stopniu, można mówić o godności człowieka – będącego pracownikiem najemnym na rynku pracy, na którym konkuruje on z innymi istotami tego typu, poniżając się niekiedy nawet po to, aby zaspokoić swoje najbardziej podstawowe potrzeby egzystencjalne". Tym bardziej, dodaje autorka tego szkicu, że o godności człowieka i pracy jako głównego źródła tej godności bardzo wiele się mówi „ale niewiele czyni...". Dodajmy, że Janusz Sztumski formułuje w tej sprawie myśl bardzo radykalną, a mianowicie, że „o godności na tym osobliwym rynku, jakim jest «rynek pracy» będzie można mówić wówczas, gdy zniknie praca najemna".

Przytaczamy dość obszernie ten fragment szkicu na temat myśli Janusza Sztumskiego, aby podkreślić wagę tej problematyki dla Jubilata, a także dedykowanej Mu księgi. Oczywiście to jedna z ważnych kwestii, ale nie jedyna. Bo znajdujemy też w tej części interesujące teksty z nieco innej sfery analizy socjologicznej, a mianowicie tekst Janusza MARIAŃSKIEGO na temat sekularyzacji w świecie w ujęciu Petera L. Bergera i Zdzisława SŁOWIKA zarys determinant dialogu intelektualistów laickich i katolickich w powojennej Polsce.

W kolejnej części księgi zatytułowanej „Pedagogika i psychologia" uwagę naszą zwrócił najpierw tekst Adama ROSOŁA „Od socjalizmu do neoliberalizmu. Denacjonalizacja szkolnictwa wyższego w Polsce po roku 1989", w którym autor dochodzi do nader kontrowersyjnych wniosków na temat procesów integracji europejskiej oraz radykalnej tezy, zgodnie z którą „miałkość politycznych decydentów i brak wyobraźni oraz przyziemne interesy oligarchii profesorskiej i kunktatorstwo pracowników uczelni spowodowały brak opracowania i realizacji sensownego programu zmian w polskim szkolnictwie wyższym". Po tej dość ryzykownej szarży pracownika naukowego Uczelni – inicjatora i wydawcy omawianej tu Księgi Jubileuszowej – odnotujmy wyważone myśli prof. Henryka BEDNARSKIEGO na temat „Roli organizacji pozarządowych w procesie edukacji we współczesnym świecie" zakończone konkluzją: „Dzisiaj, kiedy społeczeństwo Europy i świata staje wobec konieczności przezwyciężania barier i uprzedzeń narodowych, nacjonalistycznych i religijnych oraz organizowania wspólnoty międzyludzkiej ponad podziałami, praca organizacji pozarządowych działających nie tylko w skali międzynarodowej, ale także krajowej (w tym miejscu autor wymienia Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód – przyp. red.), regionalnej i lokalnej, staje się wręcz bezcenna". Wreszcie w tekście Zygmunta WIATROWSKIGO („Edukacja – także z myślą o pracy człowieka") zwróciliśmy uwagę na nader ważną definicję edukacji w ujęciu prof. Bogusława ŚLIWERSKIEGO: „Potrzebujemy bardziej innowacyjnej edukacji – podkreśla ten wybitny autorytet polskiej pedagogiki – która będzie generować obok klasycznej, także inny tok i jakości procesu uczenia się... Nie można orientować kształcenia jedynie czy przede wszystkim na opanowanie wiedzy zadanej, narzucanej uczącym się oraz poddawanie jej zapamiętania odpowiednim sprawdzianom kontrolnym. Konieczne jest sukcesywne odchodzenie od linearnej reprodukcji podawanej wiedzy na rzecz stymulowania uczniów do bycia architektami oraz współsprawcami własnej mądrości i kompetencji".

W trzeciej części księgi zatytułowanej „Politologia i nauki o bezpieczeństwie" zwróciły naszą uwagę dwa teksty: prof. Jerzego JASKIERNI na temat bardzo złożonych relacji pomiędzy instytucjami Unii Europejskiej, w tym Parlamentu Europejskiego a parlamentami poszczególnych państw członkowskich. Jest w tej mierze wiele spraw do przemyślenia i potrzeba nie mniejszej determinacji, aby usuwać przyczyny wywołujące takie konflikty. I zwrócił naszą uwagę tekst Henryka KROMOŁOWSKIEGO, profesora Politechniki Częstochowskiej, rekomendujący konieczność głębokich zmian w stanie dotychczasowego systemu ochrony zdrowia w Polsce. Odczuwamy wysoką kompetencję autora tej rekomendacji, w tym precyzyjnie przedstawiony ka-

talog zadań do realizacji z myślą o bezpieczeństwie zdrowotnym Polaków. Wydaje się, że praca ta zasługuje na szczególne zainteresowanie najwyższych władz naszego państwa.

Zakończmy relację o tej księdze przytoczeniem już jedynie tytułów dwóch tekstów: Kazimierza RĘDZIŃSKIEGO na temat „Kulturalno-oświatowej działalności Stowarzyszenia Polskich Rękodzielników i Przemysłowców «Gwiazda» we Lwowie (1868–1914)" oraz tekstu Mirosława ŁAPOTA o „Działalności Instytutu Psychotechnicznego i Poradni Zawodowej Patronatu nad Młodzieżą Rękodzielniczą we Lwowie (1925–1939)", tekstów pracowników naukowych Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego im. Jana Długosza w Częstochowie, autorów interesująco opisanych „studiów przypadku", a zarazem osób, które uczyniły wiele, aby ta mądra i pięknie wydana księga ukazała się drukiem i wpisała do dziedzictwa polskiej nauki i kultury.

Bardzo na nią zasłużył Janusz Sztumski na swój Jubileusz 90-lecia.

Irena Peszkin-Bobińska

Bronka i Gerhard

Spotkali się pod jabłonią
brzemienną, soczystą,
jak ich ciała młode.

Spotkali się pod niebem
błękitnym, niewinnym,
jak ich oczy.

Jabłoń dała im schronienie
Kwitła jak uczucie ciche
w rozłożystym cieniu.

Nie wiedzieli,
że ostatni raz patrzą w oczy swoje,

Nie wiedzieli, że z ogrodu
gdzie ich raj – trafią,
do piekła na tej ziemi.

Obłędna nienawiść
wypatrzyła tych dwoje
zaledwie świadomych siebie
lecz nie świadomych okrucieństwa
ludzi i bezsensu wojen.

Szli w ostatnia drogę pokorni
pośród nienawiści i pogardy
obleczeni w worki z ogolonymi
głowami opluwani.

Szli osaczeni,
beznadziejnie pokorni.
Tylko serca tłukły się
w ich piersiach.

Szli spokojni, jakby czuli,
że tam dokąd idą też znajdą
swoją jabłoń – Polska
dziewczyna – Bronka
i chłopak niemiecki Gerhard.

Autorka wiersza wydała dotąd kilka tomów poetyckich. Mieszka w Koszalinie.

Spośród lektur

Wacław SADKOWSKI

Dziennik rozmów politycznych

Matka Polka. Tytuł zastanawiający. Książka Anne Applebaum zawiera kilkanaście wywiadów-rozmów tej wybitnej amerykańskiej publicystki z rozmówcą narodowości polskiej. Tylko we wstępnej części książki znajdziemy skromną objętościowo przygarść zwyczajowej w tego rodzaju „półautobiografiach" tematyki, dawkowanej przez Autorkę dość oszczędnie, jakby z niejakim skrępowaniem. Nawet wyznania dotyczące wyrazistego tytułu cechuje zadziwiająca powściągliwość. Ogranicza się Autorka do nader ubogiej dawki wspomnień dotyczących najbliższej rodziny, lat szkolnych i uniwersyteckich, które przecież wytyczyły jej drogę do wyróżnienia zaszczytną nagrodą Pulitzera, a następnie umożliwiły wejście na łamy najbardziej prestiżowych czasopism nie tylko amerykańskich. Skąpi też zawsze szczególnie oczekiwanych przez czytelników (a przecież ujętych nader osobistym zwierzeniem zawartym w tytule książki) wspomnień macierzyńskich. Autorka w istocie ogranicza się do podstawowych informacji dotyczących swego stanu rodzinnego i zakomunikowanych zwięźle interlokutorowi wywiadu.

Pierwsza część tej osobliwie rozpoczynającej się książki nie wzbudziła więc we mnie zachwytu. Dałem się natomiast jakby zaintrygować zaciekawieniu, jakże będzie się w tej sytuacji kształtować jej zasadnicza treść. Już od dawna z niekłamanym zachwytem wczytywałem się w eseistykę polityczną publikowaną dość regularnie przez różne czasopisma amerykańskie i angielskie (a czasem podchwytujące ją – choćby z pewnymi skrótami – periodyki polskie) i dopatrywałem się w tych tekstach niezrównanej dociekliwości i finezji stylistycznej. I w nadziei, że potwierdzą się te wartości i uroki pisarstwa najwybitniejszej w mej ocenie politycznej eseistki amerykańskiej w przedstawieniu polskiemu czytelnikowi ich poważnie zamierzonej prezentacji. Co więcej, niejaka rozciągłość w czasie, jakiej wymagało opracowanie takiej sumującej w nieskąpym zakresie autoprezentacji sztuki pisarskiej Anne Applebaum, stwarza możliwość zademonstrowania *sui generis* panoramicznego obrazu wielkiej polityki światowej ostatniej dekady. Lektura opublikowanej właśnie książki upewniła mnie w przeświadczeniu, że taką też syntezę w postaci publikacji Anne Applebaum

otrzymaliśmy. I to w edycji nasuwającej przypuszczenie, iż cały wypełniający tom *Matka Polka* stworzono po polsku!

Korzyści możemy z tego wydarzenia czerpać wielorakie. Przede wszystkim oczywiście bezcenną wiedzę o polityce światowej ostatniej dekady, wiedzę czerpaną od jednej z najlepszych znawczyń tej skomplikowanej materii. Po drugie, wykład tej wiedzy dokonany z maestrią niedoścignioną, językiem żywym i tak bogatym, że nie da się go prześcignąć żadnemu z rodzimych komentatorów tej problematyki, najeżonej niedomówieniami, skrótami myślowymi, symbolami, chytrze przemyślnymi fałszami rzeczowymi, a często pospolitym kłamstwem. Piękno i czystość języka Autorki nie jest jedynie ozdobą stylistyczną wywodu, lecz często ważkim poświadczeniem jego prawdziwości.

Nawiasem mówiąc, uważne przestudiowanie *Matki Polki* zalecałbym dziennikarzom zajmującym się problematyką z zakresu polityki międzynarodowej, a także studentom jej kursów prowadzonych przez dość liczne uczelnie. Od prostackiego prymityzowania szczególnie gęsto roi się w wypowiedziach z tego zakresu, a nawet typowe błędy językowe oraz nieszczęsne pomyłki rzeczowe kompromitują nierzetelnych i nieodpowiedzialnych komentatorów prasowych, a także wiecowych mówców. Warto tedy korzystać z doświadczenia *Matki Polki* dla uniknięcia pomyłek, starannie przez Nią unikanych!

Anne Applebaum, *Matka Polka* w rozmowie z Pawłem Potoryczynem. Wyd. Osnowa. Warszawa 2020, s. 310 nlb. 2.

Andrzej ŻOR

Trzy koperty

W czasach słusznie minionych wśród prześmiewców krążyła anegdota: odchodzący dyrektor zostawia swojemu następcy trzy koperty i radę, by sięgał do nich w trudnych dlań chwilach. Kiedy interes zaczął kuleć, nowy dyrektor otworzył pierwszą: zwal wszystko na mnie – przeczytał pouczenie. OK – dziś sprytni doradcy wykształceni w amerykańskich szkołach marketingowych zapewne opakowaliby je w chwytliwe hasła, coś na kształt sloganu „Polska w ruinie", i dało się rządzić kilka lat. Gdy na horyzoncie zaczęły zbierać się jednak czarne chmury, w drugiej kopercie dyrektor znalazł kolejną sugestię: zrób reorganizację! Teraz nazywa się to rekonstrukcją – brzmi ładniej. To już przecież było! – krytykują sceptycy, których nie brakuje. No tak. Historia jest nauczycielką życia i czasem warto sięgać po przykłady z przeszłości.

Kiedy w noc sylwestrową 1944 roku Krajowa Rada Narodowa powołała Rząd Tymczasowy Rzeczpospolitej Polskiej, przekształcony po pół roku (22.06.1945 r.) w Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (został uznany przez zdecydowaną większość państw na świecie) na jego czele stanął Edward Osóbka – Morawski – niewiele znaczący polityk. Dziś tylko egzegeci przeszłości o nim pamiętają. Gabinet to był koalicyjny: PPR dostała siedem stanowisk, PPS – sześć. Ludowcy obu maści (ci od koalicji z PPR i ci od Mikołajczyka) otrzymali też sześć. W TRJN liderzy polityczni obu zwalczających się opcji zajęli stanowiska wicepremierów. Pal diabli Mikołajczyka, jego dni były przecież

policzone, ale sekretarz generalny PPR Władysław Gomułka usiadł na stołku wicepremiera i ministra Ziem Odzyskanych. Nie został premierem, nie sprawował nadzoru nad całością, choć szefował partii. Ziemie Odzyskane były ważne, Armia Czerwona i polscy szabrownicy rabowały tam, co się dało, ale przecież zakres kompetencji nowego wicepremiera nie decydował o niczym. Władzę w tamtejszej Polsce stopniowo przejmował więc triumwirat: Bierut (prezydent), Jakub Berman (główny ideolog partii) i Hilary Minc (gospodarka). Bezpieką kierował Stanisław Radkiewicz, armią Michał Rola-Żymierski, ale w obu tych resortach główną rolę odgrywali „doradcy" radzieccy. Rola Gomułki stopniowo malała, ale on – jak wieść niosła – skrupulatnie wypełniał powierzone sobie obowiązki. O tym opowiadał mi dawno temu profesor Artur Bodnar (później był jednym z promotorów nowej wówczas dyscypliny – nauk politycznych), który w wieku pacholęcym pracował w tym Ministerstwie. Gomułka uznał, że nikomu nie można wierzyć i sam (do siebie miał najwyższe zaufanie) postanowił rozpatrywać wnioski o zezwolenie na „szaber". Przygotował się starannie, zaostrzył dwa ołówki, czarny i czerwony, i rozpoczął urzędowanie. W pierwszym dniu rozpatrzył kilkadziesiąt wniosków (większość odmownie), w tym czasie do Ministerstwa wpłynęło kolejne kilka tysięcy, a szabrownicy, nie pytając o zezwolenie rozkradli, co się dało. Zajętemu pilnowaniem porządku Gomułce władza wymykała się z rąk, aż całkiem mu ją odebrano. Nie piszę, by szukać tanich analogii, nic dwa razy się nie zdarza, po prostu tak mi się skojarzyło, bo w każdej epoce młode wilczki czyhają, kiedy zacząłem dociekać, co właściwie ma przynieść aktualnie przeprowadzana reorganizacja/rekonstrukcja. Zmiana nie ma przecież charakteru systemowego, zmniejszono tylko liczbę resortów i zamieniono kilku ministrów na innych (co nie znaczy, że lepszych). Zupełnie niejasna jest też rola ministrów do „specjalnych poruczeń" w Kancelarii Premiera. Może chodzi jedynie o utrzymanie prestiżu i parytetu stanowisk między poszczególnymi ugrupowaniami koalicji rządzącej? Może.

Po prawdzie jedyną znaną mi zmianą systemową była przeprowadzona jesienią 1987 roku reforma centralnych organów administracji, polegająca na odejściu od nadzoru branżowego nad poszczególnymi dziedzinami gospodarki. Wtedy także Sejm zatwierdził założenia przyszłej ustawy o działalności gospodarczej, niesłusznie nazywanej potem ustawą Wilczka (od nazwiska przyszłego ministra w rządzie Rakowskiego), bo idea wolności gospodarczej pojawiła się znacznie wcześniej, a hasło „wszystko, co nie jest zabronione, jest dozwolone" rzucił premier Zbigniew Messner jeszcze w roku 1986.

Dyżurnym ministerstwem do stałych przeobrażeń był resort edukacji, nauki i szkół wyższych. W Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej wszystkimi typami szkół zarządzało Ministerstwo Oświaty. Potem utworzono odrębne Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, a Polska Akademia Nauk (powstała w 1951 roku) była osobnym tworem organizacyjnym. W 1966 roku połączono oświatę i szkolnictwo wyższe, powołując stosowny resort oraz tworząc Komitet Nauki i Techniki, który stał się koordynatorem działalności badawczej i rozwojowej w kraju. Termin „Komitet" nadawał temu organowi ustrój kolegialny. Cóż, kiedy to szkoły wyższe skupiały większość liczącej się kadry naukowej, która jednak prowadziła głównie badania własne, a kraj potrzebował powiązania nauki z praktyką gospodarczą. W 1971 roku (to już Gierek) utworzono zatem urząd Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, i wprowadzono system centralnie nadzorowanych i finansowanych programów: węzłowych, międzyresortowych problemów

Dokończenie na III s. okł.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Zygmunt BAUMAN
i Stanisław OBIREK —
O świecie i sobie samych, Wydawnictwo ARBITROR, Warszawa 2020, s. 303.

O ważnych sprawach rozmowa mędrców

Siedem lat temu ukazał się pierwszy tom rozmów, jakie prowadzili Zygmunt Bauman i Stanisław Obirek – dwaj myśliciele, których łączą odwaga intelektualna i mądrość a dzielą nie tylko wiek (niemal trzydzieści lat), ale także bardzo różne drogi życiowe. Obecnie – dzięki wydawnictwu ARBITROR – ukazał się tom drugi. Niemal cztery lata po śmierci pierwszego z rozmówców, a pięć po ukazaniu się angielskiego przekładu.

To opóźnienie ma swoją wymowę. Jak we wstępie pisze Stanisław Obirek, Wydawnictwo Literackie – dotychczasowy wydawca pism Baumana – „w momencie, kiedy się zaczęły te histeryczne, polityczne ataki na Baumana, zrezygnowało z wydawania drugiego tomu naszych rozmów". Co do tego dodać? Po prostu wstyd za oportunizm wykazany przez kierownictwo tego zasłużonego wydawnictwa. Tym bardziej należy sobie cenić to, że są jeszcze wydawcy uczciwi i odważni, gotowi iść pod prąd skrajnie prawicowej opinii.

Zapis rozmów prowadzonych przez obu myślicieli – z ciekawymi wtrętami Aleksandry Jasińskiej-Kani, żony Baumana w ostatnich latach jego życia – zgrupowany jest wokół trzech wielkich tematów, czemu odpowiada podział na trzy części książki.

Pierwsza część („Marzenia samotnych wędrowców") skupiona jest na zagadnieniu osobistej moralnej odpowiedzialności, której wyrazem było – powoływane przez rozmówców – stwierdzenie Marcina Lutra „Ich kann nicht anders" („Nie mogę inaczej") przeciwstawiane koncepcji bezalternatywności (w wersji Margaret Thatcher), jako wyraz moralnej determinacji, a nie bezsilności wobec anonimowej konieczności dziejowej. W swych rozważaniach moralnych rozmówcy często i z wielkim szacunkiem nawiązują do papieża Franciszka, który – jak wiadomo – Zygmunta Baumana bardzo cenił.

Część druga („Splątane tożsamości") poświęcony jest głownie skomplikowanym problemom współczesnego świata, globalizacji, rosnącej nierówności, kryzysowi państwa narodowego i samemu rozumieniu narodu. Jest w tym wyraźny rys sprzeciwu wobec tego, w jakim kierunku podąża świat dzisiejszy i wyraz nieustannego marzenia o świecie lepszym. Ta część książki najbardziej uwypukla socjalistyczne tęsknoty rozmówców, świadomych zła, jakie w przeszłości było wynikiem działań na rzecz socjalistycznej utopii, ale nie rezygnujących z marzenia o świecie wolności i sprawiedliwości.

Trzecia część („Hic et nunc") obok innych wątków jest przede wszystkim refleksją nad drogą przebytą przez obu rozmówców. W ich wyborach życiowych jest uderzająca paralelność. Obaj przystąpili do zorganizowanych zbiorowości, w których widzieli realizatorów wyznawanych idei – partii marksistowskiej w wypadku Baumana, zakonu jezuitów w wypadku Obirka. Obaj się do tych struktur rozcza-

rowali i obaj z nich odeszli, ale obaj zachowali wierność podstawowym ideałom swej młodości.

Te rozmowy pokazują, jak można znajdować ważne treści etyczne w przesłaniu religijnym – niezależnie od tego, czy jest się człowiekiem wierzącym czy też dostrzega się wagę refleksji moralnej zawartej w religii bez akceptacji jej założeń ontologicznych. Tak powinien wyglądać dialog ponad podziałem wyznaniowym.

W Polsce dzisiejszej taki dialog jest tym bardziej cenny i potrzebny, im głośniej brzmią pełne pogardy i nienawiści oracje katolickiej i nacjonalistycznej prawicy. Taki ton mądrego dialogu jest jedyną odpowiedzią, która ma szanse trafiać do umysłów i sumień.

Odkładam tę piękną książkę z wdzięcznością dla rozmówców za to, co i jak mieli nam do powiedzenia. Jeszcze bardziej niż w przeszłości, Polska dzisiejsza potrzebuje takiego sposobu myślenia i takiego podejścia do trudnych wyborów, przed którymi stajemy.

Jerzy J. WIATR

Szczepan TWARDOCH

Pokora, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 515.

Pokora

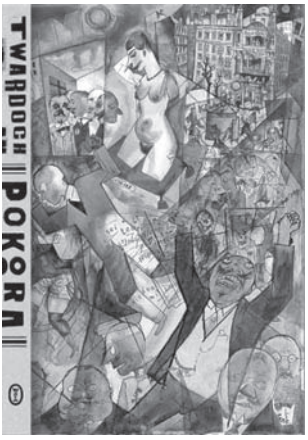

Każda powieść Szczepana Twardocha jest wydarzeniem literackim i najnowsza z nich – *Pokora* jest z pewnością wydarzeniem znaczącym. Pokora to nazwisko jej bohatera, ale też stan społeczno-emocjonalny, jaki temu bohaterowi towarzyszy przez trzydzieści lat życia opisanego na kartach książki. Bliżej mu nie tyle do „pokornego", co „upokarzanego". Urodzony i wychowywany w biednej, śląskiej rodzinie górniczej za sprawą zrządzenia losu podejmuje próby wydobycia się ponad wyznaczoną mu pozycję. Także nadania swej egzystencji jednoznacznej tożsamości i znalezienia miejsca w burzliwym czasie końca I wojny światowej i rozgrywających się po ustaniu działań militarnych zawirowań politycznych w Niemczech i na Śląsku. I nie znajduje go. Pozycja społeczna, w której przyszedł na świat determinuje jego dalsze losy niby mityczne fatum. Na nic zdolności, wykształcenie, odwaga oficera – ochotnika, na nic żelazne krzyże i zdolność mimikry. Był bity i będzie poniewierany – przez ojca, szkolnych kolegów, wszystkich wyżej postawionych, którzy otrzymali prawo osądzania go i wyznaczania mu ról i zadań, sprowadzany do roli niewolnika przez demoniczną kobietę, która pozbawia go woli, zmusza do pozostawania w wyznaczonym mu miejscu.

Widziana z tej perspektywy *Pokora* jest powieścią społeczną opartą na rzeczywistych wydarzeniach historycznych. Wydaje się, że bohater zaplątany przypadkowo w epizod powstania „Spartakusa" w Niemczech znajdzie swoje miejsce w ruchu rewolucyjnym, ale szybko okazuje się to iluzją. Nie asymiluje się również w zróżnicowanych ideowo i klasowo grupach o nacjonalistycznej ideologii (u niektórych z nich daje się dostrzec inicjację faszyzmu). Twardoch z dużym znawstwem podchodzi do tego tematu, a że sygnalizuje tylko, że dostrzega ten wątek, a nie opisuje go bardziej szczegółowo, to już specyfika powieści, a nie szkicu historycznego. Pokora nie przystaje też do żadnej z walczących ze sobą opcji narodowych, ani do tych, które walczą o utrzymanie, a nawet poszerzenie niemieckiego stanu posiadania, ani do polskich powstańców, korfanciarzy, do polskiej świadomości zbiorowej.

Choć czuje swą śląską odmienność, jej bliskość, nie deklaruje się jednoznacznie jako reprezentant tego ruchu.

Jest więc *Pokora* także powieścią, która inaczej widzi historię, poprzez pryzmat ludzi tej ziemi, a nie ideologii czy polityki. Takie spojrzenie wydaje się prawdziwsze, lepiej oddające skomplikowaną rzeczywistość historyczną niż naukowe dysertacje. Dotyczy to nie tylko opisywanego w książce okresu; podobne miary można by przykładać do innego czasu i miejsca. Jest wreszcie *Pokora* powieścią psychologiczną, szperającą we wnętrzu „człowieka bez właściwości", jakim zdaje się być jej bohater. Jest osobnikiem biernym, przesuwanym na mapie dziejów przez wydarzenia, których stał się uczestnikiem. Inny decyduje za niego: ksiądz, który go uczyć każe, sierżant, w którego oczy patrzy, by dostrzec aprobatę dla podejmowanych przez siebie decyzji, zła kobieta, której woli poddaje się bez cienia protestu, rewolucjoniści, którzy dają mu karabin do ręki, transseksualiści, z którymi obcuje, choć jest osobnikiem heteronormatywnym.

Świadomość, że wyznaczono mu miejsce na końcu szeregu sprawia, że akceptuje pracę młodszego buchaltera i egzystencję w małym drobnomieszczańskim świecie. Lecz nawet, gdy zdaje się, że jego egzystencja ugrzęźnie w domowym grajdołku, nie przynosząc spełnienia, ale przecież spokojne życie, to i tak demony historii, polityki, psychologii dadzą znać o sobie. Lecz nawet tu żona góruje, to ona, nie on podejmuje finalne decyzje. Alois Pokora jest więc upokorzonym nie tylko przez zewnętrzne okoliczności, lecz także przez własną osobowość. A przecież czytelnik widzi w nim bohatera pozytywnego, człowieka, któremu sprzyja i któremu współczuje.

Splot najrozmaitszych wątków, przesłanek, motywów, relacji, faktów i zdarzeń decyduje o bezspornej wartości książki. Jest bowiem znacznie bogatsza niż opowiadanie o niej. Tak było z wcześniejszymi powieściami Twardocha, tak jest i teraz. Wypada więc jedynie zachęcić do lektury. I tyle.

Andrzej ŻOR

ŚWIADECTWO PAMIĘCI

W Święto Zmarłych powraca nasza pamięć o tych, którzy nas opuścili zapisując w powojennych dziejach humanistycznego ruchu świeckiego jego szczególną kartę.

Wspominamy:

Tadeusza KOTARBIŃSKIEGO
Jerzego SZTACHELSKIEGO
Andrzeja NOWICKIEGO
Bożenę KRZYWOBŁOCKĄ
Tadeusza M. JAROSZEWSKIEGO
Adama ŁOPATKĘ
Witolda TYLOCHA i wielu innych.

Wspominamy tym świadectwem naszej pamięci i serca.

Prezydium Rady Krajowej Towarzystwa Kultury Świeckiej

Andrzej ŻOR

Trzy koperty

Dokończenie ze s. 58

badań podstawowych (sub koordynatorem była PAN) i resortowych. Mimo zaklęć i sporych pieniędzy nie uzyskano większych efektów badawczych, w 1987 r. powrócono więc do Komitetu Nauki i Techniki, a całość edukacji (od przedszkola do uniwersytetu) skupiono w resorcie edukacji narodowej. Po kilku latach transformacji (gdzie nie wiedziano co zrobić z tym fantem) nadzór nad edukacją na szczeblu podstawowym i średnim powierzono MEN, zaś szkoły wyższe oddano w gestię Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. I tak było do dziś, ale rządzący wpadli na pomysł, by naukę (także jej związki z gospodarką) i edukację skupić w jednym resorcie. Wciąż nie wiadomo, czy nadzór ten obejmie także PAN, chyba tak, ale nie wiadomo jak. Oczyma duszy widzę tabuny przemieszczających się urzędników i nowego ministra, który dotąd skupiał uwagę na zwalczaniu odmienności seksualnych, a który stanie przed zadaniem, jakiego przez 75 lat nie udało się skutecznie rozwiązać. I tym razem zapewne się nie da, można więc zrobić kolejną reorganizację. Przestawianie klocków jest ulubionym zajęciem polityków.

Zaraz, zaraz, a co z trzecią kopertą? Zdesperowany niepowodzeniami dyrektor otworzył ją: przygotuj trzy koperty i przekaż swojemu następcy. Rany boskie, to przecież też już było! No tak, fortuna kołem się toczy, a cyrkularna koncepcja dziejów ma do dziś wielu zwolenników.

ŚWIADECTWO PAMIĘCI

Opuścił nas 28 września 2020 roku nieoczekiwanie

Jacek MARCINIAK

założyciel i do końca swych dni szef znakomitej oficyny wydawniczej STUDIO EMKA.
Pozostanie w naszej serdecznej pamięci.

BIBLIOTEKA „RES HUMANA”

Jerzy J. WIATR **Paradoksy polskiej laicyzacji**

Dokończenie z IV s. okł.

fundamentalizmu jest reakcją na laicyzację – tyle że reakcją przynoszącą skutki odwrotne od zamierzonych. Laicyzacji nie da się zatrzymać, a tym bardziej cofnąć. Nie jest ona wynikiem zorganizowanych działań, lecz skutkiem procesów zmiany społecznej, które czynią wczorajszy typ katolicyzmu coraz bardziej anachronicznym. Dlatego błędem byłoby odpowiadanie na fundamentalizm katolicki ekstremizmem antyreligijnym, do którego skłonni są niektórzy radykałowie, ale który bardziej szkodzi niż pomaga procesom laicyzacji. Klimat „zimnej wojny religijnej”, wprowadzany przez skrajną prawicę, może sprzyjać umacnianiu pozycji fundamentalistów, ale nie może zahamować procesów laicyzacji. Będą one zmieniały oblicze Polski i w dającej się przewidzieć perspektywie doprowadzą do tego, że przestanie ona być skansenem w laickiej Europie.

Jerzy J. WIATR

Co dwa miesiące

Paradoksy polskiej laicyzacji

Dzisiejsza Polska jest krajem, w którym rosnącej radykalizacji katolickiego fundamentalizmu towarzyszy wyraźny, choć opóźniony w stosunku do reszty Europy, proces laicyzacji. Wyraża się on przede wszystkim w czterech zjawiskach. Pierwszym jest wyraźny spadek uczestnictwa w obowiązującej dla katolików mszy niedzielnej i w innych praktykach religijnych. Drugim – także odnotowywanym przez statystyki kościelne – jest spadek powołań kapłańskich i zakonnych. Polska, która do niedawna była krajem wysyłającym duchownych do innych rejonów świata, zaczyna sama odczuwać brak kadr kościelnych – zwłaszcza w młodszym pokoleniu. W parze z tym idzie trzecie zjawisko: wyraźny wzrost – zwłaszcza wśród młodzieży – deklarowanego odejścia od wiary. Wprowadzona do szkół (w 1990 roku) nauka religii nie przyniosła wzrostu religijności, lecz – wprost przeciwnie – przyczyniła się do religijnego zobojętnienia sporej części młodego pokolenia. Tadeusz Mazowiecki, który jako premier nakazał wprowadzenie religii do szkół, wyznał po latach (w wywiadzie udzielonym Teresie Torańskiej w 2004 roku), że uważał to za błędną decyzję, gdyż będzie to prowadziło do utraty autentyzmu edukacji religijnej. Wreszcie – zmiana obyczajowa, powodująca, że katolickie zasady moralne okazują się coraz bardziej dalekie od powszechnej praktyki. Co czwarte dziecko w Polsce rodzi się poza związkiem małżeńskim, a nieślubne związki partnerskie zostały powszechnie zaakceptowane – mimo, że w rozumieniu Kościoła stanowią one jawnogrzesznictwo. Wiele par odkłada zawarcie ślubu na przyszłość i nie spotyka się to z moralnym potępieniem – także w rodzinach katolickich.

Procesy te wystąpiły dopiero po zmianie ustrojowej, gdyż w okresie Polski Ludowej hamowała je niemądra polityka oficjalnej ateizacji, która – jak to często bywa – prowadziła do odwrotnych, niż zamierzone, skutków. Kościół jako instytucja przeciwstawiająca się niedemokratycznej władzy stawał się ostoją także dla ludzi niewierzących, o czym tak trafnie pisał Adam Michnik w ważnej książce „Kościół, lewica, dialog". To wszystko jest już przeszłością.

Przeszłością jest też rola, jaką w polskim życiu duchowym odgrywał katolicyzm otwarty – nigdy nie tak wpływowy, jak na Zachodzie, ale bez porównania silniejszy dawniej niż obecnie. Dziś polski katolicyzm ma oblicze księdza Rydzyka a ludzie z kręgu „Tygodnika Powszechnego" czy „Znaku" znajdują się na marginesie. Kościół dzisiejszy stanowi ostoję polityczną Prawa i Sprawiedliwości, znacząco wpływa na sukcesy tej partii, ale też będzie z nią dzielił gorycz nieuchronnej przegranej.

Mamy więc paradoksalną sytuację w której równolegle występują procesy laicyzacji i radykalizacja katolickiego fundamentalizmu. Te dwa procesy wzajemnie się wzmacniają. Radykalizacja

Dokończenie na III s. okł.

9 770867 847063 06>